

*Bogdan
Wręczycki.
Twórczość
inspirowana
naturą.*

Pod redakcją Anny Polańskiej

Gdańsk 2022



- 1 *Archipelag Bogdana Wręczyckiego*
Anna Polańska [strona 4](#)
 - 2 *Kalendarium*
Paulina Szymańska, Monika Scharmach, Anna Polańska [strona 12](#)
 - 3 *...finesta aperta...*
Wojciech Zmorzyński [strona 58](#)
 - 4 *Wczesne prace*
[strona 64](#)
 - 5 *Bogdana Wręczyckiego przygoda z morzem*
Monika Jankiewicz-Brzostowska [strona 78](#)
 - 6 *Ptaki w twórczości Bogdana Wręczyckiego*
Bogna Łakomska [strona 100](#)
 - 7 *Prace z lat 1980–2020*
[strona 112](#)
 - 8 *Twórczość Bogdana Wręczyckiego jako przykład artystycznej działalności w nurcie polskiej szkoły srebra*
Joanna Grażawska [strona 178](#)
 - 9 *Bogdan Wręczycki – na wyspie*
Waldemar Nocny [strona 202](#)
 - 10 *Wspomnienia*
Wielu autorów [strona 224](#)
- Bogdan Wręczycki w bibliografii*
Paulina Szymańska [strona 242](#)

Anna Polańska

*Archipelag
Bogdana
Wręczyckiego*

fot. Iwona Wręczycka

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Przystępując w 2020 roku do pracy nad albumem, niewiele wiedziałam o Bogdanie Wręczyckim. Im więcej odkrywałam, tym silniej rysował mi się obraz mapy z poszczególnymi wątkami-wypami, które na siebie oddziaływały, by ostatecznie przybrać kształt archipelagu. Ten geograficzny termin oznaczający grupę wysp położonych blisko siebie stanowił dla mnie metaforyczny punkt odniesienia w kontekście życia i twórczości Artysty.

Wyspa – dom rodzinny

Morski wątek stał się naturalną konsekwencją odkrywania kolejnych losów Twórcy. Wyspa Sobieszewska to dom rodzinny Wręczyckiego, miejsce dziecięcych zabaw w porcie rybackim, na plaży i w lesie, wśród flory i fauny, a także miejsce młodzieńczych doświadczeń i przyjaźni. Na krótko porzucona, od lat siedemdziesiątych stała się dla Twórcy i Jego rodziny najważniejszą wyspą do życia i pracy artystycznej. Wręczycki podkreślał, że miejsce, w którym żyje jednocześnie inspirowało i pobudza Jego wyobraźnię. Cenił sobie bliskość natury i możliwość obserwacji z okna pracowni zmieniających się pór roku. Pracownię Artysta dobudował do niewielkiego domu, prowadził do niej z części mieszkalnej wąski korytarz. Idąc popracować często oznajmiał domownikom, że udaje się przez zakrystię do świątyni. Tam znajdował spokój i wytchnienie od spraw bieżących. Moja pierwsza wizyta w pracowni Artysty pozostanie na długo w pamięci. Czas się tam zatrzymał, wszystko wygląda i pachnie tak, jakby Bogdan Wręczycki wyszedł tylko na chwilę.

Wyspa – najbliżsi

Niewyobraźalnie trudno jest pogodzić się ze stratą bliskiej osoby. Dla najbliższych Bogdana Wręczyckiego, szczególnie trzech najważniejszych kobiet w Jego życiu, podróż zmierzająca ku nieuniknionemu zbyt szybko się zakończyła. Ale właśnie te osoby, żona Iwona Wręczycka, córka Magdalena Godlewska i wnuczka Berenika Godlewska, każda o wyjątkowej kobiecej sile i wrażliwości, postanowiły pokonać ból i zmierzyć się z przeszłością, powracając do wspomnień. Moje wizyty studyjne w domu i pracowni Wręczyckiego, spędzone w towarzystwie Pani Iwony, uświadomiły mi, jak ciepłym i rodzinnym człowiekiem był Artysta. Usłyszałam o zaangażowaniu Twórcy w sprawy Wyspy Sobieszewskiej i jej mieszkańców. Toteż nie dziwi fakt, że wśród przyjaciół i znajomych rodziny są dla Wyspy ważne osoby. Wśród nich jest utalentowana rzeźbiarka Danuta Jarzyńska, która zaprojektowała nagrobek Bogdana Wręczyckiego, inspirując się Jego twórczością. Bardzo cieszy mnie współpraca przy albumie z Panem Waldemarem Nocnym, historykiem urodzonym w Świbnie, pedagogiem

i pisarzem, który m.in. o sprawy Wyspy dba w sposób szczególnie publikując liczne teksty, zakładając w 1994 roku Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej i prowadząc spotkania w ramach projektu Instytutu Kultury Miejskiej – Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki.

Wyspa – nauka i sztuka

Bogdan Wręczycki podejmował wyzwania artystyczne na wielu polach. Był malarzem, grafikiem, rysownikiem, wykonywał sztukę użytkową w srebrze, współpracował z rzeźbiarzami. Podkreślał wagę interdyscyplinarności sztuki, która *promokuje do rozszerzenia warsztatu twórcy z korzyścią dla dzieła*¹. Dlatego też tak bardzo zachęcał wnućkę Berenikę, by nie bała się podejmować wyzwań artystycznych na równie wielu polach¹.

Wręczycki od zawsze rysował i malował, choć w rodzinie Artysty nie było tradycji plastycznych. Jako uczeń szkoły podstawowej bardzo szybko zorientował się, że chce się zajmować sztuką, dlatego też Jego wybór padł na Gdynię Orłowo i jedno z niewielu w tamtym czasie w Polsce liceów plastycznych. Z dokumentów archiwalnych Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Magdaleny Abakanowicz w Gdyni wynika, że wśród nauczycieli Bogdana Wręczyckiego byli wybitni artyści, m.in.: Helena Bodzińska, Józef Bodziński, Leokadia Januskiewicz, Zdzisław Kałędkiewicz, Maksymilian Kasprowicz, Wincenty Lewandowski, Bohdana Lippert-Pietkiewicz, Marian Stec, Elżbieta Szczodrowska-Peplińska, czy Czesław Zborowski. Młody Wręczycki był bardzo wysoko oceniany z przedmiotów artystycznych. Na przykład adnotacja do dyplomu z grafiki użytkowej zawiera następującą uwagę – *realizacja śmiała, szeroko traktowana, praca czysta, liternictwo b. dobre. Duże walory reklamowe*¹.

Naturalnym było, że po skończeniu szkoły średniej Wręczycki wybrał Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Z Uczelnią związał się na lata, najpierw jako student malarstwa, zafascynowany grafiką, a potem wieloletni pedagog. Do 1993 roku dbał o solidne przygotowanie do dalszego kształcenia wśród studentów I i II roku. Uważał, że bez opanowania podstaw rysunku i malarstwa, a także wzbogacania swoich zainteresowań innymi dziedzinami sztuki, student nie będzie w pełni gotów, by samodzielnie kreować sztukę. Dawni wychowankowie Wręczyckiego, którzy przyjęli zaproszenie do napisania kilku słów wspomnień o swoim Nauczycielu, pamiętają Jego „subtelne, pełne kultury i dyskrecji” (prof. Dariusz Syrkowski) korekty, wypowiedane „przyciszonym głosem” (prof. Marta Branicka), przepelnione „empatia, cierpliwością

i wyrozumiałością” (prof. Jan Szczyпка) kierowaną do zaczynających swoją przygodę ze sztuką. Był otwarty na pomysły studentów, wręcz dopinął do „nowych poszukiwań” (prof. Piotr Józefowicz). Przez studentów i pracowników został zapamiętany jako osoba uwielbiająca opowiadać anegdoty i w nieskończoność prowadzić dysputy na temat sztuki (prof. Anna Bem-Borucka, Andrzej Krzemiński).

Bogdan Wręczycki należał do młodych pedagogów gdańskiej Szkoły, którzy w latach siedemdziesiątych szukali indywidualnej artystycznej drogi zrywając z tradycją i poszukując nowych wartości w zgodzie z własną wrażliwością. Krystyna Przybytko-Fabijańska twórczość Artysty umiejscowiła wśród malarstwa nieprzedstawiającego, które nie jest „czystą” abstrakcją, bo jak twierdziła badaczka, taka w gdańskiej Szkole nie istniała, ale należała ona do tego gatunku wypowiedzi, w którym [...] *zostały wytworzone własne, niepowtarzalne koncepcje plastyczne i semantyczne, będące bądź nośnikami treści emocjonalnych o wyraźnie sugerowanych odniesieniach, jak to ma miejsce na przykład u Bohdana Borowskiego, bądź też rozgrywanych w sferze nastroju i napięć psychicznych – jak u Magdaleny Heydy-Usarewicz*².

Twórczość młodych pedagogów, z którymi Wręczycki spotykał się na radach wydziału, przewodach kwalifikacyjnych, inauguracjach, wernisażach, była bardzo zróżnicowana artystycznie. Wśród nich znaleźli się m.in.: Witosław Czerwonka, Andrzej Dyjakowski, Małgorzata Fonfria-Pereda, Adam Haras, Teresa Miszkin, Mięto [Mieczysław] Olszewski, Jerzy Ostrogórski, Maria Skowrońska, Maria Targońska, Andrzej Śramkiewicz, Maciej Świeszewski i Czesław Tumielewicz. We wspomnieniach i opracowaniach na temat historii Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku możemy przeczytać, że były to czasy wzajemnej wymiany myśli, pełne rozmów o sztuce i rodzinnej atmosferze. Tę atmosferę obrazują też liczne zdjęcia autorstwa Witolda Węgrzyna przechowywane w Archiwum fotografii ASP.

Niewątpliwie postacią prof. Władysława Jackiewicza odegrała w życiu zawodowym i prywatnym Bogdana Wręczyckiego znaczącą rolę. Już sam wybór pracowni dyplomującej Profesora okazał się słusznym. Pozwolił Wręczyckiemu na nieskrępowany proces tworzenia, w wyniku którego powstały obrazy malarskie – jak twierdzi prof. Andrzej Śramkiewicz, wówczas student pierwszego roku – o wyjątkowej sile oddziaływania abstrakcyjnymi formami. Do tej pory pozostają w pamięci Profesora, o czym możemy przeczytać we wspomnieniu. Praktycznie nie

zachowała się praca dyplomowa Artysty, pozostały jedynie czarno-białe fotografie dokumentujące wystawę indywidualną w „Salonie Młodych” Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Gdyni z 1972 roku, na której Artysta wystawił swój dyplom. Dzieła utrzymane w duchu surrealistycznej kompozycji, z odważną kolorystyką i dążeniem do abstrakcji uprzedmiotowionej, reprezentowały młodego Twórcę. Bez wątpienia robiły wrażenie, doceniano ich wysoki poziom techniczny, kolorystykę i kompozycję, choć nie obyło się bez porównań do twórczości prof. Władysława Jackiewicza³.

Pracę w macierzystej Uczelni, Wręczycki rozpoczął w Pracowni prof. Bohdana Borowskiego, jednakże niespełna po trzech latach powrócił do Pracowni Profesora Jackiewicza, tym razem w roli starszego asystenta. Przyglądając się działaniom Mistrza, kontynuował swoje zainteresowania abstrakcją. Zmieniła się u niego jedynie forma. Wyglądził i „zgasił” paletę barw, szukając rozwiązań bliższych monochromatyzmowi. Prof. Władysław Jackiewicz w recenzji przewodu kwalifikacyjnego II stopnia Bogdana Wręczyckiego odniósł się do tworzonej w latach pięćdziesiątych przez prof. Piotra Potworowskiego „szkoły polskiego pejzażu”. W tym upatrywał inspiracje i rozpracowywanie przez Wręczyckiego jednego tematu – pejzażu, który ukazywany był z całą jego zmiennością, nastrojem i *przemiennością przyrody w ciągu dnia i pór roku*⁴. Dla Profesora Jackiewicza najwyższą wartością obrazów młodego Artysty były *piękność materii i finezja wątku linearnego*⁵. Zaś prof. Kazimierz Śramkiewicz zwracał uwagę w artystycznym rozwoju Bogdana Wręczyckiego na poszukiwania w kierunku *maksymalnej lapidarności zespołu form*⁶. Profesor Śramkiewicz odnotował, że właśnie dzięki konsekwencji w tworzeniu, obrazy Wręczyckiego [...] *osiągnęły szczególny artystyczny wyraz i nastrój bardzo właściwy osobie autora*¹⁰.

W 1977 roku prof. Władysław Jackiewicz uważał Bogdana Wręczyckiego za kontynuatora malarstwa „szkoły sopockiej”, szczególnie w warstwie warsztatu i tematyki¹¹. W moim przekonaniu najsilniej jest to zauważalne w latach dziewięćdziesiątych. Artysta porzucił abstrakcję, wzmocnił paletę barw i rozszerzył tematykę przedstawień. Na obrazach zaczęły wyłaniać się postaci ludzkie (portrety muzyków, tancerki flamenco, akty) i zwierzęce (głównie ryby i ptaki). Mogliśmy nadal podziwiać pejzaże, często morskie, ale niebędące odwzorowywaniem natury. Tu Twórca pozostał wierny sobie szukając własnego sposobu na opisywanie otaczającego świata. Z czasem zaczął malować widoki Gdańska. To wszystko nadal pozostawało nieoczywiste i niejednoznaczne w swoim obrazowaniu. W miejskich pejzażach

¹ Bogdan Wręczycki, *Wylaniają się z pamięci obrazy (Świbno)*, w: *Wyspa wspomnień. Osobiste historie mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej*, red. Waldemar Nocny, Gdańsk 2020, s. 130.

² Wywiad z Bogdanem Wręczyckim przeprowadzony i zrealizowany przez Sławomira Zielińskiego w 2019 roku, (materiał niepublikowany), zbiory prywatne.

³ Berenika Godlewska studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku na Wydziale Architektury i Wzornictwa oraz Wydziale Grafiki.

⁴ Egzamin dojrzałości praktyczny. Protokół prac egzaminacyjnych z liternictwa i kompozycji (grafika użytkowa), Archiwum Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. M. Abakanowicz w Gdyni.

⁵ Krystyna Przybytko-Fabijańska, *Malarstwo gdańskie 1945-1974*, „Miesięcznik Kulturalny Litera”, 1974, nr 7, s. 30.

⁶ *Malarstwo Bogdana Wręczyckiego*, „Litera. Miesięcznik społeczno-kulturalny Wybrzeża”, 1972, nr 7, s. 39.

⁷ Prof. Władysław Jackiewicz. Recenzja z wystawy do przewodu na adiunkta dla Bogdana Wręczyckiego, Archiwum ASP w Gdańsku [dalej AASP].

⁸ Ibidem.

⁹ Prof. Kazimierz Śramkiewicz. Recenzja, AASP.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Prof. Władysław Jackiewicz. Recenzja...

tylko charakterystyczne, pojedyncze budowle pozwalają jednoznacznie wskazać co to za miasto. Symbolika i wręcz baśniowe elementy tworzą nastrój wielu kompozycji. Typologicznie twórczość malarska Bogdana Wręczyckiego dzieli się na kilka zagadnień. Początkowy okres to malarstwo nieuprzedmiotowione, oscylujące wokół wątków abstrakcyjnych. Potem mamy obrazy marynistyczne i przedstawienia ptaków oraz pejzaże – tych prac jest najwięcej. Całość zamyka tematyka związana z muzyką i tańcem flamenco oraz nieliczne portrety i akty. Nie zawsze w sposób jednoznaczny możemy przypisać dany obraz do danego zbioru. Wręczyckiemu zdarzało się łączyć, wplatać i przeplatać wątki. Na głowach malowanych postaci, z włosów formowały się rajskie ptaki. Z kłębiastych chmur, wiszących ciężko nad wzburzonym morzem, wylaniały się ptaki gotowe do lotu.

Ale nie tylko malarstwo w twórczości Artysty odgrywało znaczącą rolę. Intrygowała Go grafika, której poświęcał wiele czasu, jeszcze jako student w Pracowni prof. Zygmunta Karolaka. Praktycznie nie do odszukania w oryginale, poza paroma wyjątkami, jak np. kolekcja w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Gdańsku, są prace graficzne Wręczyckiego. Wielka szkoda, że pozostawione w Uczelni matryce uległy zniszczeniu, bo mogłyby posłużyć do odtworzenia niepowtarzalnych obrazów wytworzonych w umyśle Twórcy.

Zbierając dokumentację do publikacji poznałam też Wręczyckiego jako rysownika. Z rysunkiem mierzył się prawie codziennie w pracy, ucząc studentów I roku. Zastanawia mnie, czy studenckie szkice mogły być też dla Niego inspiracją? Niewątpliwie warsztat rysownika miał opanowany do perfekcji, co pokazują Jego bardzo różne i niebanalne dzieła w tej dziedzinie. Nie są one tylko szkicami do planowanych obrazów malarskich. Możemy wśród nich znaleźć, niestety w większości tylko w postaci reprodukcji, autonomiczne dzieła o wyszukanych formach. Niemniej postanowiłam zaprezentować je w albumie z pełną świadomością, że nie są to reprodukcje z oryginałów. Pomimo kolejnego przetworzenia i opracowania cyfrowego nadal przykuwają uwagę. Na szczęście zachowało się kilkadziesiąt oryginalnych rysunków z lat późniejszych, które jednoznacznie wskazują na to, iż praca koncepcyjna w ołówku miała dla Artysty duże znaczenie.

Interesującym wątkiem w poznawaniu życia i twórczości Bogdana Wręczyckiego okazała się Jego współpraca z rzeźbiarzami. Jeszcze jako

student brał udział przy budowie Pomnika Walki i Męczeństwa na terenie Muzeum Stutthof w Sztutowie projektu Wiktora Tokina. Wspominał, że po raz pierwszy na teren obozu koncentracyjnego zabrał Go ojciec w latach pięćdziesiątych, a potem pracując przy powstawaniu monumentu słuchał wstrząsających opowieści dwóch cieśli, byłych więźniów tego miejsca zagłady¹². Kolejnym, ważnym dziełem dla polskiej sztuki komemoratywnej jest Epitafium – Pomnik Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku projektu Marii Talagi-Korpalskiej i Zygryda Korpalskiego odsłonięty w 1969 r. Bogdan Wręczycki był bardzo zaangażowany w powstawanie dzieła, o czym świadczą dokumentacja archiwalna. Ciekawostką jest fakt, że w wyniku kwerendy w Muzeum Poczty Polskiej został mi przedstawiony album ze zdjęciami z postępu prac nad Epitafium. Nie ma tam wymienionego Bogdana Wręczyckiego, pomimo że pojawia się praktycznie na każdym zdjęciu. Dzięki nawiązaniu kontaktu z Muzeum uzupełniono historię budowy i odsłonięcia monumentu o postać jego Współtwórcy. W tym samym roku, o czym pisze we wspomnieniu Łukasz Rogiński, Wręczycki pomagał tworzyć fasady kamienic przy ulicach Szeroka i Grobla I w Gdańsku, które Rogiński mozolnie dekorował w technice sgraffito.

Trzon twórczości Bogdana Wręczyckiego to malarstwo. Obecnie Jego dzieła znajdują się w instytucjach kultury i sztuki, m.in. w Galerii ZENTRA w Locarno (Szwajcaria), Muzeum Narodowym w Gdańsku, także w Sądzie Administracyjnym w Gdańsku i Bydgoszczy oraz w kolekcjach prywatnych (Francja, Kanada, Malta, Niemcy, RPA i USA).

Wyspa – pedagogika

W Wykazie osiągnięć w pracy pedagogicznej Bogdana Wręczyckiego czytamy – *Moja samodzielna praca dydaktyczna od początku związana jest z pracownią rysunku dla najmłodszych studentów (I i II roku). Dotyczy przede wszystkim nauki warsztatu, poznania i tworzenia środków wyrazu oraz rozumienia problemów plastycznych [...] w tej dyscyplinie. Jest to początek przygotowania studenta do późniejszej bardziej samodzielnej i kreatywnej postawy. [...] Wieloletnia praca przy budowaniu programu pracowni i metodami dydaktycznymi pozwalają mi na uzyskiwanie dobrych rezultatów dydaktycznych jak i porozumienia ze studentami*¹³. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że bez opanowania podstaw, bez stworzenia silnych fundamentów, student nie zostanie należycie przygotowany do roli artysty.

12 maja 1977 r. złożył podanie z prośbą o otwarcie przewodu kwalifikacyjnego na stanowisko adiunkta w Katedrze Malarstwa i Rysunku PWSSP

w Gdańsku przedstawiając pracę pt. *Uwagi na temat metod kształcenia studenta w pracowni malarskiej*. Artysta przeprowadził wnikliwy wywód pisząc m.in. takie słowa – *W racjonalnej nauce malarstwa konieczny jest ciągły kontakt z doświadczonym nauczycielem. Umożliwia to stałą i dokładną obserwację rozwoju studenta i wczesne korygowanie popełnianych błędów. Pierwszy rok studiów na kierunku Malarstwa rozpoczyna się w pracowni [...] gdzie podstawowym przedmiotem jest rysunek w dużym wymiarze godzin. Następuje pierwsza próba nawiązania tajemniczego kontaktu z naturą, badaniem jej oraz wyrażaniem widzianej rzeczywistości przy pomocy środków plastycznych. [...] Sądzę, że w pewnym momencie powinny zaistnieć powody, dla których odступujemy od poprawności w celu uzyskania specyficznego, niepowtarzalnego działania. By natura stała się przede wszystkim inspiracją, a naśladownictwo zostało zastąpione szeroką interpretacją. [...] W przygotowaniu współczesnego malarza nie może zabraknąć różnych form wypowiedzi. Toteż w procesie kształcenia należy rozbudzić w nim chęć podjęcia wypowiedzi w innych technikach, które dają również wiele możliwości ujawniania swoich [...] wyobraźni*¹⁴.

W 1985 roku Bogdan Wręczycki opracował autorski Program Pracowni Rysunku i Malarstwa na Wydziale Rzeźby na rok akademicki 1985/1986. Początkowo Jego asystentką była Anna Paciorek, a niedługo potem obecna prof. Katarzyna Józefowicz. Kolejny raz podkreślał, że we wstępnym kształceniu studenta niebagatelną rolę odgrywa badanie i obserwowanie natury wyrażanej następnie za pomocą środków plastycznych. Według Pedagoga, *Natura musi stać się inspiracją, a naśladownictwo zastąpione szeroką inspiracją. [...] Wczesne opanowanie warsztatu pozwoli skoncentrować się w dużej mierze na formułowaniu własnej wypowiedzi*¹⁵. Duży nacisk kładł również na przekazywanie wiedzy z zakresu technologii malarstwa i teorii sztuki.

Aktywizował studentów do wspólnych zadań i niekiedy przynosiło to wymierne efekty. W 1978 roku otrzymał wraz z grupą sześciu studentów nagrodę Rektora PWSSP w Gdańsku za opracowanie i wykonanie projektu oprawy plastycznej konferencji z okazji 35. Rocznicy Powstania Wojska Polskiego. Wręczycki prowadził również badania w zakresie nowych technologii malarstwa ściennego, chociażby we współpracy z prof. Józefą Wnuk [Wnukową] przy dekoracji zabytkowych kamieniczek na Głównym Mieście w Gdańsku.

Nawet po rozstaniu się z Uczelnią w 1993 roku nie przestał nauczać. Dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem z dorosłymi uczestnikami kursów rysunku i malarstwa organizowanych przez Gdański Archipelag Kultury „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie. A w kameralnych,

rodzinnych warunkach, miał sposobność przekazywać wiedzę, jednej z najważniejszych w Jego życiu Uczennic – wnuczce Berenice.

Wyspa – sztuka na użytek

Bardzo żałuję, że nie mogłam pracować nad albumem razem z Bogdanem Wręczyckim. Na pewno zapytałabym Go, dlaczego zaprzestał na 10 lat malować, bo to dlaczego wrócił w 1995 roku do malowania, wiem od Pani Magdaleny Godlewskiej. Powrót do malarstwa został sprowokowany pytaniem kilkuletniej wnuczki Bereniki – *Dziadku, dlaczego nie malujesz?*

Wręczycki przestał malować, ale nie przestał tworzyć. Trochę z potrzeby ekonomicznej, trochę z potrzeby zaspokojenia własnych artystycznych potrzeb, rozpoczął wieloletni proces najpierw nauki, a potem wytwarzania wyjątkowych i niepowtarzalnych wyrobów ze srebra w postaci biżuterii i przedmiotów użytkowych. Bardzo trafna jest analiza dokonana w tej publikacji przez Joannę Grażawską, pokazująca twórczość Wręczyckiego w perspektywie polskiej szkoły srebra. Do tej pory sztuka użytkowa wykonywana przez Artystę nie podlegała analizom, gdyby jednak krytycy i badacze podjęli ten trud, niewątpliwie musieliby się zgodzić ze słowami Grażawskiej, że twórczość Bogdana Wręczyckiego na tym polu stanowi „istotny wkład w rozwój współczesnego designu”.

Wyspa – inspiracje naturą

W książce nie mogłam pominąć wątku inspiracji naturą w twórczości Bogdana Wręczyckiego. Sam Twórca niejednokrotnie w wypowiedziach podkreślał ten aspekt, co wydawało mi się czymś naturalnym. Ale dopiero zestawienie zdjęć pejzażowych wykonywanych przez Wręczyckiego z dziełami Artysty uświadomiło mi, jak ważny był to mechanizm twórczy. I nie mam tu na myśli dosłownego pokazywania takich motywów jak łódzie, muszle czy tworzenie wyrobów z bursztynem i masą perłową. Chodzi mi o ten wyjątkowy dar obserwacji natury, który pozwalał później w pracowni przenosić, w sposób niejednoznaczny coś, co stworzyła siła, od której jesteśmy zależni, powinniśmy doceniać jej moc i korzystać z jej uroków. W pracach Wręczyckiego dostrzegamy „wyluskanie” tych niepowtarzalnych form tworzonych na ziemi, wodzie i niebie. Prof. Krzysztof Polkowski zauważył, iż Artysta, „Opowiadał [...] swoim językiem malarskim, posługując się skrótem, analogią i syntezą”.

Gdy czytałam we wspomnieniach Wręczyckiego o rybakach łowiących śledzie na niespotykaną teraz skalę, o tym jak ryby skrzyły się w sieciach¹⁶,

zrozumiałam skąd na przykład w serii obrazów marynistycznych pojawia się ów przetworzony motyw sieci z połyskującymi elementami. Nie bez znaczenia dla twórczości Bogdana Wręczyckiego jest fakt, iż praktycznie całe swoje życie spędził na Wyspie Sobieszewskiej będąc świadkiem zmagania człowieka z żywiołem morskim. Sam również doświadczał wrażeń związanych z morzem, wypływając własną łódką na wody Zatoki. Łodzie, kutry i żaglówki, nieodzwonione elementy krajobrazu portu w Świbnie z lat minionych, zainspirowały Wręczyckiego do budowania ich modeli. Zachowało się ich kilka, co możemy przedstawić w albumie, a jednym z takich obiektów jest odwzorowany kuter rybacki, na którym pływał ojciec Artysty. Zastanawiałam się, skąd u Bogdana Wręczyckiego to zamiłowanie do malowania ptaków? Pierwszą moją myślą było, że skoro mieszkał na Wyspie Sobieszewskiej, na której znajdują się ptasie rezerwaty, nie trudno było o ich obserwację. Ale gdy po raz pierwszy odwiedziłam Panią Iwonę Wręczycką w Świbnie i zobaczyłam ogromne okno pracowni wychodzące na ogród pełen drzew, krzewów i kwiatów, a tuż przed tym oknem ustawione w ogrodzie poidełko zrozumiałam, że sama natura przychodziła, czy raczej przylatywała do Artysty.

Bez pomocy osób zaangażowanych w powstanie publikacji nie udało się odtworzyć Archipelagu Bogdana Wręczyckiego. Artysta nie zabiegał o popularność. Na tak długi okres aktywności twórczej stosunkowo mało odnotowujemy wystaw indywidualnych i zbiorowych. Praktycznie nie pisano o Jego sztuce. Dlatego sporym wyzwaniem dla badaczy, którzy przyjęli zaproszenie do napisania tekstów na temat twórczości Bogdana Wręczyckiego, było zmierzenie się z czymś nowym. Trudno jest pisać, gdy nie można bezpośrednio u źródła zweryfikować wielu wyłamujących się wątpliwości lub gdy materiał do badań jest nieosiągalny. Tym bardziej doceniam powstałe teksty krytyczne autorstwa Moniki

Jankiewicz-Brzostowskiej, Joanny Grażawskiej, Bogny Łakomskiej i Wojciecha Zmorzyńskiego, mając nadzieję, że będą stanowić punkt wyjścia do dalszych badań.

Towarzyszy mi poczucie braków, wynikające z niekompletnej dokumentacji, z niemożności bezpośredniego dotarcia do wielu dzieł. Duża część prac znajduje się w kolekcjach prywatnych, ponieważ Twórca współpracował z kilkoma gdańskimi galeriami, które zajmują się komercyjną sprzedażą dzieł. Na szczęście zachowała się dokumentacja fotograficzna i dzisiaj możemy w takiej formie zobaczyć szerszy dorobek Artysty. Problem jednak nasuwa brak istotnych danych, tj. tytuł, rok, technika, wymiary itp. Wręczycki niechętnie nadawał tytuły obrazom, jeśli to robił, to raczej na potrzeby wystaw. W latach siedemdziesiątych nie przywiązywał wagi do sygnowania prac. Nastąpiło to z czasem, i jak twierdzi Pani Iwona Wręczycka, dopiero po dłuższych namowach. Dużym zaskoczeniem była dla mnie liczna, około trzydziestu obrazów, różnorodna w stylu i datowaniu kolekcja obrazów Bogdana Wręczyckiego zdobiąca pomieszczenia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku. Z wielką radością przyjął możliwość zobaczenia, udokumentowania i zaprezentowania tych dzieł w albumie. Podobnie było w przypadku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Bydgoszczy, który również ma parę obrazów Artysty. Niewątpliwie pojedyncze dzieła z prywatnych kolekcji, do których miałam dostęp, stanowią ważny element w uchwyceniu możliwie szeroko twórczości Wręczyckiego.

Nie do przecenienia w powstanie albumu było zaangażowanie rodziny Artysty. Była dla mnie wytrwałym i pomocnym przewodnikiem w dotarciu do tego wszystkiego, co możemy zobaczyć w publikacji. Ta współpraca zaowocowała czymś jeszcze, Zespół Biblioteki i Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku opracował i przygotował do bezpiecznego przechowywania *opus vitae* Bogdana Wręczyckiego (1943–2020).

→
Bez tytułu
l. 90. XX w.
ołówki
kolekcja prywatna

Oprac. Paulina Szymańska, Monika Scharmach, Anna Polańska

Kalendarium

fot. NN

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

1943

5 czerwca rodzi się Bogdan Jan Wręczycki w miejscowości Rozwadów (obecne dzielnica Stalowej Woli, woj. podkarpackie).



↑
Z rodzicami Leokadią i Janem Wręczyckimi na motocyklu
ok. 1950 r.
fot. NN, zbiory prywatne

1947

Przyjeżdża na Wybrzeże Gdańskie do Świbna.

1950

W l. 1950-1955 uczęszcza do Szkoły Podstawowej w Świbnie.

1955

Wyjeżdża do Warszawy i kontynuuje naukę w Szkole Podstawowej.



→
Przed domem rodzinnym w Świbnie,
od lewej Teodozy Waguca, Leokadia Wręczycka,
Jadwiga Waguca, Jan Wręczycki, Iwona Waguca
od 1968 r. żona Bogdana Wręczyckiego, Bogdan Wręczycki
ok. 1950 r.
fot. NN, zbiory prywatne



↑
W czasie wolnym od nauki
l. 1957-1963
fot. NN, zbiory prywatne



↑
Zajęcia praktyczne
l. 1957-1963
fot. NN, zbiory prywatne

1956

Przenosi się do Zabrzea i uczęszcza do Szkoły Podstawowej nr 6, którą kończy w 1957 r.

1957

Powraca do Świbna.

1 września rozpoczyna naukę w Państwowym Liceum Technik Plastycznych (obecnie Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Magdaleny Abakanowicz) w Gdyni Orłowie na kierunku Liternictwo i Reklama. Mieszka w bursie szkół artystycznych przy ul. Gnilnej 3 w Gdańsku.

←
„Etatowy” fryzjer dla kolegów z bursy
l. 1957-1963
fot. NN, zbiory prywatne




↑
od góry

Z kolegą Eugeniuszem Nesterem (siedzi), przyszłym architektem, przy Państwowym Liceum Technik Plastycznych (obecnie Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Magdaleny Abakanowicz) w Gdyni Orłowie ok. 1958 r.
fot. NN, zbiory prywatne

Wśród koleżanek i kolegów z liceum
l. 1957-1963
fot. NN, zbiory prywatne

PAŃSTWOWE LICEUM
TECHNIK PLASTYCZNYCH
WYDZIAŁ LITERNICTWA I REKLAMY
W GDYNI-ORŁOWIE
UL. BOHATERÓW STALINOGRADU NR. 39



**SWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
PAŃSTWOWEGO LICEUM
TECHNIK PLASTYCZNYCH**

Bogdan - Jan Wręczycki
(nazwisko i imię)

urodzony dnia *5 czerwca* 1943 r. w *Rosławcu*
powiat *Tarnobrzeg* woj. *mazowiecki*

po ukończeniu nauki w zakresie programu pięcioletniego Liceum Technik Plastycznych na dziale *liternictwa i reklamy* zdał egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną^{*)}, przy Państwowym Liceum Technik Plastycznych w *Gdyni-Orłowie* i został uznany za przygotowanego do wykonywania prac dla potrzeb przemysłu i rzemiosła plastycznego z zakresu *liternictwa i reklamy* — oraz uzyskał — prawo używania tytułu zawodowego:


TECHNIK SZTUK PLASTYCZNYCH
w zakresie *liternictwa i reklamy*

Świadectwo niniejsze uprawnia do studiów w szkołach wyższych w myśl obowiązujących przepisów.

Gdynia-Orłowo dnia *1 czerwca* 1968 r.

Nr *25/412*

Augustyna
CZŁONKOWIE PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ
h. Bloni
mgr E. Marudka
mgr E. Marudka
mgr E. Marudka
mgr E. Marudka

 PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ
[Signature]

^{*)} powołany na podstawie obowiązującego rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki.

tab. 210 L-11

←
Świadectwo maturalne
Archiwum Państwowego Liceum
Sztuk Plastycznych im. Magdaleny
Abakanowicz w Gdyni

AKTA

Stud. Wreczycki

Bogdan Jan

Wydział Malarstwa
(Studium)

Data wstąpienia do szkoły 1-X 196 4 r.

Data ukończenia studiów _____ 19____ r.

Data opuszczenia szkoły _____ 19____ r.



1963

1 czerwca zostaje absolwentem Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Gdyni Orłowie, uzyskuje tytuł zawodowy Technik Sztuk Plastycznych w zakresie Liternictwa i Reklamy.

W l. 1963-1964 uczy się w Studium Nauczycielskim w Gdańsku w zakresie prowadzenia zajęć praktyczno-technicznych.

1964

1 października rozpoczyna studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (PWSSP) w Gdańsku (od 1996 r. Akademia Sztuk Pięknych) na Wydziale Malarstwa ze specjalizacją grafika.

1968

Uczestniczy w pracach rzeźbiarskich przy zaprojektowanym przez Wiktora Tolkina Pomniku Walki i Męczeństwa na terenie Muzeum Stutthof, odsłoniętym uroczystie 12 maja 1968 r.

←
Wiktor Tolkin przy budowie Pomnika Walki i Męczeństwa na terenie Muzeum Stutthof I poł. I. 60. XX w. Archiwum Ikonograficzne, Muzeum Stutthof w Sztutowie

1969

Współpracuje z Łukaszem Rogińskim przy dekoracji fasad kamienic przy ul. Szeroka i Grobla I w Gdańsku.

1970

16 maja zdaje egzamin dyplomowy na Wydziale Malarstwa ze specjalizacją dodatkową grafika użytkowa. Dyplom broni w Pracowni prof. Władysława Jackiewicza, rozprawa magisterska nosi tytuł „Adoracja dzieciątka” i „Koronacja N. P. Marii” w Katedrze Pelplińskiej na tle twórczości Hermana Hana.

1 września podejmuje pracę instruktora koła plastycznego w Liceum Ekonomicznym w Żukowie, którą wykonuje do 31 sierpnia 1971 r.

1 października rozpoczyna pracę w PWSSP w Gdańsku na stanowisku asystenta w Katedrze Malarstwa i Rysunku (od 1971 r. Katedra Kształcenia Podstawowego) na Wydziale Malarstwa (od 1971 r. Wydział Malarstwa i Rzeźby) w Pracowni Podstaw Rysunku i Malarstwa doc. Bohdana Borowskiego.

8 grudnia zostaje zaliczony w poczet członków nadzwyczajnych Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP) Sekcji Malarskiej Okręgu Gdańskiego. Legitymacja członkowska z nr 8452.

Prezentuje indywidualną wystawę podyplomową w Klubie Studenckim „ŻAK” w Gdańsku.



↑ Po ogłoszeniu wyników dyplomów magisterskich, w tle szósty z lewej Bogdan Wręczycki, na pierwszym planie od lewej Jacek Żuławski i Włodzimierz Łajming 1970 r. fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



→ Po obronie dyplomu magistra, Zygmunt Karolak gratuluje studentom, szósty z lewej Bogdan Wręczycki 1970 r. fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA SZTUK PLASTYCZNYCH
w Gdańsku
WYDZIAŁ Malarstwa

PROTOKÓŁ
KOMISJI EGZAMINU DYPLOMOWEGO z dnia 16 maja 1970 r.

Ob. Bogdan WRĘCZYCKI
urodzon J. dnia 5.III.1943 w Rozwadowie Nr alb. 964
zdał egzamin dyplomowy w dniu 16 maja 1970 r.
przed Komisją Egzaminu Dyplomowego dla Wydziału Malarstwa

w składzie:
Przewodniczący Dziekan doc.M.Kasprowicz
Członkowie 1. Rektor doc.Wł.Jackiewicz 4. prof.H.Żuławska
2. prof.St.Borysowski 5. prof.J.Żuławski
3. prof.R.Pietkiewicz 6. doc.W.Frydrych
4. prof.K.Sramkiewicz 7. doc.B.Massalska
5. prof.J.Wnukowa 8. mgr T.Sierant
6. doc.Wł.Jackiewicz

Promotor doc.Wł.Jackiewicz
Tytuł pracy magisterskiej: „Adoracja dzieciątka, Koronacja N.P.Marii” w Katedrze Pelplińskiej na tle twórczości Hermana Hana. ocena pracy dobra

Zadane pytania:

1. Cechy charakterystyczne malarstwa włoskiego i niderlandzkiego
2. Określenie stylu w jakim budowana była Katedra Pelplińska

ocena odpowiedzi dobra

Biorąc pod uwagę oceny postępów w nauce oraz oceny w odpowiedzi Komisja jednogłośnie – większością głosów*) uznała, że

Ob. Bogdan WRĘCZYCKI
złożył egzamin dyplomowy z wynikiem dobrym
i przyznała mu tytuł: magistra sztuki

Podpisy członków Komisji:

Przewodniczący Komisji:

*) Niepotrzebne skreślić

CCP. w. 200 - 200

←
Protokół Komisji
Egzaminu Dyplomowego
1970 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



W Pracowni Zygmunta Karolaka
1969 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

→
Augustyna Malusi, Iwona
i Bogdan Wręcocy
ok. 1968 r.
fot. NN, zbiory prywatne



←
Wręcocy na spacerze
ok. 1968 r.
fot. NN, zbiory prywatne



←
Zaproszenie na wystawę *Młodzi-Starzy*
1972 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



↑
Wystawa indywidualna w „Salonie Młodych” Klubu MPiK w Gdyni
1972 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

1971

21 sierpnia otrzymuje nagrodę Rektora PWSSP w Gdańsku.

20 listopada zostaje wyróżniony indywidualną nagrodą Rektora PWSSP w Gdańsku za rzetelne i bardzo sumienne wykonywanie obowiązków, w szczególności za pracę związaną z egzaminami wstępnymi w Uczelni.

W l. 1971-1975 sprawuje funkcję Sekretarza Komisji Przyjęć na I rok studiów do PWSSP w Gdańsku.

W l. 1971-1978 pełni funkcję opiekuna kół studenckich w PWSSP w Gdańsku.

1972

24 kwietnia – 7 maja uczestniczy w wystawie pt. *Młodzi-Starzy* w Galerii Sien Gdańska.

4 maja odbywa się otwarcie indywidualnej wystawy w „Salonie Młodych” Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (MPiK) w Gdyni.

18 listopada – 18 grudnia uczestniczy w X Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa „Bielska Jesień’72” w Bielsku-Białej.

9 grudnia zostaje członkiem zwyczajnym ZPAP, w l. 70. zasiada w Radzie Artystycznej Sekcji Malarstwa.

Staje do Konkursu Jednego Obrazu w Łodzi.

1973

1 października zostaje starszym asystentem w Katedrze Kształcenia Podstawowego Malarstwa i Rysunku na Wydziale Malarstwa i Rzeźby w Pracowni Malarstwa i Rzeźby w Pracowni Malarstwa prof. Władysława Jackiewicza.

15 grudnia – 28 lutego 1974 r. uczestniczy w konkursie „Bielska Jesień'73” na XI Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa w Bielsku-Białej.

1974

Kwiecień bierze udział w wystawie zbiorowej z okazji obchodów XXX-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pt. *Panorama XXX-lecia PRL-u – Malarstwo gdańskie 1945-1974. Postawy* prezentowanej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

19 października otrzymuje nagrodę Rektora PWSSP w Gdańsku za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

16 listopada – 31 grudnia uczestniczy w konkursie „Bielska Jesień'74” na XII Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa w Bielsku-Białej.

Ekspozuje prace na wystawie zbiorowej w katowickim Biurze Wystaw Artystycznych (BWA).

→
Władysław Jackiewicz i Bogdan Wręczycki
wśród studentów malarstwa
poł. I. 70. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne



↑
Mikołajki dla rodzin pracowników PWSSP w Gdańsku, od prawej Bogdan i Iwona Wręczyccy z córką Magdaleną, obok Edward Bober z rodziną 1973 r.
fot. NN, zbiory prywatne

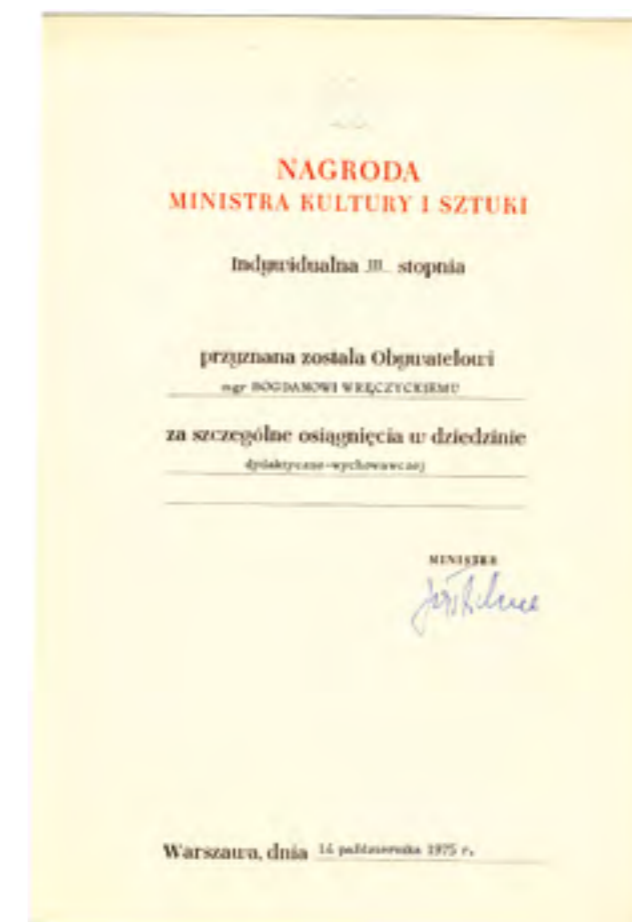


↑
Rektor Władysław Jackiewicz wręcza nagrodę Bogdanowi Wręczyckiemu na uroczystym posiedzeniu Senatu 1974 r.
fot. Witold Węgrzyn,
Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

→
od lewej

Nagroda MKiS
1975 r.
Archiwum ASP w Gdańsku

Obraz z czerwinią zakupiony
w 1975 r. do zbiorów Muzeum
Narodowego w Gdańsku
fot. Andrzej Leszczyński, MNG



1975

26 marca – 30 kwietnia uczestniczy w wystawie w ramach obchodów XXX rocznicy wyzwolenia Wybrzeża pt. *Plastyka Wybrzeża* w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Wrzesień Muzeum Narodowe w Gdańsku nabywa pracę *Obraz z czerwinią* z 1975 r.

14 października otrzymuje indywidualną nagrodę III stopnia Ministra Kultury i Sztuki za szczególne osiągnięcia w dziedzinie dydaktyczno-wychowawczej.

Bierze udział w wystawie zbiorowej Okręgu Gdańskiego ZPAP w bydgoskim BWA.

Ekspozuje prace podczas II edycji wystawy „Contart'75” Targi Sztuki Współczesnej organizowanej przez Międzynarodowe Targi w Poznaniu.





←
Obraz *Pejzaż* z 1977 r.
zakupiony do zbiorów
Muzeum Narodowego
w Gdańsku
fot. Andrzej Leszczyński, MNG



1976

10 czerwca Rada Wydziału Malarstwa i Rzeźby przyjmuje jednogłośnie wniosek o otwarciu przewodu kwalifikacyjnego na adiunkta.

W l. 1976-1981 należy do Komisji Rekrutacyjnej PWSSP w Gdańsku.

←
Inauguracja roku akademickiego 1980/1981,
od lewej: NN, Bogdan Wręczycki, Bolesław Petrycki,
Ryszard Semka, tyłem Władysław Jackiewicz
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

1977

22 kwietnia zostaje wyróżniony odznaką honorową „Za zasługi dla Gdańska”.

16 kwietnia – maj uczestniczy w II Biennale Sztuki Gdańskiej pt. *Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki* w BWA w Sopocie; prezentuje prace malarskie: *Pejzaż I, Pejzaż II*.

12 maja składa podanie o otwarciu przewodu kwalifikacyjnego na stanowisko adiunkta w Katedrze Malarstwa i Rysunku, przedstawia dorobek artystyczno-naukowy i rozprawę zatytułowaną *Uwagi na temat metod kształcenia studenta w pracowni malarskiej*.

20 października otrzymuje nagrodę Rektora PWSSP w Gdańsku za wyróżniające się zaangażowanie w działalność organizacyjną Katedry Malarstwa i Rysunku.

12 grudnia Rada Wydziału Malarstwa i Rzeźby przeprowadza przewód kwalifikacyjny na stanowisko adiunkta.

19 grudnia Muzeum Narodowe w Gdańsku dokonuje zakupu obrazu *Pejzaż* z 1977 r.



↑
Odznaka honorowa „Za zasługi dla Gdańska”
1977 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



Przewód kwalifikacyjny na stanowisko adiunkta
1977 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



↑
Przewód kwalifikacyjny na stanowisko adiunkta, od lewej:
Kazimierz Śramkiewicz, Bohdan Borowski, Józefa Wnuk [Wnukowa],
w tle obrazy Bogdana Wręczyckiego
1977 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

1978

1 stycznia obejmuje stanowisko adiunkta w Pracowni Podstaw Malarstwa i Rysunku, Katedra Kształcenia Podstawowego Malarstwa i Rysunku Wydziału Malarstwa i Rzeźby.

1 lutego zostaje powołany przez Rektora PWSSP do prac w Komisji do spraw rozwoju kadry naukowo-dydaktycznej.

7 lutego – 5 marca odbywa się indywidualna wystawa malarstwa „Pejzaż” – interpretacje pejzażu i jego zmienności w czasie w Galerii Sztuki Współczesnej „art” w Gdańsku.

Czerwiec – wrzesień uczestniczy w XXXI Festiwalu Sztuk Plastycznych „Prezentacje I” organizowanym w sopockim BWA.

7 lipca zostaje odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

25 października otrzymuje nagrodę Rektora PWSSP w Gdańsku za opracowanie kolorystyki Zakładu Produkcyjnego „Las” w Wejherowie i za wystawę indywidualną pt. „Pejzaż” – interpretacje pejzażu i jego zmienności w czasie jako forma pracy artystyczno-badawczej, a także wraz z grupą studentów zostaje wyróżniony nagrodą zespołową Rektora PWSSP w Gdańsku za opracowanie i wykonanie projektu oprawy plastycznej konferencji środowiskowej z okazji 35. rocznicy powstania Wojska Polskiego.



↑
Podczas przewodów kwalifikacyjnych Mieczysława Olszewskiego i Jerzego Ostrogóskiego, od lewej: Kazimierz Śramkiewicz, Kiejstut Bereźnicki, Bogdan Wręczycki, Mieczysław [Miet] Olszewski, Maciej Świeszewski 1978 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



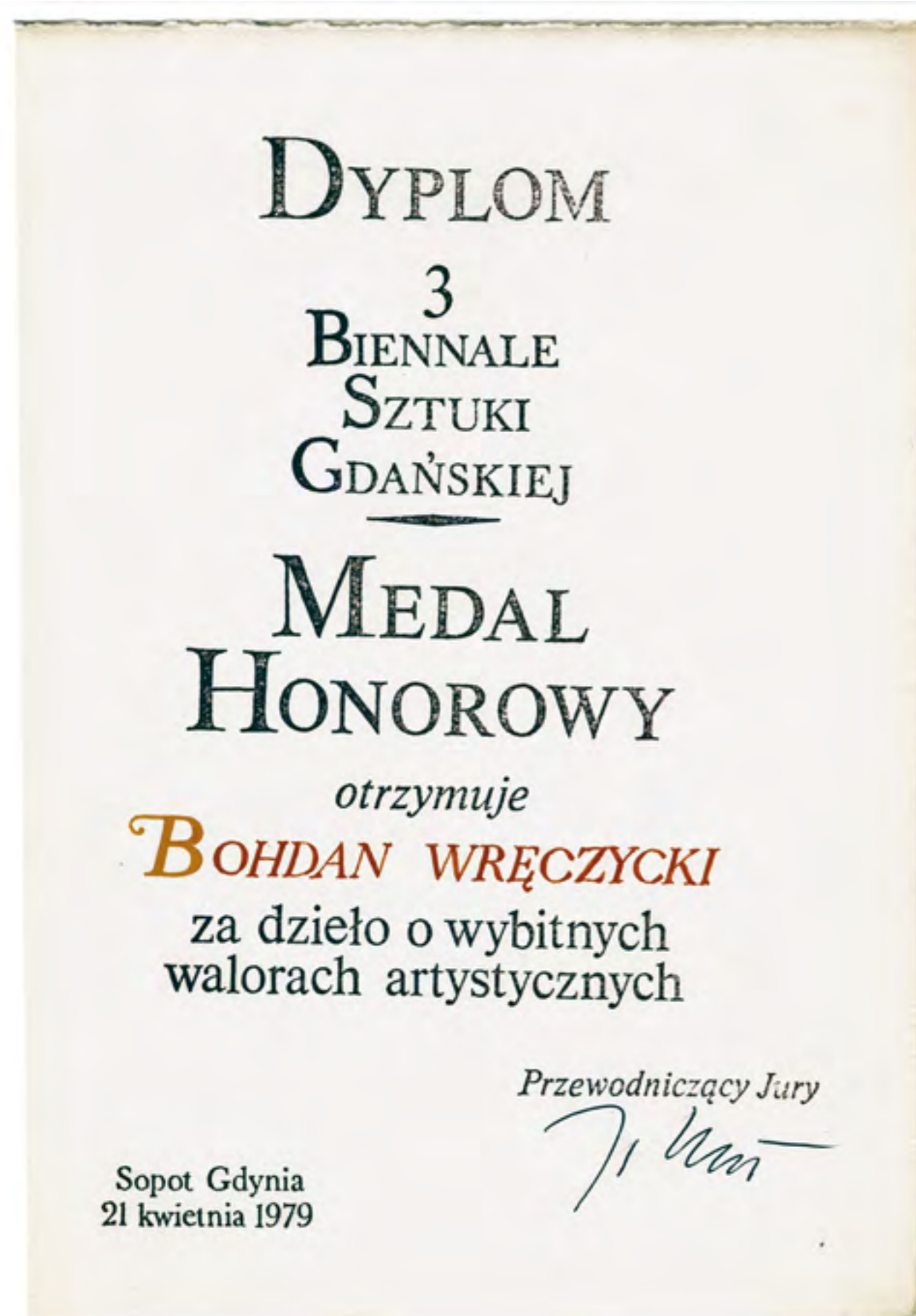
→
Podczas przewodów kwalifikacyjnych Mieczysława Olszewskiego i Jerzego Ostrogóskiego, od lewej: Władysław Jackiewicz, Adam Haras, Mieczysław [Miet] Olszewski, Andrzej Śramkiewicz, Kazimierz Śramkiewicz, Bogdan Wręczycki, Teresa Miszkin, Maciej Świeszewski 1978 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



←
Inauguracja roku akademickiego 1978/1979, od lewej: Jerzy Zabłocki, Jacek Popek, Lech Kadłubowski, Kazimierz Śramkiewicz, Bogdan Wręczycki, Zbigniew Kotański, na pierwszym planie Rektor Władysław Jackiewicz wręcza studentom indeksy 1978 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



→
Podczas przewodów kwalifikacyjnych Andrzeja Śramkiewicza, od lewej: Bogdan Wręczycki gratuluje Andrzejowi Śramkiewiczowi obok Jerzy Zabłocki 1979 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



←
Dyplom III Biennale Sztuki Gdańskiej
1979 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



←
Odznaka honorowa
„Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”
1979 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



←
Złota odznaka
„Zasłużony Pracownik Łączności”
1979 r.
Archiwum ASP w Gdańsku

1979

21 kwietnia – maj uczestniczy w III Biennale Sztuki Gdańskiej organizowanym przez BWA w Sopocie i PSP w Gdyni, na którym otrzymuje medal honorowy Biennale za dzieła o wybitnych walorach artystycznych. Prezentuje dwie prace malarskie, obie zatytułowane *Pejzaż*, (wystawiało 182 twórców, przyznano 46 medali honorowych).

29 czerwca zostaje wyróżniony odznaką honorową „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”.

1 września uczestniczy jako współwykonawca w odsłonięciu Epitafium – Pomnika Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku projektu Marii Talagi-Korpalskiej i Zygryda Korpalskiego. Za pracę nad Pomnikiem otrzymuje złotą odznakę „Zasłużony Pracownik Łączności”.

29 września zostaje wyróżniony indywidualną nagrodą II stopnia Ministra Kultury i Sztuki za szczególne osiągnięcia w dziedzinie dydaktyczno-wychowawczej.

12 października dostaje indywidualną nagrodę Rektora PWSSP w Gdańsku za nadzór artystyczny przy renowacji zabytkowych kamienic Głównego Miasta w Gdańsku.

26 października – 11 listopada uczestniczy w wystawie pt. *Kunst von heute in Danzig. 12 polnische Maler aus Gdańsk und Sopot* organizowaną przez Galerię Zentra z Stansstad, ekspozycja odbywa się w filii Galerii w szwajcarskim Locarno; prezentuje m.in. obraz *Pejzaż* z 1977 r.

Bierze udział w wystawie pt. *Młodzi Plastycy Wybrzeża* w BWA w Koszalinie.



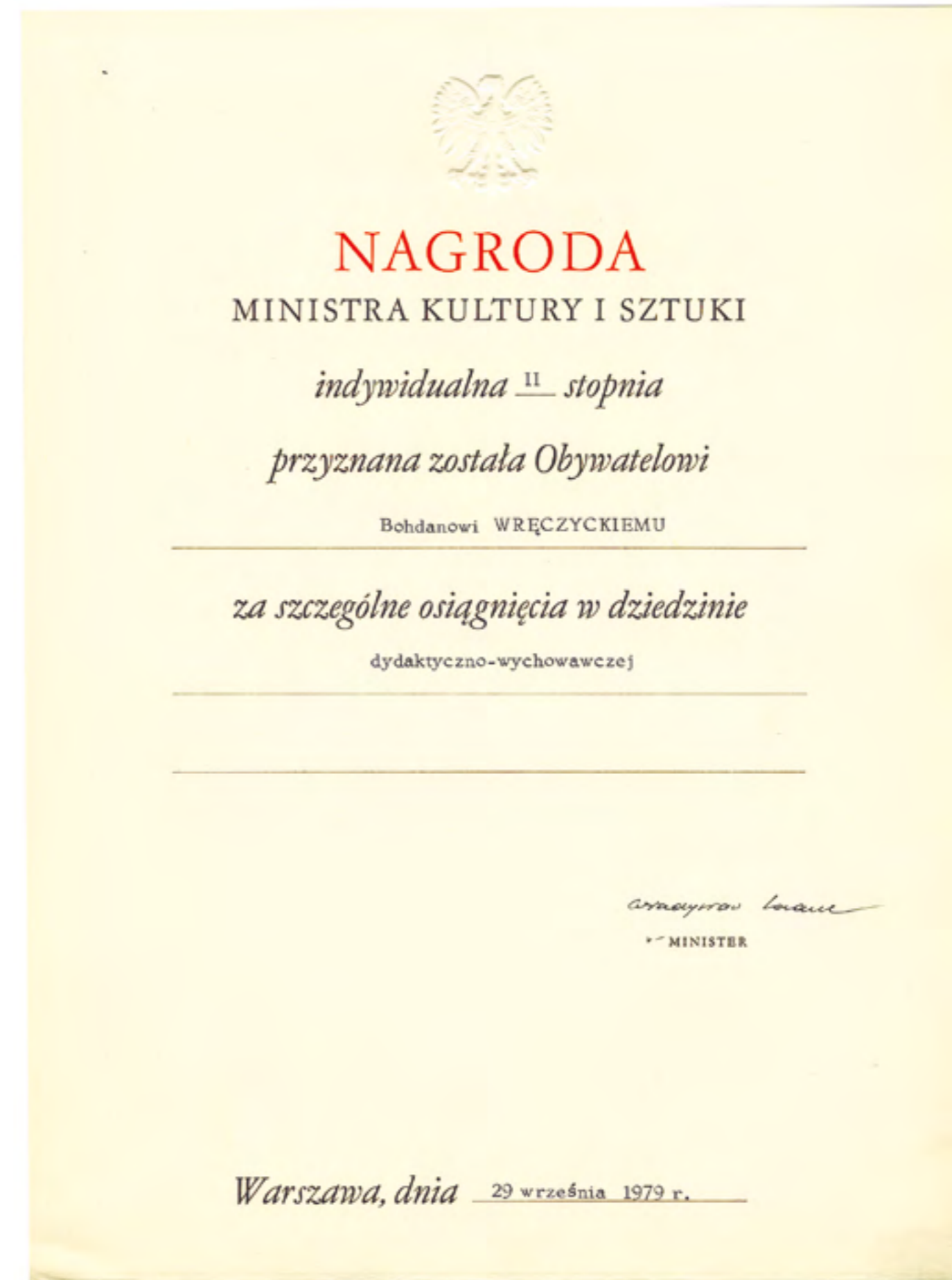
↑
od lewej

Przy budowie Epitafium –
Pomnika Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku
1979 r.
fot. Alfons Kleina [?], zbiory prywatne

Zaproszenie na uroczystości odsłonięcia Epitafium –
Pomnika Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku
1979 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



→
Na tle Epitafium –
Pomnika Obrońców Poczty Polskiej
w Gdańsku, od lewej: Bogdan Wręczycki,
Maria Talaga-Korpalska, Zygfryd Korpalski
1979 r.
fot. Alfons Kleina [?], zbiory prywatne



←
Nagroda MKiS
1979 r.
Archiwum ASP w Gdańsku



↑
Pracownicy PWSSP w Gdańsku na tle gobelinu *Dar Pomorza* projektu Jacka Żuławskiego i Józefy Wnuk [Wnukowej], w pierwszym rzędzie od lewej siedzą: Kazimierz Śramkiewicz, Wojciech Miętka, Hanna Treblińska, Joanna Kurdach, Bohdan Borowski, Grażyna Szuchnik, Zdzisława Kołodziejczyk; w drugim rzędzie od lewej siedzą: Benon Golly, Bogdan Wręczycki, Jerzy Jankowiak, Jacek Popek, Władysław Jackiewicz, Józefa Wnuk [Wnukowa], Jerzy Zabłocki, Hanna Drogosiewicz, Danuta Gutowska; stoją od lewej: Janina Basty, Bernarda Świdzka, Elżbieta Zdrowowicz 1979 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

→
W Pracowni Malarstwa, siedzą od lewej:
Iwona Wręczycka, Maria Targońska,
Małgorzata Fonfria-Pereda, Bogdan Wręczycki,
Witosław Czerwonka, stoją od lewej: Adam Haras,
Maria Skowrońska, Teresa Miszkin, Jerzy Ostrogórski
1979 r.
fot. NN, zbiory prywatne



←
Podczas przewodu kwalifikacyjnego Teresy Miszkin,
od lewej: Bogdan Wręczycki, Edward Bober, Maciej Świeszewski,
Roman Usarewicz, Czesław Tumielewicz, Adam Haras
1979 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

1980

13 stycznia – 8 lutego prezentuje swoje prace na wystawie zbiorowej pt. *Polnischer Künstlerverband Gdańsk. Gemälde, Druckgraphik, Skulpturen* podczas *Monat der Bildenden Kunst aus Gdańsk. Plastik, Malerei, Grafik* organizowanym w Weserburg Museum für moderne Kunst w Bremie; katalog wystawy prezentuje obraz z l. 70. *Pejzaż*.

2 sierpnia dyrektor Pracowni Sztuk Plastycznych Alfred Tylecki przekazuje dyrektorowi BWA w Sopocie Romualdowi Bukowskiemu obrazy z kolekcji mające odbudować zbiory BWA po spaleniu się części Galerii w kwietniu 1980 r., wśród darowanych dzieł jest obraz *Pejzaż*.

Otrzymuje stypendium twórcze Ministra Kultury i Sztuki.

1983

W l. 1983-1986 prowadzi zajęcia i wykłady z technologii malarstwa dla studentów Zaocznego Studium dla Nauczycieli w PWSSP w Gdańsku.



↑
Okładka katalogu wystawy *Polnischer Künstlerverband Gdańsk. Gemälde, Druckgraphik, Skulpturen* Bremen 1980 Biblioteka ASP w Gdańsku

1984

1 października obejmuje stanowisko adiunkta w Pracowni Podstaw Rysunku i Malarstwa na Wydziale Rzeźby.

Uczestniczy w Targach Sztuki w zakopiańskim BWA.

Zostaje przyjęty w poczet członków Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików (ZPAMiG).



←
Artykuł dotyczący przekazania do BWA w Sopocie dzieł sztuki na odbudowę kolekcji, na ścianie środkowej obraz to *Pejzaż* Bogdana Wręczyckiego „Dziennik Bałtycki” 1980, nr 167 (4 VIII), s. 3 źródło: Bałtycka Biblioteka Cyfrowa



MUZEUM NARODOWE W ERKACIOWIE
GRAFIKA
PABLA
PICASSA

FOTO
MEDIU
ART

Grass lie

ZEUM NARODOWE W GDAŃSKU, UL. TORUŃSKA 1
Styczeń - kwiecień 1981 rok
Z KOLEKCYJNYMI W ARWIZGRANIE

Uroczystość pożegnania odchodzącego na emeryturę Rektora
Władysława Jackiewicza, od lewej: Bohdan Borowski,
Kazimierz Śramkiewicz, Jerzy Ostrogórski, Kazimierz Ostrowski,
Adam Haras, Bogdan Wręczycki, Andrzej Śramkiewicz,
Władysław Jackiewicz, Hugon Lasecki, Włodzimierz Łajming
1984 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

1985

Sierpień – wrzesień bierze udział w VI Polsko-Fińskiej Wystawie Sztuki Marynistycznej organizowanej w Wäinö Aaltosen Museo w Turku.

24 listopada – 1 grudnia uczestniczy w „Interart’85” II Targach Sztuki Krajów Socjalistycznych w Poznaniu organizowanych przez Przedsiębiorstwo „Sztuka Polska”.

Prezentuje indywidualną wystawę w BWA w Zakopanem.

Opracowuje autorski *Program Pracowni Rysunku i Malarstwa na Wydziale Rzeźby na rok akademicki 1985/1986*.

Zaczyna projektować i wytwarzać wyroby w srebrze i bursztynie.

1986

Odbywa się indywidualna wystawa podczas „Tczewskiej Wiosny Plastycznej” w Muzeum Wisły w Tczewie Oddział Centralnego Muzeum Morskiego (obecnie Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku).

Prezentuje indywidualną wystawę w Galerii „Na Solnym” we Wrocławiu.

→
Koleżyk i broszka
l. 1985–1995
fot. NN, zbiory prywatne



↑
Okładka katalogu wystawy Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików
Sopot 1987
Biblioteka ASP w Gdańsku



↑
Przegląd semestralny prac studenckich,
od lewej: Stanisław Gierada, Bogdan Wręczycki,
Maria Skowrońska, Teresa Miszkin
I poł. l. 90. XX w.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



↑
Z wnuczką Berenią i córką Magdaleną Godlewskimi
l. 90. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne

1987

22 września – październik uczestniczy w I Wystawie Oddziału Gdańskiego ZPAMiG w sopockim BWA, wystawia trzy prace: *Kompozycja* (malarstwo), *Kompozycja pejzażowa* (malarstwo), *Bez tytułu* (rysunek).

W l. 1987-1990 pełni obowiązki Rzecznika dyscyplinarnego ds. studentów w PWSSP w Gdańsku.

Rada Wydziału Rzeźby wnioskuje o wszczęcie postępowania naukowego II stopnia w celu nadania tytułu docenta.

1990

15 października otrzymuje Nagrodę Jubileuszową w związku z 20-leciem pracy zawodowej.

Pokazuje prace rysunkowe na indywidualnej wystawie w Stalowej Woli.

1993

30 września kończy pracę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku.

1996

Projektuje i wykonuje statuetkę-nagrodę dla Międzynarodowego konkursu na ekslibris weterynaryjny pod hasłem „Sanitas animalium pro salute homini” (The International Competition for the Veterinary Exlibris „Sanitas animalium pro salute homini”) z okazji jubileuszu 50-lecia Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Gdańsku.



↑
Statuetka nagrody dla Międzynarodowego konkursu na ekslibris weterynaryjny „Sanitas animalium pro salute homini” 1996 r.
fot. NN, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

1997

W ramach obchodów milenijny przekazuje do Kościoła Milenijnego Sanktuarium św. Wojciecha Chrzcziciela Gdańska w Gdańsku Świbnie, zbudowanego w. l 1988-1997 według projektu Szczepana Bauma, zaprojektowane i wykonane przez siebie dzieła rzemiosła artystycznego. Są to: odręcznie napisany na papierze czerpanym dokument „Akt erekcyjny Kościoła Pomnika 1000-lecia” wraz z metalową tubą do jego przechowywania (1996); milenijny krzyż procesyjny wykonany z drewna, bursztynu i srebra; dystyngtorium ks. prałata Ryszarda Wołosa; płyciny dekorowane symbolami religijnymi i charakterystycznymi motywami gdańskimi wykute w blasze miedzianej do drzwi zewnętrznych kościoła.



←
Milenijny krzyż procesyjny zaprojektowany i wykonany do Kościoła Milenijnego Sanktuarium św. Wojciecha Chrzcziciela Gdańska w Gdańsku Świbnie 1996 r.
fot. Iwona Wręczycka, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



↑
Płyciny drzwi zewnętrznych Kościoła Milenijnego Sanktuarium św. Wojciecha Chrzcziciela Gdańska w Gdańsku Świbnie, (stan obecny) 1996 r.
fot. Michał Szczerek, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

2004

25 czerwca uczestniczy w cyklu wystaw pt. *Artyści z Wyspy* w Gdańskim Archipelagu Kultury (GAK) „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie.



↓
Z wnuczką Bereniką przy konserwacji łódki 1.90. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne

→
35 Rocznica Ślubu Iwony i Bogdana Wręczyckich 2003 r.
fot. NN, zbiory prywatne



2005

5 listopada – 30 stycznia 2006 r. bierze udział w wystawie pt. *Tradycja i współczesność 60 lat Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku 1945 – 2005* organizowanej w Oddziale Muzeum Narodowego w Gdańsku w Pałacu Opatów w Gdańsku Oliwie.

W l. 2005–2013 pracuje jako instruktor malarstwa i rysunku w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie.

Uczestniczy w obchodach 60-lecia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni Orłowie.



↑
Fragment wystawy *Tradycja i współczesność 60 lat Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku 1945–2005* w MNG, po prawej obraz Bogdana Wręczyckiego *Pejzaż*, po lewej obraz Mieczysława Barylko
fot. Anna Okońska-Węsióra
Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



←
60-lecie PLSP w Gdyni Orłowie, od lewej pierwszy rząd: Bogdan Wręczycki, Danuta Kraft, Bogdan Borusewicz, Rosvita Stern, Maria Jelnicka, Hubert Smużyński; od lewej drugi rząd: Jan Solecki, Lucyna Janiak, Edward Pospieszny 2005 r.
fot. NN, zbiory prywatne

2007

Wykonuje projekt i aranżację wystawy *Od checzy do wieżowca. Dom i jego funkcja na przykładzie Gdyni*, prezentowanej od 27 kwietnia do 10 maja w Centrum „Gemini” przez Muzeum Miasta Gdyni.

2008

Zasiada w jury Międzynarodowego Konkursu na Ekslibris „Gdańskie Lwy”, którego wystawa pokonkursowa odbywa się w dniach 14 czerwca – 6 lipca w Domu Uphagena w Gdańsku.

Projekt i aranżacja wystawy
Od checzy do wieżowca.
Dom i jego funkcja na przykładzie Gdyni
1997 r.
fot. NN, Archiwum Muzeum Miasta Gdyni



2009

11 stycznia wystawia na licytację w Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy swój obraz marynistyczny.

2010

31 stycznia – 6 kwietnia uczestniczy w wystawie pt. *W 100-lecie abstrakcji. Wystawa ze zbiorów malarstwa Muzeum Narodowego w Gdańsku* organizowanej w Oddziale Muzeum Narodowego w Gdańsku w Pałacu Opatów w Gdańsku Oliwie.

9 września – 10 listopada bierze udział w wystawie pt. *Abstrakcja. Co to znaczy? W 100-lecie abstrakcji ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku, BWA Galerii Sztuki w Olsztynie i Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy*, zorganizowanej w olsztyńskim BWA.



→
od góry

Licytacja obrazu marynistycznego prowadzona przez Kamila Leńskiego podczas Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w siedzibie GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie 2009 r.
fot. NN, Archiwum GAK

Początek wernisażu indywidualnej wystawy malarstwa i rysunku, stoją Paulina Llera Arias i Bogdan Wręczycki 2012 r.
fot. NN, Archiwum GAK

2012

11 – 31 maja prezentuje indywidualną wystawę malarstwa i rysunku w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie.

2014

2 - 31 grudnia uczestniczy w wystawie pt. *W drodze ...* w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie.



↑
Indywidualna wystawa malarstwa i rysunku w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie 2012 r.
fot. NN, Archiwum GAK

2016

20 – 27 listopada bierze udział w wystawie pt. *Wolność w sztuce* zorganizowanej z okazji Jubileuszu 25 lat działalności Galerii Sztuki „Glaza Expo Design” w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.



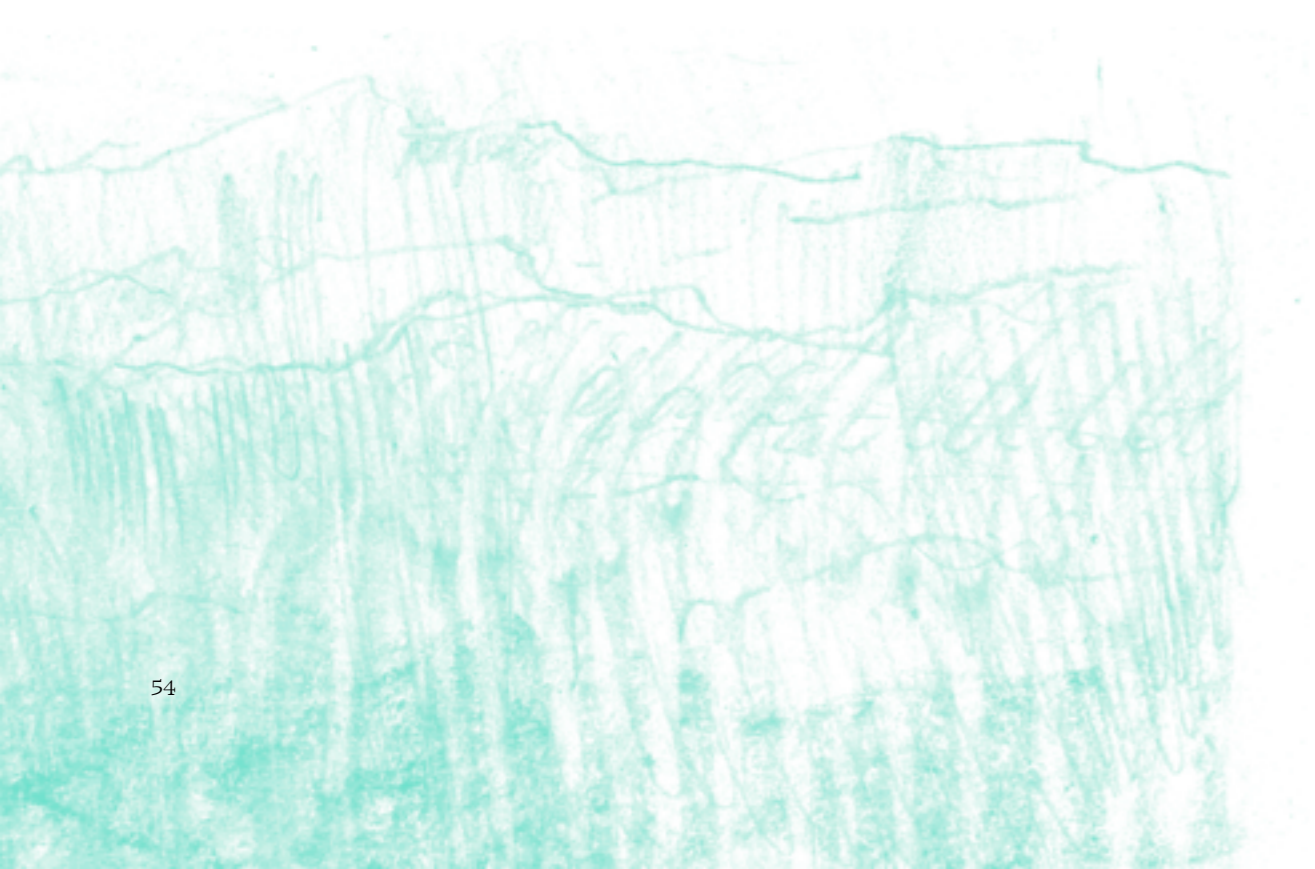
→
Obraz *Ptak* ekspozowany
na wystawie *Wolność w sztuce*
2016 r.
fot. Michał Szczerek,
Archiwum fotografii ASP w Gdańsku

2019

5 – 28 czerwca prezentuje obrazy razem z pracami wnuczki na wystawie rodzinnej pt. *2:2. Wystawa prac Bogdana Wręczyckiego i Bereniki Godlewskiej* w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie.



←
2:2. Wystawa prac Bogdana Wręczyckiego i Bereniki Godlewskiej w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie
fot. NN, Archiwum GAK



→
2:2. Wystawa prac Bogdana Wręczyckiego i Bereniki Godlewskiej w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie
fot. NN, Archiwum GAK





←
Państwo Wręczyccy
podczas wernisażu wystawy
2:2. Wystawa prac Bogdana
Wręczyckiego i Bereniki
Godlewskiej w GAK
„Wyspa Skarbów”
w Gdańsku Sobieszewie
fot. Berenika Godlewska,
zbiory prywatne



←
Berenika Godlewska,
Iwona Wręczycka, Bogdan
Wręczycki i Magdalena
Godlewska na premierze
spotu promującego
tryptyk Hansa Memlinga
„Sąd Ostateczny”
2018 r.
fot. Bartosz Żukowski

2020

Styczeń kończy malować swój ostatni obraz zatytułowany *Ptak*.

8 kwietnia Bogdan Jan Wręczycki umiera w Gdańsku.

↓
Ostatni obraz Bogdana
Wręczyckiego ukończony
w styczniu 2020 r.



Wojciech Zmorzyński

...finestra aperta...

fot. Alfons Kleina [2]

Muzeum Narodowe w Gdańsku

Przypadająca w 2022 roku 77. rocznica utworzenia dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku skłania do spojrzenia na jej historię z perspektywy aktywności jej pedagogów – twórców niejednokrotnie wybitnych, którzy poświęcili Szkole swój talent, czas i często życie osobiste. To właśnie osobowość i dorobek pedagogów stanowi o sile i specyfice każdej uczelni artystycznej – spajając także kolejne pokolenia twórców. „Nasza Szkoła”, tak mówiła Józefa Wnukowa, jedna z założycielek w 1945 roku Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (z siedzibą w Sopocie) wyrażając w ten sposób emocjonalny stosunek artystów do Uczelni, stosunek, który długo funkcjonował w świadomości kolejnych wykładowców i absolwentów.

Gdy Bogdan Wręczycki, jako czterolatek, przybył w 1947 roku na Wyspę Sobieszewską, odradzało się życie na Wybrzeżu. Był to wyjątkowo ciężki okres, pełen obaw, czas terroru, ale także optymizmu, w którym radość i nadzieja łączyły się z poczuciem krzywdy i przegranej, był to też stan niepewności i strachu. Z chaosu wojny wyłaniały się struktury nowego państwa, następowała powolna odbudowa we wszystkich aspektach, przy jednoczesnym demontażu przedwojennych struktur. Wyspa Sobieszewska przez długie dziesięciolecie była swoistą enklawą, oddaloną od ruin Gdańska, miejskiego zgiełku, miejscem, w którym rytm życia wyznaczały „po staremu”, kolejne pory roku, bałtyckie sztormy i energia wpadającej do morza Wisły. W tym pierwszym okresie nowo przybyli osadnicy żyli z pozostałą, nieliczną miejscową ludnością, próbowano zacząć wszystko od nowa. Ślady niedawno rozgrywających się tragicznych wydarzeń można było odnaleźć na wydmach, w płytkich wodach Zatoki Gdańskiej, w pobliskim obozie Stutthof. To wszystko miało wpływ na młodego chłopca, stanowiło miejsce jego wypraw, a przy tym poznawania świata. Wpływająca do morza Wisła, szerokie plaże, na które docierało się przez sosnowy las, wody Bałtyku – przytaczały ogromem. Już wtedy przyszyły malarz przejawiał talent plastyczny, ale jak się zdaje nie natura, lecz bardziej ślady wojny rozpałały jego wyobraźnię i stawały się tematem dziecięcych rysunków. Zabawy często dzielił z rówieśnikami, dziećmi pozostałej ludności niemieckiej.

W tym okresie, powoli odradzało się także życie artystyczne. Plastycy mieli odegrać ważną rolę w życiu społecznym i artystycznym Gdańska, Sopotu i Gdyni, a także w propagandzie ówczesnych władz. Wybrzeże stawało się istotnym ośrodkiem artystycznym, emanowało swoistą

energią, przyciągało także namiastką wolności, którą artyści mieli w sobie. Obok twórców związanych z nowo powstałą Szkołą, działali również malarze aktywni na tym terenie już w okresie międzywojennym, uważani, niestety, w tym pierwszym okresie przez ludność napływową za element ideowo niepewny.

Powstała na Wybrzeżu Uczelnia była wyjątkowa pod wieloma względami. Sztynne relacje mistrz – uczeń, wielokrotnie zastępowały przyjaźnie i kolektywne wspólne poczucie misji tworzenia wszystkiego od początku. Pierwsi profesorowie często mieli niespełna czterdzieści lat, gdy zakładali Szkołę. Wspólne działanie pedagogów i studentów, którzy aktywnie włączyli się w nurt realizmu socjalistycznego, sukcesy na oficjalnych przeglądach plastyki, a także udział w odbudowie Gdańska, były podstawą mitu założycielskiego dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Te działania przyczyniły się także do obrony Szkoły, w czasie, gdy komunistyczne władze usiłowały sprowadzić program uczelni artystycznych do specjalizacji zawodowych. Odbudowa Głównego Miasta – połączenie współczesnej plastyki ze stylizacją historyczną dała na gruncie gdańskim ciekawy rezultat. Przeniesienie Uczelni z Sopotu do gdańskiej Wielkiej Zbrojowni było nagrodą i wielką nobilitacją środowiska.

Okres dzieciństwa i szkoły podstawowej Bogdana Wręczyckiego przypadł właśnie na lata, gdy polityka brutalnie wdzierała się w życie każdej polskiej rodziny. W jego „archiwum wspomnień” pozostało wiele momentów historycznych, jak i artystycznych – pogrzeb Bolesława Bieruta w 1956 roku, czy o rok wcześniejszy barwny Festiwal Młodzieży z kolorowym tłumem na ulicy, gdzie z pewnością widział dekoracje przygotowane przez warszawskich artystów, między innymi instalacje Wojciecha Fangora i Henryka Tomaszewskiego na ulicy Marszałkowskiej.

Talent plastyczny zaważył z pewnością na dalszej nauce i wysłaniu go przez rodziców do pięcioletniego Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Gdyni Orłowie. Szkoła ta skupiała wówczas grono wybitnych pedagogów. Malarstwa nauczali w tym okresie Zdzisław Kałędkiewicz i Maksymilian Kasprovicz, gościem w Orłowie był także Kazimierz Śramkiewicz. Twórcy ci związani byli również z gdańską PWSSP. W swojej praktyce pedagogicznej przykładali dużą wagę do podstaw rysunku – zarówno z modelu, jak też szkiców w plenerze. W malarstwie wrażliwi byli na kolor, nawiązując do tradycji koloryzmu. Wręczycki mieszkał w bursie dla szkół artystycznych, w niej spotykali się młodzi artyści

różnych dyscyplin, przyjaźnił się między innymi z Czesławem Niemenem. Poznawał życie artystyczne, odwiedzał klub studencki Żak, zwiedzał wystawy w sopockim CBWA, w tym coroczne Festiwale Plastyki, które były zarówno prezentacją sztuki minionej, jak i aktualnej – wypełniał swoje „muzeum wyobraźni”. Lata 60. XX wieku, były jednymi z ciekawszych w historii plastyki na Wybrzeżu, a także gdańskiej PWSSP. Odkryciem naukowym i technicznym towarzyszyły eksperymenty w sztuce – artyści poszukiwali nowego sposobu obrazowania, współmiernego do zachodzących zmian. Sztuka cieszyła się dość dużą autonomią, jak na panujące warunki polityczne. Studia i debiut artysty Wręczyckiego przypadają na okres powrotu do sztuki figuratywnej i dyskursu związanego z kondycją człowieka. Pociągający dla malarzy był również drugi nurt dominujący w gdańskiej Uczelni, który zaszczerpił zmarły w 1962 roku wybitny pedagog i malarz Piotr Potworowski. Swoim powrotem do Polski w 1958 roku wskazał możliwość wyjścia z impasu koloryzmu i przejścia na pozycje abstrakcji. Mimo przedwczesnej śmierci miał ogromny wpływ na obraz malarstwa w gdańskiej PWSSP lat 60. XX wieku. Potworowski postulował młodym artystom kontynuację tradycji polskiego pejzażu. Ten powrót do natury następował jednak po zburzeniu starych struktur. Jego malarstwo nawiązywało do idei wycinkowego ujęcia krajobrazu – barwne płaszczyzny tworzyły abstrakcyjne formy – stworzył nową jakość natury opartej na wartościach czysto malarskich i fakturalnych. Polska sztuka powoli wchodziła do obiegu międzynarodowego, choć na rodzimych salonach nadal obowiązywała niepisana zasada tylko piętnastoprocentowego udziału prac abstrakcyjnych.

W Szkole podczas studiów Bogdana Wręczyckiego mocnymi malarskimi osobowościami byli Stanisław Borysowski, Kazimierz Ostrowski, Władysław Jackiewicz i Bohdan Borowski. Każdy z nich był artystą o odmiennym temperamencie, przyciągał studentów własną twórczością i poglądami na sztukę. Wszyscy przykładali dużą wagę do konstrukcji obrazu. Najstarszy, Borysowski, tworzył w tym okresie obrazy abstrakcyjne złożone z płaskich, zróżnicowanych kolorystycznie i fakturowo pól, zestawionych ze sobą w dynamiczne konstelacje. Borowski w latach 60. tworzył cykle *Piony*, *Drzewa i las*, *Ślady* – prace reliefowe o gęstej materii farby, tworzone na grubych, często splekanych gruntach. Motyw drzewa miał dla niego pojemną symbolikę, dotyczącą upływu czasu, przemijania, natury. Jackiewicz podążał za własną ideą abstrakcyjnego aktu, upraszczał kolor jak i kształty.

To właśnie Władysław Jackiewicz miał decydujący wpływ na kształtowanie się artystycznej postawy Bogdana Wręczyckiego, objął go swoistą kuratelą. W tym okresie objął funkcję rektora gdańskiej Uczelni, którą umiejętnie łączył z działalnością malarską. Wręczycki przeszedł w pracowni Jackiewiczza solidną szkołę malarstwa opartego na rzetelnym rysunku. Trzeba wspomnieć, że studia na uczelniach plastycznych trwały w tym okresie sześć lat.

Zagadnienia formalne nie były dla Bogdana Wręczyckiego pierwszoplanowymi podczas pobierania nauki. Jak zamknąć w kadrze obrazu źródło wspomnień, spostrzeżeń, refleksji i marzeń? Młody malarz szukał języka form będących malarskim ekwiwalentem własnych doświadczeń, niepokojów i zainteresowań. Potrafił wypracowywać własną wizję niespójnej rzeczywistości. Jego wczesne prace można wpisać do nurtu abstrakcji aluzyjnej. Już wtedy ważnym środkiem ekspresji i elementem konstrukcji obrazu obok podziałów formalnych był kolor. W pracach z tego okresu przestrzeń sugerowana jest zarówno układem form, jak i zestawieniem płaszczyzn barwnych, niezwykle harmonijnych, w brzmieniu wręcz muzycznym. Powstają wówczas wyrafinowane kompozycje emanujące szeroką gamą nastrojów, akcentujące istotę motywu, utrzymane w kontraście kolorystycznym – na przykład czerwieni i granatu. Na gładkich, zgeometryzowanych płaszczyznach artysta komponował struktury o bardziej zagęszczonej tkance, przenikające się formy o brzegach opływowych i kulistych. Kształty te, zarówno nieoczywiste jak i tajemnicze, nadają jego kompozycjom aurę nadrealistyczną. Faktura tych prac jest zazwyczaj gładka. Wręczycki unikał w swym malarstwie łatwych interpretacji. W jego pracach jest dążność do uchwycenia momentu, chwili – materialność i wizja współlistnieją w nim na równych prawach. Lata 70. XX wieku to okres stabilizacji w życiu artysty. Wręczycki podejmuje pracę w Uczelni początkowo jako asystent w pracowni malarstwa Bohdana Borowskiego, a od 1973 roku zostaje asystentem profesora Władysława Jackiewiczza. W 1970 roku zostaje członkiem ZPAP, a w 1971 roku sekretarzem Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej. Bierze udział w licznych wystawach środowiska gdańskiego – następuje czas „gierkowskiej stabilizacji” i pozornego dobrobytu. Pod koniec tego okresu przychodzi uznanie ze strony oficjalnych władz – Wręczycki zostaje uhonorowany za zasługi dla Gdańska (1977), Srebrnym Krzyżem Zasługi (1978), odznaką honorową Zasłużonym Ziemi Gdańskiej (1979), Nagrodami Ministerstwa Kultury i Sztuki (1975, 1979).

Oddzielną grupę prac artysty stanowią szkice rysunkowe oraz studia kompozycyjne. Rysunki te nie są ćwiczeniem ręki, świadczą raczej o ciągłej świadomości twórczej. Rysunek, jako technikę, Wręczycki traktował poważnie – była to ostateczna forma artystyczna. Jego prace charakteryzuje perfekcyjne wykonanie, potrafił oddać zarówno materię przedmiotów, a także ich plastyczność i strukturę, doskonale operował też światłem. Bliskie mu były poszukiwania figuratywne surrealistów: deformacja, pewien weryzm, skłonność do form biologicznych, a w klimacie prac – egzystencjalny lęk. Artysta łączył ten nastrój z klarownością rysunku i kompozycji. Powstały również szkice bardziej dekoracyjne. Podejmował również próby z grafiką. Wielu malarzy w tym okresie tworzyło równolegle grafiki, szczególnie w technikach metalowych. Było to często wzbogaceniem ich działalności malarskiej – dodatkowo dobrym wystawienniczym ręki i wyobraźni. Wręczycki w swojej późniejszej działalności dydaktycznej postulował praktykę graficzną jako dopełnienie dla studentów malarstwa. Wysoko cenił starą akademicką maksymę „kto potrafi rysować, może też malować”. Jego zdolności manualne pozwoliły mu także na prace rzeźbiarskie – pomoc przy ważnych realizacjach pomnikowych. Jeszcze jako student brał udział przy budowie Pomnika Walki i Męczeństwa, którego autorem był Wiktor Tolkin, na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Stutthof. Odślonięcie pomnika wykonanego w betonie nastąpiło w maju 1968 roku. Dziesięć lat później Wręczycki brał udział w realizacji Pomnika Obrońców Poczty Polskiej – Epitafium, które było dopełnieniem głównego monumentu (odślonięcie w 1979 roku).

W drugiej połowie lat 70. Bogdan Wręczycki zaczyna upraszczać kompozycje, syntetyzować, powstają obrazy będące reminiscencją pejzażu lub fragmentu natury. Kompozycje złożone z kilku płaszczyzn barwnych, mogących sugerować motyw góry, z wysoko zawieszoną linią horyzontu. Subtelne w kolorystyce, złożone z delikatnych szarości, błękitów, pokryte były cienką warstwą farby tworzącej swoistą krakelurę. Recenzenci podkreślali „zalety materii i finezję wątku linearnego” tych prac. Artysta stosował wąską skalę barw, ale mimo tego uzyskiwał efekt malarskości. Różnorodna kolorystyka sugerowała prezentację motywu góry w różnych porach dnia lub roku. Nie kopiował rzeczywistości, stworzył własną poetykę, starając się ukazać także to, co nieuchwytnie i niematerialne. Jest to sztuka inspirowana także doświadczeniem wewnętrznym. Syntetyczny i analityczny sposób obrazowania był dla niego najkorzystniejszy do wyrażania tej koncepcji. W roku 1977 zaprezentował prace z tego

okresu na wystawie związanej z przewodem na stanowisko adiunkta w auli PWSSP. Od stycznia 1978 roku zaczął prowadzić samodzielną pracownię Rysunku w Katedrze Kształcenia Podstawowego. Patrząc na jego dorobek z końca lat 70. XX wieku, dostrzega się twórcze wahanie, próbę wyboru między kontynuowaniem, tak zwanych kompozycji, a rzeczywistością obiektywną.

Lata 80. XX w. to czas, w którym fakty społeczne i polityczne przeplatały się z artystycznymi, dopełniały i determinowały nawzajem. Ten okres był próbą dla wielu twórców. Zmiany i przeobrażenia dotyczą również gdańską PWSSP. Z Uczelni odszedł w 1984 roku Władysław Jackiewicz. W tamtym czasie Bogdan Wręczycki wystawiał sporadycznie. Był artystą niezwykle wymagającym i krytycznie patrzącym na własne dokonania, co z pewnością zaważyło na jego działalności wystawienniczej. Skupił się w tym okresie na wykonywaniu biżuterii ze srebra, bursztynu, emalii. Było to bardzo dobre źródło zarobkowania, a jednocześnie przekierowania energii twórczej. W pełni wykorzystywał swoje zdolności manualne. Srebro i inne metale są wdzięcznym materiałem, poddają się łatwej obróbce. W tym czasie pojawiło się wiele galerii oferujących artystyczną biżuterię wykonywaną przez plastyków. Nadal artysta koncentrował się na rysunku, będącym szybszą formą artystycznej wypowiedzi niż malarstwo. Ten podkreślany od okresu renesansu związek między różnymi dziedzinami sztuki, a także z rzemiosłem artystycznym, dokonuje się właśnie poprzez rysunek. W 1984 roku artysta przeszedł na Wydział Rzeźby, tam prowadził Pracownię Malarstwa i Rysunku dla studentów I i II roku. Realizował również zajęcia z technologii malarstwa dla studentów Zaocznego Studium dla Nauczycieli.

W 1993 roku Bogdan Wręczycki odszedł z Uczelni. Zaowocowało to powrotem do malarstwa, pojawiają się nowe wątki tematyczne, które przerażają się w cykle: *Ptaki, Postaci, Flamenco, Mariny*. Ważne stało się dla niego pytanie, które wielokrotnie stawiał swoim studentom, co malować? A przede wszystkim – jak? Pod koniec lat 90. XX wieku powstają kompozycje z ptakami. To ważny wątek ikonograficzny w jego twórczości. Wyspa Sobieszewska to wszak miejsce ptasich rezerwatów – są one największym „bogactwem” wyspy. Można tam spotkać ponad 300 gatunków, wiele z nich na wyspie ma swoje lęgi. Jesienią, gdy ptaki odbywają wędrówki, nadają temu miejscu szczególnie wymiar. Prace Wręczyckiego, harmonijnie malowane, nie są anatomicznym odtworzeniem konkretnego gatunku ptaków, są raczej graficzno-malarskim znakiem, symbolem. Tworzone niezwykle ekspresyjnie, komponowane

przeważnie na gładkich tłach, rozedrgane, niczym płomień lub szkło witrażu – malowane z użyciem brązów, żółcieni i czerwieni. Sylwety ptaków wypełniają często dużą powierzchnię płótna. Niekiedy w kompozycje z ptakami, twórca wpisuje akt lub figurę ludzką. Te egzystencjalne treści są charakterystyczne dla ostatniego okresu jego twórczości. Często artysta przedstawia ludzkie ciało w sposób metaforyczny. Jego postaci są pozbawione patosu, pochodzą z rzeczywistości, lecz zawierają także pewien element fantazji, często stanowią zapis indywidualnych emocji i niepokojów. Prace z tego okresu są bardziej kameralne, osobiste, adresowane do węższego grona odbiorców. Postaci z obrazów twórcy nierzadko przepełniają aurą erotyzmu, ale powstają zawsze na bazie solidnego rysunku. Wręczycki traktuje malarstwo jako świat przeżyć intymnych – jednak jego prace uzyskują także wymiar uniwersalny.

W twórczości artysty pojawiły się także wątki marynistyczne. Temat jakby dla niego naturalny, wszak wynikający z najbliższego otoczenia malarza. Zastanawia fakt, że tak późno Wręczycki zaczął tworzyć obrazy marynistyczne. Co ciekawe, Jacek Żuławski, jeden z założycieli gdańskiej Uczelni, żeglarz – kapitan jachtowy, twierdził (powołując się na własne żeglarskie doświadczenie), że tego żywiołu nie można namalować, że wymyka się on malarskiej praktyce. Bogdan Wręczycki, właściciel prywatnego małego jachtu, miał własne żeglarskie doświadczenie, a także poglądy na temat możliwości malarstwa. Artysta rezygnuje w pracach marynistycznych z realistycznego obiektywizmu obserwacji na rzecz emocjonalnego przeżywania natury. Dynamiczne kompozycje są pełne ekspresji z solidną konstrukcją partii wody. Józefa Wnukowa mówiła o takich rozwiązaniach „mocna architektura fali”. Za pomocą nakładających się płaszczyzn, zharmonizowanych kolorów i specyficznych ich kombinacji, malarz uzyskuje zaskakujący rezultat. Jest to także próba uchwycenia ulotnych wrażeń wizualnych. Morze wciąż odczytywane jest od nowa, jest źródłem inspiracji i kulturowych odniesień, wciąż jest źródłem pojemnej symboliki. Obrazami wzburzonego morza artyści nadal wyrażają idee wrogości natury wobec człowieka, jego zagubienie, osamotnienie i bezsilność wobec przeznaczenia. Żagiel staje się metaforą samotnej ludzkiej egzystencji.

Ciekawą grupą prac Bogdana Wręczyckiego są obrazy wynikające z fascynacji muzyką i tańcem flamenco. Flamenco to feeria barw i dynamizm, ognisty i pełen zmysłowej namiętności taniec, w którym najważniejszym elementem jest rytm. Smutek, żal, ból, nostalgia, a także

miłość i namiętność – te niezwykle emocje jest wyjątkowo trudno przedstawić na płótnie. Jego obrazy, malowane biegle, są w stanie oddać całe bogactwo tego tańca. Barwa jest w tych kompozycjach budulcem zarówno przestrzeni, jak i atmosfery obrazu.

Artysta tworzył z pokorą wobec tradycji i poprzedników. Coraz częściej odkrywamy sztukę leżącą poza główną narracją, twórców niejednokrotnie wybitnych, mających odwagę tworzyć poza modnymi trendami. Jego malarstwo wymyka się jednoznacznej interpretacji. Jest też, z pewnością, opowieścią o artystycznej samotności.

Wyspa Sobieszewska była dla twórcy swoistą Arkadią – miejscem czasu dzieciństwa, tam żył z rodziną i mógł poświęcić się własnej twórczości. Tak pisał o swojej tam obecności: *Jestem malarzem i rysownikiem, to miejsce sprzyja spokojnej twórczości. Jednocześnie inspirowa i pobudza wyobraźnię. Z okna pracowni obserwuję zmieniające się pory roku i jestem blisko natury ciesząc się wielkimi drzewami, które zasadziłem i pięknie wyrosły*. Leon Battista Alberti w swoim słynnym dziele *O malarstwie* z 1435 roku przedstawił własną teorię na nowe malarstwo. Zaproponował definicję malarstwa nazywając je „finestra aperta” – otwarte okno. Ta klasyczna metafora ma zwolenników także dziś.

↓
Autoportret (fragment)
ok. 2010 r.
ołówek
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna





Wczesne prace

fot. Paweł Godlewski



→
Pejzaż
l. 70. XX w.
akryl
b.w.
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
l. 70. XX w.
olej
130 × 120 cm
kolekcja prywatna



←
Obraz z czerwienią
ok. 1975 r.
olej, akryl
109,5 × 76 cm
kolekcja MNG

→
Bez tytułu
1. 70. XX w.
olej, akryl
b.w.
kolekcja prywatna





←
Pejzaż
l. 70. XX w.
akryl
110 × 90 cm
kolekcja prywatna



→
Horyzont I
l. 70. XX w.
akryl
113 × 139 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



←
Pejzaż
l. 70. XX w.
akryl
b.w.
kolekcja prywatna

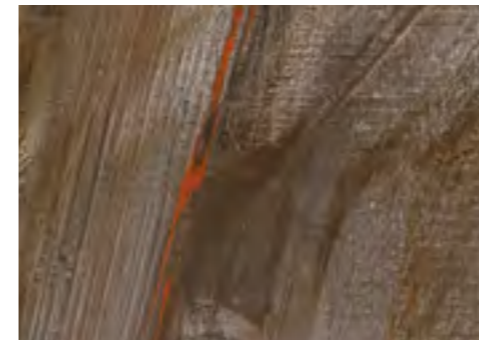


↑
Pejzaż
l. 70. XX w.
akryl [?]
b.w.
kolekcja prywatna

↑
Pejzaż
l. 70. XX w.
akryl [?]
b.w.
kolekcja prywatna



→
Horyzont II
l. 70. XX w.
akryl
142 × 117 cm
kolekcja WSA w Gdańsku





↑
Bez tytułu
1. 70./80. XX w.
olej, akryl [?]
b.w.
kolekcja prywatna

→
Bez tytułu
1. 70. XX w.
olej
b.w.
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
1. 70. XX w.
olej
b.w.
kolekcja prywatna





←
Bez tytułu
l. 70. XX w.
olej, akryl
b.w.
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
l. 70. XX w.
olej, akryl
b.w.
kolekcja prywatna

Monika Jankiewicz-Brzostowska

*Bogdana
Wręczyckiego
przygoda
z morzem*

fot. NN

Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku

Bogdana Wręczyckiego przygoda z morzem

Marynistyka w polskim malarstwie to wciąż temat sporny. Choć w ciągu ostatnich kilku dekad ukazało się wiele obszernych publikacji na ten temat¹ i organizowano znaczące wystawy, wciąż można spotkać się z opinią, że polska marynistyka nie dorównuje poziomem artystycznym malarstwu o tej tematyce powstającemu w Europie Zachodniej albo wręcz, że nie istniała nigdy polska marynistyka. Trudno rozstrzygnąć, skąd biorą się takie opinie, wygłaszane zresztą najczęściej w kularach. Wydaje się, że jednym z ich źródeł jest głęboko zakorzeniona w duszach wielu naszych badaczy potrzeba, by wszystko, co działo się w sztuce polskiej, wiernie powieliło wzory znane z Paryża, a przynajmniej z Monachium i Berlina. Jeżeli jakieś zjawisko nie spełnia tych wymagań, automatycznie klasyfikowane jest jako wsteczne lub zgoła ignorowane jako niewarte uwagi.

Tymczasem polskie malarstwo marynistyczne rozwijało się w sposób nietypowy, a stało się tak z bardzo konkretnych przyczyn. Marynistyka jest dziedziną, której rozwój w wyjątkowo dużym stopniu, w porównaniu do innych, warunkowany jest okolicznościami natury – by tak rzec – pozaartystycznej. Malarze w Wielkiej Brytanii czy w Niemczech, a wcześniej w Niderlandach, podejmowali tematy marynistyczne w odpowiedzi na popyt stwarzany przez środowiska związane z flotą wojenną, żegluga komercyjną (armatorzy, towarzystwa klasyfikacyjne i ubezpieczeniowe, kapitanowie statków itd.) lub rybołówstwem. W Polsce, która pod koniec XVIII wieku utraciła byt państwowy, po prostu nie funkcjonował tego rodzaju popyt. W XIX stuleciu, kiedy najdynamiczniej rozwijała się żegluga z portów wybrzeża dawnej Rzeczypospolitej, Polska jako państwo nie istniała. Nie było zatem marynarki wojennej, której przewagi można by upamiętniać, a heroicznym dowódców portretować. Stosowana przez zaborców polityka dyskryminacji ekonomicznej Polaków powodowała, że nie istniały np. polskie firmy żeglugowe czy zajmujące się rybołówstwem, co za tym idzie, nie wykształciły się też wśród Polaków związane z nimi grupy zawodowe na tyle zamożne, by ich przedstawiciele stać się mogli nabywcami dzieł sztuki. Nie było zatem popytu na wizerunki jednostek pływających czy sceny związane z rybołówstwem i żegluga.

W tych warunkach polska marynistyka przyjęła inny kierunek rozwoju: artyści podejmujący tematy morskie koncentrowali się na eksploracji czystego pejzażu morskiego. Sprzyjały temu tendencje panujące w sztuce europejskiej II połowy XIX wieku, kiedy to najpierw impresjonistów, a po nich symbolistów i przedstawiciele innych nurtów porzucili widzenie przyrody jedynie

w kategoriach sztafażu dopełniającego narrację obrazów. Natura stała się samodzielnym tematem, a jej obrazowanie i interpretacja – nowym wyzwaniem stojącym przed artystami.

Wśród polskich malarzy wyzwanie to wielokrotnie podejmował m.in. Michał Gorstkin Wywiórski. Rozwinął on bogaty wachlarz środków malarskich, które znacząco różnicował w zależności od charakteru wybrzeża, jakie akurat malował². Tworzył także wiele marynistycznych kompozycji o charakterze symbolicznym³. Morze było wielką inspiracją dla impresjonistów i postimpresjonistów. Malowali je Władysław Ślewiński i Władysław Wankie. Wojaże nad Morze Śródziemne owocowały cyklami marin w repertuarze Feliksa Michała Wyrzywańskiego czy Bronisławy Rychter-Janowskiej. Z kolei pejzaże z polskiego niegdyś wybrzeża Bałtyku zafascynowały na początku XX wieku samego Leona Wyczółkowskiego. Podjmował on tak klasyczne wątki jak widok otwartego morza, całkowicie pozbawiony dodatkowego sztafażu. W tym samym czasie działalność rozpoczął najlepiej znany polski marynista Marian Mokwa, który całe swoje długie i owocne życie poświęcił malowaniu morza.

Po roku 1918 entuzjazm związany z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w dużej mierze manifestował się w zainteresowaniu polskim morzem. Podzielali je również malarze, związani z najróżniejszymi nurtami artystycznymi. Na początku lat 20. XX wieku odkrył polskie wybrzeże Antoni Suchanek. Przypisuje się mu m.in. zasługę wprowadzenia do polskiej marynistyki motywów industrialnych w postaci widoków stoczni. Z kolei wykształcony pod okiem samego Iwana Konstantynowicza Ajwazowskiego Włodzimierz Nałęcz założył w Lisim Jarze pracownię, w której prowadził letnie kursy maryny, sam malując wielokrotnie okolice swej nadmorskiej posiadłości. Wojciech Weiss wykorzystywał doświadczenia zebrane jeszcze przed I wojną światową, kiedy to malował widoki z okolic Wenecji, poszukując środków wyrazu najbardziej odpowiednich dla trafnego oddania barw i nastrojów Bałtyku. Wysiłki te doceniane były nagrodami na Wystawach Morskich organizowanych przy udziale Ligi Morskiej i Kolonialnej. Widoki polskiego wybrzeża malowali też najwybitniejsi uczniowie Jana Stanisławskiego – Stefan Filipkiewicz i Henryk Szczygliński. W okresie powojennym tematy morskie podejmowali głównie artyści działający na wybrzeżu. W środowisku gdańskim byli to przede wszystkim Kazimierz Ostrowski, Stanisław Michałowski i Kazimierz Śramkiewicz. Każdy z tych twórców interpretował maryny we własnym, indywidualnym stylu.

Wymieniono wyżej nazwiska jedynie wybranych twórców z licznego grona malarzy, którzy poświęcili znaczącą część swojej twórczości obrazowaniu morza. Choć w okresie II RP malarze portretowali polskie statki i realizowali tematy historyczne, w dalszym ciągu dominującym nurtem pozostawał i po dziś dzień pozostaje pejzaż morski, realizowany według nakazów najróżniejszych stylów i mód artystycznych.

Bogdanowi Wręczyckiemu morze towarzyszyło od lat dziecińczych. Przez większość życia związany był z Wyspą Sobieszewską. Ojciec artysty po wojnie pływał na kutrze rybackim. Przypuszcza się, że widoczna na niektórych jego obrazach postać rybaka w stroju sztormowym jest wspomnieniem tej profesji ojca. Sam artysta wypływał na morze rekreacyjnie – uprawiał żeglarstwo jachtowe.

Kiedy Wręczycki wrócił do malowania pod koniec XX wieku, marynistyka stała się istotnym nurtem w jego twórczości. Malował łodzie na morzu i na morskim brzegu, widoki starego portu w Gdańsku, najczęściej farbami olejnymi na płótnie, ale korzystał też z farb akrylowych

i z akwarel. Nie da się jednak w jego dorobku zaobserwować klasycznej ewolucji stylu. Artysta raczej eksplorował różne motywy i odmienne sposoby interpretacji natury równoległe i niezależnie od siebie. Niektóre podejmował tylko raz, inne powtarzał kilkakrotnie, do jeszcze innych wracał po upływie miesięcy, a nawet lat. Deklarował, że inspiracją jego twórczości jest natura, jednak kluczowym terminem w odniesieniu do niej jest „interpretacja”. Jak sam mówił, odwoływał się do natury, ale przekształcał ją po swojemu, opowiadał o niej własnym językiem. Przetwarzał w wyobraźni zaobserwowane zjawiska i obiekty, przenosząc na swoje obrazy ich wizje, o których można powiedzieć, że zostały oczyszczone z elementów drugorzędnych lub przypadkowych, sprowadzone do samej esencji widoku, a może raczej przeżycia, które ów widok zainspirował. Gdyby chcieć zdefiniować to malarstwo za pomocą prostych pojęć, byłyby to: barwa i ruch.

Barwa, a właściwie gama barw, od ochry, poprzez rdzawe czerwienie, aż po bardzo ciemne brązy, jest estetyczną dominantą grupy prac, z których pierwsza powstała w 2001 roku (Il. 1) i znalazła się



←
1. Bez tytułu
2001 r.
olej
118 × 98 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

¹ Krystyna Fabjańska-Przybytko, *Morze w malarstwie polskim*, Gdańsk 1990; Małgorzata Paszyłka, Wojciech Zmorzyński, *Morze w obrazach artystów polskich XX wieku* [katalog wystawy], Gdańsk 2001; Liliana Gieldon, Monika Jankiewicz-Brzostowska, *Katalog zbiorów malarstwa i rysunku Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku*, Gdańsk 2010.

² Por. np. widok z Holandii: *Łódź rybacka*, CMM/SM/2062 vs. wybrzeże Norwegii: *Brzeg morski z urwiskiem*, CMM/SM/375; vide: *Ku morzu z biegiem rzek*, Michał Gorstkin Wywiórski, [katalog wystawy], oprac. Liliana Gieldon, Monika Jankiewicz-Brzostowska, Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, Gdańsk 2005, poz. 12 i 17.

³ Por.: *Wybrzeże morskie z wrakiem łodzi*, CMM/SM/279; ibidem, poz. 16.

w wystroju pomieszczeń Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku. Kompozycja wpisana w stojący prostokąt, proporcjami bardzo zbliżony do kwadratu, przedstawia wyciągnięte na brzeg łodzie na tle tarczy zachodzącego słońca. Całość podzielona została na trzy wyraźnie odrębne strefy – nieba, morza i lądu. Niebo malowane jest gładko, ma barwę bardzo ciemnego brązu, na którego tle wyraźnie rysuje się górna część tarczy zachodzącego słońca w tonach czerwieni i rudych brązów, nakładanych delikatnymi, wibrującymi, poziomymi smugami. Dolną połowę tarczy tworzy jej odbicie, nakreślone podobnymi smugami barwy rdzawoczerwonej na złotawej toni morza, malowanej delikatnymi poziomymi pociągnięciami pędzla. Efekt dekoracyjny wzmacniają smugi metalicznej farby barwy miedzi w refleksach na tle słonecznej tarczy. W najniższej części kompozycji, na pierwszym planie ciągnie się pas gładkiej plaży o ciepłej, złocistobeżowej barwie. W jego centrum ukazano grupę łodzi ze zwiniętymi na rejach żaglami lacińskimi. Łodzie ustawione burta w burtę niemal stykają się dziobami. Granicę między lądem a wodą podkreśla smuga jasnej farby. Podobnej barwy jasna plama przed dziobami wspomnianych łodzi kieruje na nie uwagę widza. Całość jest mocno stylizowana – począwszy od statycznej, centralnej kompozycji, poprzez zawężoną gamę barwną, aż po samą skalę obrazu (18 × 98 cm) – skonstruowana z myślą o efekcie dekoracyjnym.

Artysta jeszcze kilkakrotnie wracał do tego pomysłu, tworząc nowe jego warianty. Jeden, datowany na rok 2004 (Il. 2), przedstawia łodzie ukazane tym razem od strony burt. Kompozycja podzielona została na dwie strefy: nieba – w całości niemal przysłoniętego górną połową tarczy słońca zachodzącego za widoczny w połowie kompozycji horyzont – i morza, na którym unoszą się łódki, stłoczone niczym wodne ptactwo szykujące się do snu. Tworzą one optycznie dolną połowę tarczy słonecznej. Kolorystyka tego obrazu jest stosunkowo jasna, niebo jest intensywnie złociste, morze w nieco chłodniejszym odcieniu beżowo-srebrzystym. Tarcza zachodzącego słońca również – jak na poprzednim obrazie – malowana jest wibrującymi poziomymi smugami farby imitującymi efekt, jaki daje oglądanie odległych obiektów w rozgrzanym powietrzu śródziemnomorskiego wieczoru. Skojarzenie nie jest przypadkowe – w latach dziewięćdziesiątych artysta odwiedził Maltę. Rodzaj ożaglowania przedstawionych łodzi sugeruje, że stamtąd czerpał inspirację.

Trzecia redakcja tematu powstała w roku 2004 (Il. 3). Tym razem artysta wpisał kompozycję w bardziej smukły stojący prostokąt. Koloryt zdominowany został przez tony żółcieni, oranżu i żywej czerwieni, z akcentami ciemnego brązu. Uwaga twórcy niemal całkowicie skupiła się na ogromnej tarczy zachodzącego słońca, które właściwie już nie

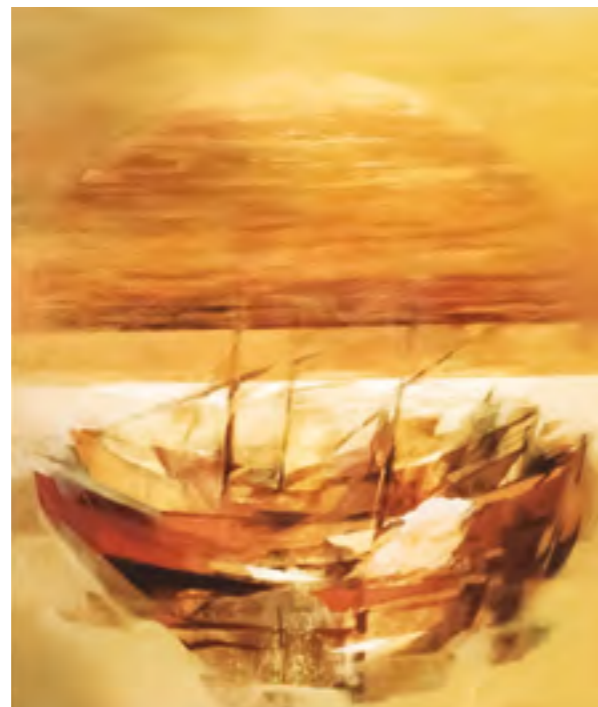
zachodzi, a przenika tafłę spokojnego morza. Łodzie widoczne poniżej tracą swą materialność, nie mają wolumenu ni ciężaru, są bardziej znakami graficznymi dopełniającymi kompozycję niż realnymi obiektami.

Echa opisanego motywu odnaleźć można jeszcze na obrazie z 2009 roku (Il. 4). Kompozycja oparta na dłuższym boku prostokąta, o nieco obniżonej linii horyzontu, przedstawia grupę łodzi na spokojnej tafli morza. Dominantę kolorystyczną znowu tworzą czerwienie i brązy z domieszką tonów srebrzystych w partiach morza, żagli, a przede wszystkim kuli wiszącej na niebie. Z racji tej kulistości, którą wyraźnie sugeruje modelunek, a także srebrzystej barwy, rozjaśnionej u góry, po lewej, światłem pochodzącym z innego źródła, można założyć, że nad łodziami unosi się księżyc. Wrażenie, że przedstawiona scena rozgrywa się nocą, wzmacnia pas ciemnobrązowej barwy biegnący wzdłuż górnej krawędzi. Poszczególne elementy całości nie są już usytuowane centralnie wzdłuż osi pionowej kompozycji. Księżyc przesunięty

→
od lewej

2.
Bez tytułu
2004 r.
olej
120 × 100 cm
kolekcja prywatna

3.
Bez tytułu
2004 r.
olej
b.w.
kolekcja prywatna



←

4.
Bez tytułu
2009 r.
akryl
50 × 65 cm
kolekcja prywatna



↑
5.
Horyzont
2014 r.
olej
85 × 98 cm
kolekcja prywatna

został w stosunku do niej nieco w lewo, a łodzie – cokolwiek w prawo. Tworzy to iluzję większej swobody i naturalności obrazu.

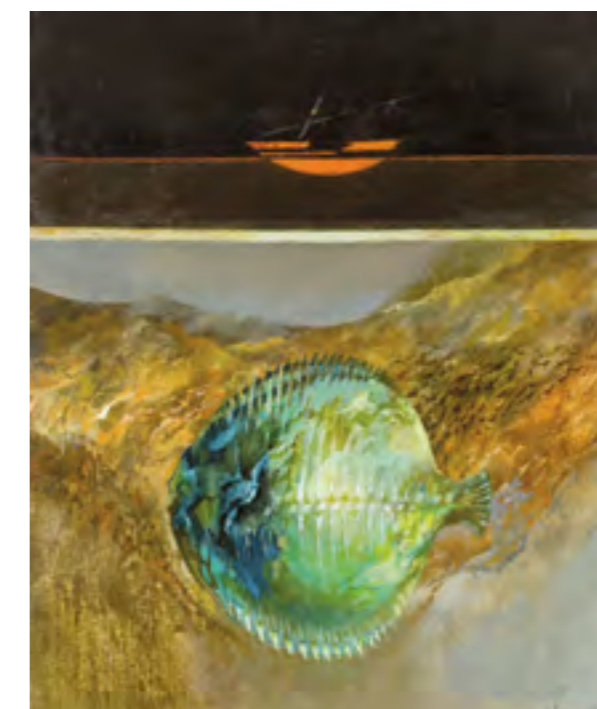
Jeszcze inna, datowana na 2014 rok wersja tego tematu demonstruje bardzo daleko posuniętą redukcję poszczególnych elementów krajobrazu do figur geometrycznych (Il. 5). Trzy wyciągnięte na brzeg łodzie pod zniżającym się ku horyzontowi słońcem niemal rozpadają się na odrębne formy geometryczne, odróżniające się barwą i oddzielone od siebie nawzajem wyraźnie zaznaczonymi krawędziami. Nad całością kompozycji dominuje ciemnozłota tarcza słoneczna otoczona koncentrycznymi pierścieniami w różnych odcieniach fioletu. Kadłuby łodzi, choć trafnie wyrysowane pod względem skrótów perspektywicznych, nie mają wolumenu. Wszystkie elementy tej kompozycji są płaskie, dwuwymiarowe, tworzą czysty, elegancki rysunek stanowiący niejako szkielet, który artysta wypełnił kolorem. Dramaturgia tej kompozycji rodzi się bowiem z zestawienia ciężkich, wiszących nad krajobrazem fioletów otaczających słońce ze złotawymi tonami łodzi, lądu i morza poniżej.

Eksploatacja efektów kolorystycznych w połączeniu z zamilowaniem do syntetyzacji form prowadziły niekiedy do powstania dzieł o charakterze niemal surrealistycznym. Dobrym przykładem jest *Ryba w sieci* z 2009 roku (Il. 6). Tytułowa ryba ukazana

została u dołu, pośrodku. Namalowana z miniaturską niemal precyzją, z połyskliwą skórą, bardziej przypomina wyrób jubilerski niż przedstawiciela fauny morskiej. Tłem dla niej jest sieć malowana delikatnymi, rozedrganymi smużkami farby w odcieniach bieli, żółci i czerwieni, które przemieszane ze sobą tworzą migoczącą girlandę, nakrapianą niewielkimi kółkami imitującymi zapewne pływaki oznaczające położenie sieci. Ten specyficzny modelunek sieci za pomocą delikatnych smużek farby nawiązuje do ornamentyki niektórych wyrobów w srebrze autorstwa malarza (Il. 8, 9, 10). Powyżej, aż do linii horyzontu uniesionej do ¼ wysokości kompozycji, rozciąga się gładka toń wody rdzawoczerwonej barwy, na której pośrodku, tuż pod linią horyzontu widoczny jest płaski, sumaryczny zarys kadłuba łodzi sprowadzonego do najprostszyc form. Jednolita barwa wody rozjaśniona jest wzdłuż samej linii horyzontu. Pada na nią światło pochodzące, jak się wydaje, od ciemnoczerwonego słońca, którego dolną połowę widać na niebie, utrzymanym w ciemniejszym czerwono-brązowym odcieniu⁴.

Te same motywy pojawiają się na obrazie *Ryba* z 2016 roku (Il. 7). Tym razem artysta zdecydował się zastosować arbitralny, geometryczny podział na dwie krańcowo różne, kontrastujące ze sobą strefy: dolną, gdzie ukazana została ryba i górną, wysokości 1/3 kompozycji, z sumarycznym

⁴ Istnieje także wariant tej kompozycji, w którym zamiast ryby w dolnej partii przedstawiona została muszla. Przewija się ona też w innych kontekstach, a jako wyłączny temat znalazła się na obrazie z 2019 roku.



←
od lewej

6.
Ryba w sieci
2009 r.
akryl
65 × 50 cm
kolekcja prywatna

7.
Ryba
2016 r.
olej
61 × 50 cm
kolekcja prywatna



←
8.
Bransoleta
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



↑
9.
Podstawa kielicha
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



→
10.
Wazon (fragment)
l. 1985–1995
kolekcja prywatna

przedstawieniem łodzi na morzu. Łódź odcina się wyraziście pomarańczową barwą na tle ciemnobłękitnego morza i niemal czarnego nieba, które namalowano gładko, bez fakturowych niuansów. Granicę między niebem i morzem wyznacza pomarańczowa pozioma linia. Ten świat surowej, dwuwymiarowej geometrii stanowi kontrapunkt dla utrzymanej w jasnych kolorach widocznej poniżej ryby na tle formy w ogólnym zarysie przypominającej sieć z opisanego poprzednio obrazu, ale wyglądającej bardziej jak gęsta ciecz domieszana do wody. Zupełnie odmienna jest gama barwna tej strefy kompozycji. Jest utrzymana w jasnych, pastelowych tonach beżu i brązu zestawionych z chłodną zielenią i srebrem ryby. Formy modelowane są walorowo, płynnie, przestrzennie, są wyraziste, ale wydają się bardzo delikatne, kruche, w przeciwieństwie do prostego, płaskiego zarysu łodzi w górnej partii obrazu.

Drugim obok barwy elementem definiującym marynistykę Bogdana Wręczyckiego jest ruch. Zazwyczaj chodzi o ruch łodzi na morzu, ale bywa, że pojęcie to odnosi się do wzroku odbiorcy, który malarz prowadzi, w określony sposób budując kompozycję. Doświadczenia żeglarskie artysty z pewnością zainspirowały serię obrazów przedstawiających jachty na morzu. Prace z tej grupy powstawały przeważnie w latach 2010–2017 (Il. 11–17). Wszystkie stanowią warianty jednego motywu. Formalnie rzecz biorąc przedstawiają oglądany od rufy jednomasztowy jacht na morzu. Taki opis nie oddaje jednak ani wyrazu tych prac, ani sposobu, w jaki je namalowano. Dobrze ilustruje to obraz *Żagle na fali I* z 2010 roku (Il. 11). Na pierwszy rzut oka wydaje się, że widzimy rufę i fragment kadłuba jachtu, a nad nim wydęty w lewo zarys żagla na tle szarobiałego, niezdefiniowanego przestworu, który może być morzem albo niebem. To nie jedyna niejednoznaczność na tym obrazie. Wspomniany zarys żagla nie jest w żaden widoczny sposób połączony z kadłubem jachtu. Nie widać masztu ani żadnych elementów takielunku. „Żagiel” zdaje się unosić w powietrzu obok kadłuba. Jego zarys też zresztą nie jest jednoznaczny. Nie widzimy jednego konkretnego żagla wypełnionego wiatrem, ale kilka przeplatających się ze sobą linii, powtarzających ten sam zarys łuku w odcieniach szarości i bieli, tworzących jak gdyby optyczne echa kształtu żagla przepływającego przez powietrze od prawej ku lewej stronie kompozycji. Ten kierunek ruchu podkreśla także pomarańczowa chmura unosząca się z pokładu jachtu i znacząca w powietrzu przebytą przezeń drogę. Jak gdyby niesiony wiatrem jacht skutkiem tego ruchu spalał się niczym pochodnia.

→
11.
Żagle na fali I
2010 r.
olej
81 × 65 cm
kolekcja prywatna



→
12.
Żółty żagiel
2017 r.
olej
70 × 100 cm
kolekcja prywatna





←
13.
Bez tytułu
2010 r.
akryl
70 × 50 cm
kolekcja prywatna

Wrażenie to wzmacnia zestawienie szarobiałych odcieni zarysów żagla i tła z pomarańczowo-brązowymi barwami owej unoszącej się z pokładu chmury.

Artysta podejmował ten temat jeszcze kilkakrotnie. W tym samym 2010 roku stworzył wersję całkowicie monochromatyczną (Il. 13), utrzymaną w gamie nasyconych błękitów, rozbielanych dla zaznaczenia ruchu fal, z linią horyzontu umieszczoną prawie przy górnej krawędzi obrazu. Nie jest to realistyczny widok morski, a raczej zapis emocji związanych z żeglowaniem. Kadłub jachtu mocniej przechylony jest na lewą stronę, prawie kładzie się na wysokich, kłębiących się wokół falach, pędzi ku horyzontowi, jak gdyby zapadając się w wodnym kotle. Pęd jest tak silny, że pod jego wpływem górna część żagla rozsypuje się na wietrze w stado ulatujących ku niebu ptaków.

Wręczyci wracał do tego pomysłu jeszcze kilkakrotnie między rokiem 2013 a 2017 (Il. 12, 14–17). Na jednym z obrazów, namalowanym w 2017 roku, pod tytułem *Żółty żagiel* (Il. 12), malarz posłużył się innym oryginalnym rozwiązaniem dla uzyskania efektu dramatycznego napięcia. Morze jest na tym obrazie spokojne, jego idealnie gładka tafla ciągnie się aż do obniżonej linii horyzontu. Szaro-biała smuga unosząca się na tle błękitnego nieba, jak gdyby w ślad za żaglem i druga, na wysokości kadłuba, sugerują ruch, ale prawdziwą dramaturgię nadaje obrazowi kontrast między niebieskoszarymi odcieniami morza i nieba a intensywnym żółcieniem żagla.

Bardzo osobisty charakter ma praca z 2010 roku (Il. 18). Przedstawia ona niewielki kuter rybacki, ujęty od rufy, ukazany na pierwszym planie u dołu. Zwrócony jest dziobem w głąb, w kierunku mas wody piętrzących się do 5/6 wysokości kompozycji. Wrażenie naporu tego ogromu wód wzmacnia jego koloryt i faktura, od gładkiego, szarobłękitnego, niemal białego pod kadłubem kutra, poprzez coraz bardziej nasycone odcienie błękitu i szarości, pobrużdżone grzywami fal, które przypominają szczyty gór wznoszące się aż pod granatowe niebo. Tym razem nie liczy się prędkość, a jedynie ogrom otwartego morza. Ono stanowi optyczną dominantę tego obrazu, choć bohaterem jest niewątpliwie rybak – którego obecności domyślamy się w sterówce maleńkiego żółtego kutra – stawiający czoła niepowstrzymanym żywiołom.

Osobiste konotacje ma zapewne też obraz *Rybak* z 2002 roku (Il. 19). Przedstawia tytułową postać w stroju sztormowym, a na lewo odeń toń wodną. Rybak to jedynie zarys sylwetki utkany ze



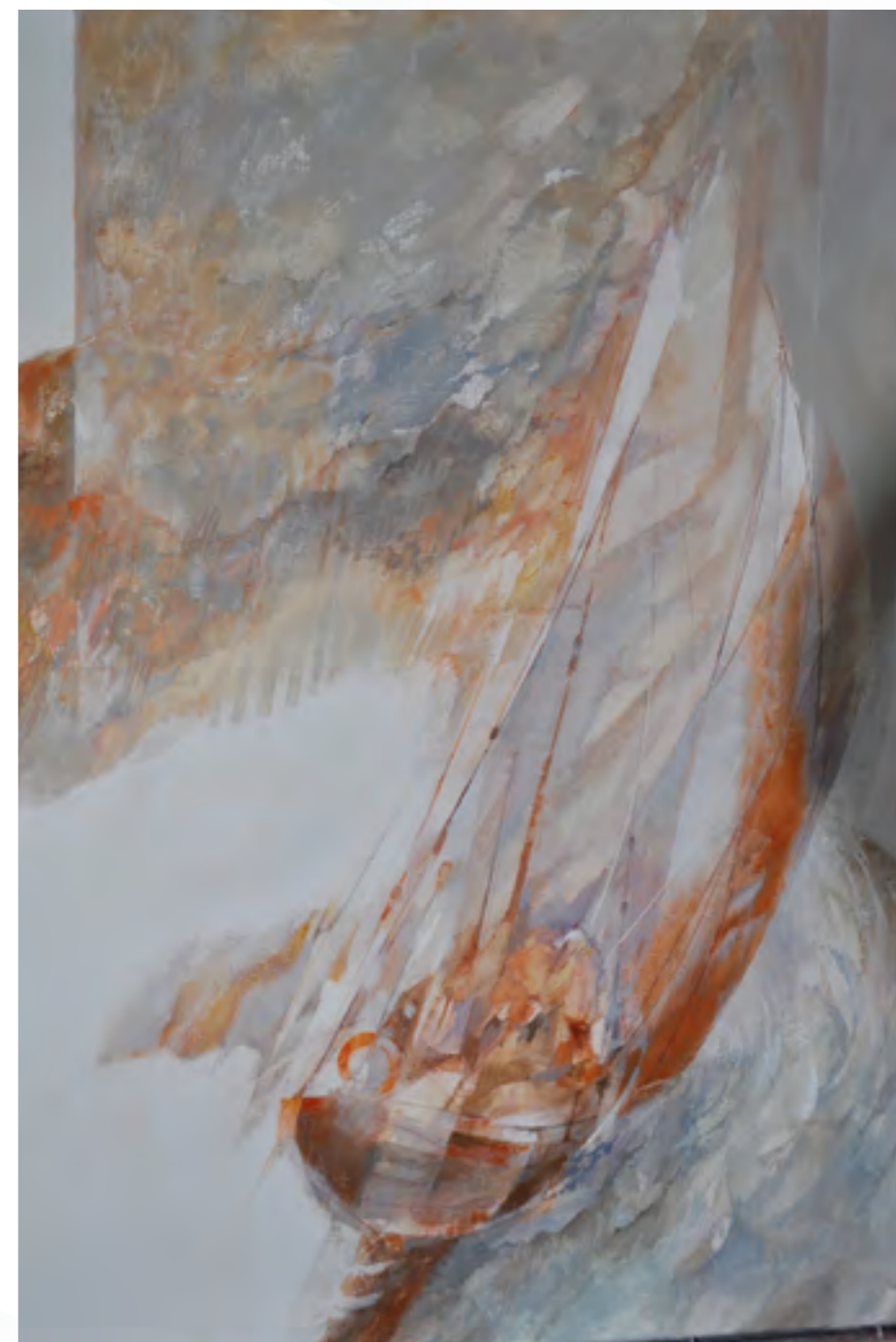
→
15.
Bez tytułu
2014 r.
olej
110 × 80 cm
kolekcja prywatna



←
14.
Bez tytułu
2013 r.
olej
60 × 46 cm
kolekcja prywatna



←
16.
Żagle na fali II
2015 r.
olej
60 × 70 cm
kolekcja prywatna



→
17.
Bez tytułu
2017 r.
olej
100 × 80 cm
kolekcja prywatna

złocistej mgły, podobnie jak łódź, w której stoi. Ta barwa wyraziście kontrastuje z chłodnym błękitem nieokreślonej toni wodnej po lewej. Całość, choć malowana akrylem, ma efemeryczny wyraz właściwy akwareli. Jest delikatna, ulotna, wymyka się próbom doprecyzowania. Nie towarzyszy tej kompozycji żaden opis, więc możemy jedynie domyślać się, że obraz miał być swego rodzaju zapisem wspomnień o ojcu, zawodzie, który uprawiał i środowisku, z którym się mierzył.

W dorobku marynistycznym Bogdana Wręczyckiego odnaleźć można przykłady cytatów z klasyki malarstwa marynistycznego w Polsce, Mariana Mokwy. Pierwszy z nich, namalowany w 2001 roku (Il. 20), znalazł się w wystroju WSA. Jest to kompozycja założona na krótszym boku prostokąta, o linii horyzontu obniżonej do 1/3 wysokości. Przedstawia łodzie gafłowe na pełnym morzu. W centrum ukazano od strony dziobu łódź z rdzawobrazowym żaglem i sylwetkami rybaków na pokładzie nakreślonymi delikatną, nerwową kreską. Przy linii horyzontu po prawej widoczne są dwie inne podobne jednostki w różnym oddaleniu od pierwszej. Sposób, w jaki łódź „siedzi” na falach, jej przechył i zaciemnienie wody po lewej, a także kierunek duktów pędzla w partiach wody i nieba sugerują ruch po diagonali od prawego górnego do lewego dolnego narożnika. W warstwie

kompozycyjnej obraz bardzo wyraźnie nawiązuje do kilku prac Mariana Mokwy, w szczególności do *Łodzi rybackiej* z kolekcji Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku i *Łodzi na lekko wzburzonym morzu* w depozycie tego muzeum⁷. Obie mają podobną do omawianej kompozycję, tyle że wpisane są w formę leżącego prostokąta. To rozwiązanie kieruje uwagę widza ku rozległości morskiego przestworu, po którym żeglują. Z kolei zastosowane przez Bogdana Wręczyckiego ujęcie sceny w prostokąt pionowy sprawia, że na pierwszy plan wysuwa się dynamiczny ruch unoszonej wiatrem łodzi.

Druga praca inspirowana twórczością Mokwy to obraz z 2006 roku (Il. 21), również znajdujący się w wystroju WSA w Gdańsku. Jest to kompozycja wpisana w leżący prostokąt, o nieznacznie obniżonej linii horyzontu, przedstawiająca wyciągnięte na brzeg łodzie na tle klifu. Łodzie ukazano na pierwszym planie po prawej. Za nimi, po rozjaśnionym smugą światła horyzont, ciągnie się tafla wody, a po lewej ciemny masyw klifu. Kolorystyka całości utrzymana jest w tonach zgniełej zieleni, brązów oraz szarobłękitnej barwy nieba przemieszanej z żółtawym odcieniem odsłoniętego miejscami podobrazia. Marian Mokwa wielokrotnie wracał do motywu łodzi na tle klifu w Orłowie lub samego klifu. Niekiedy wręcz przypisuje mu się spopularyzowanie tego motywu

→
od lewej

18.
Bez tytułu
2010 r.
olej
100 × 70 cm
kolekcja prywatna

19.
Rybak
2002 r.
akryl, pastel
65 × 86 cm
kolekcja prywatna



w polskim malarstwie. Na inspirację twórczością polskiego marynisty wskazuje też pozostawienie niektórych partii obrazu niezamalowanych i wykorzystanie tym samym naturalnej barwy podobrazia. Jest to zabieg, do którego Mokwa chętnie odwoływał się w pracach powstałych po II wojnie światowej, zwłaszcza tych malowanych na płycie pilśniowej.

Wśród prac, które można zaklasyfikować jako marynistyczne, są też wariacje na temat wzdut historycznego portu w Gdańsku i widoków z wybrzeża. Jak sugeruje słowo wariacje, nie są to dokumentalne odwzorowania wyglądu konkretnych miejsc, a raczej swobodne zestawienia poszczególnych budowli czy elementów krajobrazu w dekoracyjne kompozycje. Wręczycki tworzył tego rodzaju prace w 2004 roku, na potrzeby wystroju WSA w Gdańsku. Pierwsza z nich (Il. 22) przedstawia zakomponowane kaskadowo po diagonali od lewego górnego do prawego dolnego narożnika elementy pejzażu Gdańska i wybrzeża: wieżę Kościoła Mariackiego, Żuraw, latarnię morską, kilkumasztowe żaglowce ujęte od dziobu, budynki o dwuspadowych dachach, małe kutry motorowe, a na pierwszym planie,

na fragmencie drewnianego nabrzeża u dołu po prawej – martwą naturę złożoną z beczek, kotwic, chorągiewek używanych do oznaczania pozycji zastawionych sieci, suszącego się żagla oraz wozu do transportu łodzi. Po prawej, na widocznym w głębi skrawku otwartego morza, przy linii uniesionego do 2/3 wysokości horyzontu, widoczna jest grupa łodzi żaglowych. Rok później powstała druga kompozycja skonstruowana w oparciu o tę samą koncepcję (Il. 23). Przedstawia spiętrzone jedno nad drugimi motywy pejzażowe, począwszy od wyciągniętej na brzeg łodzi z lacińskim żaglem, suszących się żagli, poprzez młyn wodny, budynek z dwuspadowym dachem, aż po wiatrak i latarnię morską flankujące w górnej partii widok na trzy łodzie ze zwiniętymi żaglami na toni wodnej. Kolorystyka obu obrazów utrzymana jest w tonach zieleni, od zgniełej po bardzo chłodne tony niebieskie, z żółcią, jasnym, rudawym brązem i akcentami bieli. Spiętrzenie motywów, czy to po diagonali, czy bardziej swobodnie, jak w przypadku drugiej kompozycji, daje podobny rezultat – prowadzi spojrzenie widza po płaszczyźnie obrazu od jednego elementu do drugiego, przydając dynamiki statycznej z pozoru kompozycji.

↑
od lewej

20.
Bez tytułu
2001 r.
gwasz
47 × 39 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

21.
Bez tytułu
2006 r.
olej
46 × 62 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



←
22.
Bez tytułu
2004 r.
olej
120 × 110 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



←
23.
Bez tytułu
2005 r.
olej
59 × 45 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

W 2004 roku powstały dwie analogiczne prace, stanowiące – jak się wydaje – ukłon w stronę tradycji malarstwa renesansu. Polegał on na tym, że kompozycje zbudowane z elementów pejzażu i architektury wpisane zostały w tondo. Pierwsza (Il. 24) przedstawia dwa fragmenty morskiego brzegu, które odróżnia położenie linii horyzontu znajdującej się po prawej niż po lewej stronie. Po lewej na pierwszym planie ukazana została łódź wyciągnięta na brzeg, po prawej – rozpięte do suszenia sieci. Całość kompozycji optycznie spaja stado lecących ptaków w centrum. Kolorystyka utrzymana jest w gamie zieleni, błękitów i brązu, przy czym błękity przeważają w prawej połowie kompozycji, a brązy są widoczne po lewej u dołu, gdzie też zielenie są cieplejsze. Opisany koloryt ociepla się po diagonalu od prawego górnego do lewego dolnego narożnika, co podkreśla domniemany kierunek ruchu stada ptaków – od błękitnego nieba ku zgnilozielonej i brązowej ziemi.

Elementy architektury i krajobrazu oraz łódzie i statki widoczne na drugim obrazie wpisanym w tondo (Il. 25) uporządkowane zostały na jego powierzchni poczynawszy od sylwety gdańskiego Żurawia po lewej u góry w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Wzrok widza wędruje tym śladem od masywnej sylwety zabytkowego dźwigu portowego i wieży Kościoła Mariackiego w Gdańsku, poprzez widok budynku o konstrukcji szachulcowej i drewniany pomost w najniższej partii kompozycji. Następnie wzrok widza prowadzony jest w górę w prawo w głąb ku statkom zacumowanym do nabrzeża, a dalej ku trzem łodziom żaglowym na morzu, przy linii horyzontu.

W 2018 roku Wręczycki sięgnął po ten motyw jeszcze jeden raz (Il. 26). Tym razem do głosu doszła tradycja baroku, kiedy popularnością cieszyły się kompozycje wykorzystujące rozmaite osobliwe efekty. W tym przypadku mamy do czynienia z rozwiązaniem, które określane bywa jako „obraz w obrazie”. Kompozycja wpisana w tondo przedstawia widok na otwarte morze pod zachmurzonym niebem. Na jej tle unosi się wydzielony płaską ramą obraz, na którym ukazane zostały fantazyjnie zestawione sylwety najbardziej charakterystycznych budowli Gdańska: Żurawia, Ratusza Głównego Miasta, Kościoła Mariackiego, Baszty Jacek. Przed nimi, na pierwszym planie tego „wewnętrznego” obrazu, widać toń wodną, na której z kolei ukazano dawny żaglowiec, jednomasztową łódź i dwudziestowieczny kuter motorowy. Kolorystyka całości utrzymana jest w delikatnie różnicowanych odcieniach nasyczonego błękitu, niekiedy rozbielonych lub przełamanych



24.
Bez tytułu
2004 r.
olej
śr. 46,5 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

25.
Bez tytułu
2004 r.
olej
śr. 48 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



26.
Pejzaż morski (fragment)
2018 r.
olej
70 × 70 cm
kolekcja prywatna

6 Na niedatowanym obrazie z motywem jachtów na morzu pojawia się wyraźny cytat z *Ostatniej drogi* „*Fighting Temeraire'a*” Williama Turnera.

domieszką zieleni. Kontrapunkt dla tej tonacji stanowią odcienie brązu w partiach architektury i statków. Poniżej „wewnętrznego obrazu” i otaczającej go ramy, na tle toni wodnej, umieszczona została szarobiała muszla. Trudno powiedzieć, czy wbrew prawom fizyki unosi się na wodzie, czy też wisi w powietrzu podobnie jak prostokątny obraz. Niewątpliwie jednak uzupełnia opisaną kompozycję, wiążąc ją z tradycją barokowego zamilowania do osobliwości. Znajdowało ono wyraz m.in. w tworzeniu tzw. Kunstkammer, czyli gabinetów osobliwości, które dały początek nowoczesnemu kolekcjonerstwu. Twórcy takich gabinetów często zamawiali obrazy przedstawiające ich zbiory – wielokrotnie pojawiają się na nich muszle i inne okazy fauny morskiej w sąsiedztwie obrazów lub rzeźb.

Nie jest to jedyny przykład odwoływania się Wręczyckiego do kanonu klasycznej europejskiej tradycji ikonograficznej¹. Jedną z pierwszych jego marynistycznych prac jest akwarela przedstawiająca starożytną grecką galerę na morzu (Il. 27). Malowana jest bardzo lekko i z dużą swobodą, przy jednoczesnej daleko idącej stylizacji. Na błękitnych falach namalowanych właściwie jednym szerokim pociągnięciem pędzla, rozprzewadzającego mocno rozwodnioną farbę, unosi się ujęty od prawej burty statek. Kontur jego sylwetki nakreślony został gęstszą farbą w tym samym kolorze, eleganckimi, dekoracyjnymi liniami. Kompozycję dopełnia zielonkawej barwy niebo, na którego tle gdzieniegdzie

widoczne są jasnobrązowe formy, przywodzące na myśl sylwetki wyskakujących ponad powierzchnię wody delfinów z malowideł zdobiących pałac kreteńskich królów w Knossos. Faktura całości jest niezwykle delikatna, przypomina malarstwo na jedwabiu i stwarza wrażenie płynnego, nieprzerwanego ruchu.

Jak dowodzą powyższe spostrzeżenia, marynistyczna twórczość Bogdana Wręczyckiego jest różnorodna i wielowątkowa. Różnorodność jest cechą, która niewątpliwie wysuwa się na pierwszy plan. Artysta czerpał z tradycji malarstwa, ale nie był w swoich pomysłach od niej zależny. Ważkim źródłem inspiracji były dla niego rodzinne i osobiste związki z morzem. Zawsze były jednak przetworzone. Nie widać w marynistycznych obrazach Wręczyckiego tendencji do emocjonalnego ekshibicjonizmu. Przede wszystkim był wymagającym estetą, poszukującym rozwiązań satysfakcjonujących go pod względem artystycznym. Wątki osobiste poruszał powściągliwie i elegancko, traktując je jako punkt wyjścia do szerzej zakrojonych poszukiwań malarskich. Taka postawa zaowocowała urozmaiconym dorobkiem, nawiązującym do różnych stylów i konwencji twórczych. Wspólnym mianownikiem jest studium pejzażu, czyli tematyka wiodąca w całym polskim malarstwie marynistycznym. Pod tym względem Bogdan Wręczycki był kontynuatorem tradycji polskiej marynistyki, zarazem wzbogacając ją o nowe, oryginalne rozwiązania.



→
27.
Bez tytułu
I. 90. XX w.
akwarela
29 × 41 cm
kolekcja prywatna

[...] od zawsze jestem związany z wodą, od wczesnych lat pływałem, żeglowałem, mój ojciec był całe życie rybakiem, więc od tej strony znam wodę [...] stąd tematy związane z żeglarstwem.

Bogna Łakomska

*Ptaki
w twórczości
Bogdana
Wręczyckiego*

fot. NN

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Ptaki w twórczości Bogdana Wręczyckiego

W obrazach niektórych twórców ptaki są głównymi bohaterami, u innych pojawiają się jedynie przelotem jako rodzaj dekoracji czy wypełnienia kompozycji. Na płótnach Bogdana Wręczyckiego są one wielokrotnie motywem przewodnim. Unoszą się, jakby uczestniczyły w tajemniczym misterium; są wizją jakiegoś wydarzenia, czegoś – zdawać by się mogło – nadzwyczajnego. Rozpoznanie konkretnych gatunków jest niełatwe, miejscami wręcz nierealne, ale właśnie przez ową fantazyjność prace zyskują na atrakcyjności. W gruncie rzeczy, jak napisał kiedyś Lars Jonsson – szwedzki ornitolog i uznany malarz ptaków – *każdy wizerunek ptaka jest interpretacją jego wyglądu, która może odzwierciedlić tylko jakąś część złożonej rzeczywistości – bez względu na to, jak wnikliwie ptak byłby studiowany*¹. Bo czyż nie o emocje, i o wzbudzenie reakcji chodzi? Trafność w oddaniu upierzenia, czy właściwej krzywizny dzioba może mieć znaczenie zupełnie drugorzędne.

Bogdan Wręczycki (1943–2020) to artysta, którego twórczość zdradza głębokie zauroczenie naturą i wielkim wobec niej szacunkiem. Malarz potrafił nie tylko bezbłędnie komunikować się z przyrodą, ale i znakomicie przywoływać jej walory. Od zawsze – jak wspominał – *był wrażliwy na naturę, przyrodę, piękne drzewa*². Tę wrażliwość niewątpliwie rozwijał pod wpływem miejsca, z którym był związany od najmłodszych lat, a mianowicie Świbna – dawnej wsi rybacko-letniskowej położonej na Wyspie Sobieszewskiej (obecnie część miasta Gdańsk). Jest to miejsce szczególne ze względu na historię jak i przyrodę. Znajduje się tu niedaleko faunistyczny rezerwat Mewia Łacha chroniący miejsca lęgowe i siedliska różnych gatunków ptaków. Jest tam również niewielki rybacki port rzeczny, w którym Bogdan Wręczycki cumował swoją łódź.

Z rozmów z żoną i córką malarza³ wylania się sylwetka kogoś, kto namiętnie chłonał piękno natury. Artystę jak magnes przyciągał widok morza, którego przestrzeń wzburzoną falą błękitów lub uśpioną złotymi promieniami chwycił w pamięci i przekładał na płótno. I nie o pamięć kształtów, co ruchu i światła bardziej szło. Ptaki zaczął malować pod koniec lat 90. XX wieku po przeszło dziesięciu latach przerwy od pracy z farbami (w tym czasie artysta poświęcił się wzornictwu). I od początku nie były to czysto przedstawieniowe obrazy przyrody. Powstały w pracowni rodząc się niejako z wyobraźni i zapamiętanych – głównie w trakcie wypraw po Wyspie Sobieszewskiej – widoków. Pomocną była mu również fotografia oraz uwielbiane przez malarza filmy przyrodnicze – namiętnie oglądane wraz z żoną Iwoną. Jedną z podstawowych metod jego pracy była

ważna obserwacja natury. Spędzał nań wiele czasu, próbując następnie ująć podpatrzoną przyrodę w plamach barwnych, świetle i właściwym nastroju.

Bogdan Wręczycki malował głównie to, co widział i odczuwał, a niekoniecznie to, z czym był obznajomiony. Gdyby tak bowiem było, to zamiast obrazów niczym ze snu, podziwialiśmy pewnie eleganckie ilustracje w albumach ornitologicznych. Ptaki malowane przez Bogdana Wręczyckiego nie miały być dziełami studiów anatomicznych, ale odzwierciedlały pewną wizję. Wyglądają na poruszone, ich formy ulegają multiplikacji, skrzydła czasem przypominają płomienie albo rozłożone wachlarze, zaś ogony – unoszące się na wietrze wstążki, tudzież napelnione wiatrem żagle. Niektóre z ptaków namalowanych przez artystę rozpościerają skrzydła jakby z potężną siłą nie mogąc oderwać się od powierzchni, a inne z kolei szybują hen w przestworzach sprawiając, że wszystko wokół wydaje się lekkie, spokojne i niezwykle.

Zdecydowanie, potrzebujemy artystów przywołujących w swej twórczości ptaki⁴. Tworzą oni bowiem przestrzeń, w której odbiorcy mają nie tylko szansę na obcowanie z własnymi emocjami, ale również i na refleksję dotyczącą w ogóle roli ptaków w naszym życiu. *Wieczna zagadka świata, to jego poznawalność*, jak napisał kiedyś Albert Einstein⁵. Warto zatem zmierzyć się z tajemnicami sztuki, w której szczególne znaczenie mają przedstawienia ptaków.

Ich wizerunki w malarstwie pojawiają się od zamierzchłych czasów. Do najstarszych znanych nam obecnie ptasich obrazów należy liczące ok. 40 000 lat przedstawienie dwóch *Genyornis newtoni* – wymarłych już, nielotnych ptaków zamieszkujących niegdyś Australię⁶ (Il. 1). Namalowane czerwoną ochrą na skalnej ścianie krainy Arnhem wyglądają, jakby z uwagą wpatrywały się w jakiś punkt. Bez wątplenia dla twórcy, czy też twórców tego dzieła, zwierzęta przywołane w malarskim akcie musiały coś znaczyć. Mogła być to czysta atrakcja, ale i coś więcej, coś – co nadal przyciąga jak magnes. Z pewnością kluczowym dla stworzenia tego – wspaniałego z dzisiejszego punktu widzenia – dzieła sztuki było opanowanie przez twórcę umiejętności przekonującego uchwycenia chwili, stworzenia poczucia obecności, czy też zaistnienia. Jest to dewiza ponadczasowa i bezcenna, po którą sięga wielu artystów, również i współcześnie. Wspominam o tym prawdziwym malowidle nie bez przyczyny – kojarzy mi się ono bowiem w jakimś sensie z olejnym obrazem Bogdana Wręczyckiego stworzonym

w roku 1998 (Il. 2). Podobieństwo dotyczy nie tyle gatunku ptaków (polskiemu artyście inspiracji dostarczyły zapewne czaple, żurawie i bociany), co kolorystyki i siły ekspresji. Odnoszę wrażenie, że zwierzęta namalowane zarówno przez Wręczyckiego, jak i anonimowego twórcę, podobnie wyciągają długie szyje i z zainteresowaniem wypatrują czegoś, co jest poza obrazem, a tym samym i poza zasięgiem widza. Jakkolwiek, prehistoryczne nieloty w swoim zaciekawieniu twardo trzymają się podłoża, natomiast ptaki Wręczyckiego wyglądają na zdeterminowane, aby dotrzeć do jakiegoś celu. Te ostatnie, pomimo swej iluzoryczności, są przekonująco żywe – zbite w stado majestatycznie wznoszą skrzydła prac naprzód; bije od nich siła i bezkompromisowość. Niemniej, tuż na pierwszym planie wylaniają się sylwetki nieco innych ptaków – wyizolowanych i nieśpiesznych. Z pochylonymi głowami wyglądają na zmęczone i niechętne do jakiegokolwiek intensywnej aktywności. Niektóre z tej właśnie grupy zwierząt są niemal przeźroczyste – wyglądają niczym zjawy we mgle. Ów kontrast między energicznością – cechującą stworzenia namalowane w górnej i środkowej części kompozycji – a spokojem charakteryzującym widmowe ptaki z dolnej strefy obrazu nasuwa pewną refleksję: fizyczna jak i psychiczna kondycja jest determinantą właściwie wszystkich potrzeb. Być może, właśnie poprzez tę symboliczną



↑
1. Malowidło przedstawiające dwa wymarłe dziś ptaki *Genyornis* znalezione na półwyspie Ziemia Arnhema, datowane na ok. 40 000. lat temu
źródło: „The Times”, <https://www.thetimes.co.uk/article/aboriginal-rock-art-may-be-40000-years-old-m0lv3qqh8jx> (dostęp: 26.08.2021)

– w moim odczuciu – przeciwstawność, artysta uchwycił realną bądź zaistniałą tylko w jego wyobraźni chwilę. I to, dlatego poczucie „zaistnienia” jest moim zdaniem kluczowe w odbiorze wielu prac Bogdana Wręczyckiego.

Niezależnie jednak od częstokroć eksplorowanego przez artystę motywu ptaków, nie był on malarzem *stricte* ptactwa. Artysta na początku swej drogi twórczej uprawiał głównie malarstwo abstrakcyjne, potem zaś pejzaże marynistyczne. Niemniej, w jego *oeuvre* pojawiły się także widoki Gdańska, sceny rodzajowe z tancerzami flamenco i postacią byka, sceny rodzajowe z muzykami grającymi na skrzypcach albo wiolonczeli, akty i nieliczne portrety (na przykład jeden ukazujący wnuczkę Berenikę i autoportret przed płótnem). Zatem rozpiętość tematów jak i pomysłów na ich realizację była całkiem spora, a jednak ptaki okazały się motywem, po który artysta sięgał ze szczególnym przywiązaniem. Czy wynikało to jedynie z wrażliwości i umiejętności intymnego obcowania twórcy z naturą, czy też może z czegoś więcej?

Przyglądam się dokładnie obrazom oraz rysunkom Bogdana Wręczyckiego i dostrzegam, iż namalowane przezeń zwierzęta mogą mieć wymiar bardzo symboliczny. Ptaki bowiem od dawien uznawane są za wysłańców świata duchowego.



1 Lars Jonsson, *Ptaki Europy i obszaru śródziemnomorskiego*, Warszawa 2003, s. 4.

2 Bogdan Wręczycki, *Wylaniają się z pamięci obrazy (Świbno)*, w: *Wyspa Wspomnień. Osobiste historie mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej*, red. Waldemar Noeny, Gdańsk 2020, s. 126.

3 Na podstawie rozmów z Iwoną Wręczycką (z 28 czerwca 2021) i Magdaleną Godlewską (z 23 lutego 2021).

4 Odnoszę się tu do słów Angusa Hylanda i Kendry Wilson zapisanych w oryginale w następujący sposób: *We need artists to evoke birds, not only to appreciate their life-enhancing qualities, but to keep them going*. [dosł. *Potrzebujemy artystów, którzy przywołują ptaki nie tylko po to, aby docenić ich właściwości, które poprawiają jakość życia, ale także po to, aby je podtrzymywać*], Angus Hylad, Kendra Wilson, *The Book of the Bird*, London, 2019, s. 5.

5 Jan Nowaczyk, *Religijne „credo” Alberta Einsteina*, w: „Studia Włocławskie”, 2003, T. 6, s. 336. Cyt. za: Michał Heller, *Kosmiczna religia Alberta Einsteina*, w: Michał Heller, Józef Życiński, *Wszczęświat i filozofia*, Kraków 1986, s. 117.

6 Bridie Smith, *Arnhem Land art could be world's oldest*, “The Sydney Morning Herald”, 1.06.2010, <https://www.smh.com.au/entertainment/art-and-design/arnhem-land-art-could-be-worlds-oldest-20100531-wrgs.html> (dostęp: 12.09.2021).

←
2. Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
1998 r.
olej
65 × 81 cm
kolekcja prywatna

7 Jim Gilbert, *Nature Notes: Great blue herons are gathering up*, "StarTribune", 26.04.2018, <https://www.startribune.com/nature-notes-great-blue-herons-are-gathering-up/480956591/?refresh=true> (dostęp: 21.07.2021).

8 Lech Majewski, *Ukryty język symboli, esencje i notatki o sztuce, religii, liczbach i miastach*, Poznań 2020, s. 60.

9 Richard Alois, *The Heron: Symbolism And Spiritual Meaning*, 03.10.2020. <https://www.richardalouis.com/symbolism/heron-symbolism> (dostęp: 21.07.2021).

W zależności od potrzeby uosabiają pokój, wolność, siłę, mądrość, intuicję, tudzież śmierć lub czary. Czapla na przykład, to ptak kojarzony z duchowością i mądrością, wyraża również pogodę ducha, spokój i determinację. Przywołuję ją, gdyż na jednym z obrazów artysty z 1998 roku (Il. 3) mamy przypuszczalnie do czynienia z widowiskowo unoszącymi się czaplami modrymi (niewystępującymi w Polsce, niekiedy nazywanymi też niebieskimi żurawiami)⁷. Jako że Bogdan Wręczycki (w większości przypadków) nie nadał tytułów swoim obrazom, ani nie opisywał gatunków z jakimi potencjalny widz mógłby mieć kontakt, stąd niepewność, jeśli chodzi o ich identyfikację. Niemniej, w tym konkretnym przypadku wydaje się, iż są to czaple, i to w dodatku modre z ich charakterystycznymi pióropuszcami (czubami), długimi i szerokimi skrzydłami, jasnożółtymi dziobami (w okresie godowym) oraz pięknym niebieskim upierzeniem. Wprawdzie długie szyje i dzioby tychże ptaków w obrazie Wręczyckiego uległy deformacji, ale to właśnie dzięki tego typu zabiegom malowane przez artystę zwierzęta zyskują na iluzoryczności stając się symbolicznym mirażem. Trudno nawet dokładnie zliczyć ich liczbę w tej konkretnej kompozycji – pięć, sześć? A może tylko jeden uchwycony w spowolnionym ruchu, ale i w różnym czasie (*to jest takim, w którym materia ulega przemianie* – Lech Majewski⁸)? Jeśli dobrze identyfikuje gatunek, i faktycznie inspiracją do tego obrazu była czapla modra, to warto mieć

na uwadze, iż ptak ten choć żyje w związkach monogamicznych i współpracuje z partnerem/partnerką przy budowie gniazda i wychowaniu młodych, to nader ceni własną przestrzeń i odosobnienie. Z tego też powodu czaple modre uważa się niekiedy za symbol samotności⁹.

Nie bez znaczenia jest też i kolorystyka obrazu – bogata w najróżniejsze odcienie niebieskiego – barwy kojarzonej z wodą lub niebem, utożsamianej ze spokojem, uduchowieniem i kreatywnością, ale również chłodem i zdystansowaniem. Kolor niebieski znakomicie oddaje nastrój melancholii i zamyślenia (czego świetnym przykładem są dzieła choćby Pabla Picassa z okresu między 1901 a 1904 rokiem, jakkolwiek inspiruje także do działania. Dlatego też, niebieskie ptaki Bogdana Wręczyckiego odbieram jako metaforę swobody i dążenia ku wolności. Co więcej, dostrzegam pewien związek między tym właśnie obrazem a innym z około 2012 roku przedstawiającym osobliwego skrzypka w szacie z piór i z irokezem na głowie (Il. 4). Obraz niecodziennego muzyka (podobnie jak kilka innych prac o tej samej tematyce) zrodził się najprawdopodobniej pod wpływem silnych fascynacji Bogdana Wręczyckiego przedstawieniami odgrywanymi w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku i trójmiejskich teatrach, dokąd artysta wraz z żoną intensywnie swego czasu uczęszczali. Jest w tym skrzypku coś nader ptasiego... Efektownie uformowany irokez

→
od lewej

3.
Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
1998 r.
olej
80 × 65 cm
kolekcja prywatna

4.
Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
2012 r.
olej
73 × 65 cm
kolekcja prywatna



przypomina wzniesione grzebienie, u niektórych ptaków, mające np. odstraszać inne gatunki; z kolei szata zdobna w pióra układa się w ptasie skrzydło. Można by pomyśleć, iż muzyk wydobywa ze swych skrzypiec dźwięki naśladujące świergot ptaków niczym w *Wiosnie* Vivaldiego albo *Skowronku wstępującym* Ralpa Vaughana Williama. Choć może to zupełnie innego rodzaju muzyka, wcale nieśpiewna, lecz wzbudzająca niepokój? Zimne kolory obrazu korespondują z dość jednak surowym, acz spokojnym wyrazem twarzy skrzypka, który skądinąd kojarzy mi się z posłańcem zwiastującym jakąś nowinę...

Elementem niejako spajającym obie wspomniane prace wydaje się być pewien szkic (wykonany ołówkiem prawdopodobnie między 1998 a 2000 rokiem) ukazujący – tylko w formie głowy, szyi i górnej części tułowia – niezwykle postać obdarzoną długim, nieco zakrzywionym dziobem i okazałym grzebieniem irokezem (Il. 5). Nie ma pewności co do daty powstania tego rysunku, dlatego też trudno stwierdzić, czy widoczna na nim postać mogła być pretekstem do namalowania niebieskich ptaków w obrazie z 1998 roku, czy też powstała później, acz z zachowaniem jakiegoś wspomnienia długodziobych i nieco nastroszonych stworzeń. Szkice Bogdana Wręczyckiego z reguły stanowiły bazę wyjściową dla konkretnych obrazów. W tym jednak przypadku rodzi się pytanie, bowiem ostro najeżony ptasi czub u istoty ze szkicu przywołuje z jednej strony niebieskie ptaki, ale wykazuje również podobieństwo do świetlistego irokeza muzyka z 2012 roku. Co więcej, efekt cieniowania ołówkiem, sprawiający wrażenie jakby postać ze szkicu była pokryta piórami, jest również bliski temu, jaki artysta osiągnął malując skrzydła modrych ptaków i szatę skrzypka. Kim zatem jest ów ptasi człowiek albo człekopodobny ptak? Czy miał wyłonić się w nieco większej, malarskiej formie, czy też wizja artysty uległa transformacji na rzecz muzyka o ludzkiej twarzy choć ptasiej szacie? Na dodatek, pewne zaciekawienie może wzbudzić fakt, iż w prawym dolnym narożniku szkicu Bogdan Wręczycki zapisał jakby mimochodem znajomo brzmiące słowa: *one way ticket*. Magdalena Godlewska – córka artysty wyjaśnia z uśmiechem, że to najprawdopodobniej tytuł ulubionej niegdyś piosenki często słuchanej w rodzinie. No przecież! Toż to hit z 1978 roku brytyjskiej grupy Eruption wyśpiewany przez Precious Wilson. Niby nic, a jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, na jednej z okładek albumu wokalistka z gitarą wyskakuje w górę unosząc się na wspaniałych skrzydłach (Il. 6).

→
5.
Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
1. 1998–2000
ołówek
29,5 × 21 cm
zbiory prywatne



→
6.
Okładka płyty
One Way Ticket grupy
Eruption z wokalistką
Precious Wilson
1978 r.
źródło: <https://www.discogs.com/Eruption-One-Way-Ticket/release/501828>
(dostęp: 13 09 2021)



10 Zdaniem literaturoznawcy – Leonarda Barkana, między artystami, pisarzami a muzykami istnieje coś, co Barkan nazywa „medium envy” (średnia zawiść) polegająca na tym, iż pisarze zazdroszczą artystom wizualnym ich możliwości wypowiedzi, a ci z kolei pożądadają narracyjnego potencjału pisarzy, niemniej wszyscy razem tęsknią za emocjonalną bezpośredniością, jaką muzycy mogą zainspirować swoich odbiorców. Zob. Carol Rigolot, *Georges Braque, Saint-John Perse, and the Mystery of Birds*, „The Princeton University Library Chronicle”, Vol. 73, No. 3, Spring 2012, s. 389.

11 Stefan Klosiewicz, *Ptaki Święte, Przeklęte i Imne*, Warszawa 1998, s. 7, 93-99.

12 Pelazgowie – neolityczni mieszkańcy Tesali zamieszkujący Peloponez jeszcze przed przybyciem tam Greków.

Swoją drogą, silna więź łącząca twórczość Bogdana Wręczyckiego z muzyką, mogła wynikać z faktu pewnej tęsknoty za entuzjastyczną szczerością, którą muzycy potrafią oczarować swoich odbiorców¹⁰. Co więcej, oprócz związku z muzyką, w obrazach artysty da się wyczuć pewien metaforyczny i aluzyjny pogląd na świat, a w szczególności na nieubłagany upływ w nim czasu. Motyw ptaków z ich darem latania umożliwiającym symboliczne, jak i prawdziwe podróże między światami, to znakomity pretekst do medytacji o nieśmiertelności i wznoszeniu się ponad wszelkie ziemskie troski. Nie bez przyczyny ptaki odgrywały (i nadal to robią) istotną rolę w wielu religiach i mitologiach. Weźmy choćby gołębie (a raczej gołębice), które stały się atrybutami bogów i symbolami cnót¹¹. Czciłi je zarówno neolityczni Pelazgowie¹² (wierzący w stworzycielkę świata – bogini Eurymone zmienioną w gołębicę), Asyryjczycy (oddający hold bogini Isztar, której atrybutem był gołąb), Grecy (wielbiący boginię Afrodytę jeżdżącą powozem ciągniętym przez gołębice), Słowianie (uważający, iż gołębie

wyrażają siłę twórczą), Chińczycy (traktujący gołębie jako symbol długowieczności i miłości), a także chrześcijanie (wierzący w Ducha Świętego jawiącego się pod postacią gołębicy). Współcześnie zaś wyobrażenie gołębia jest ogólnoludzkim symbolem pokoju, co zawdzięczamy znakomitej litografii Pabla Picassa z 1949 roku ukazującej białą gołębicę na czarnym tle, wykorzystanej w plakacie na Kongres Partyzantów dla Pokoju (Le Congrès mondial des partisans de la paix) w Paryżu tego samego roku. Koncepcja artysty trafiła idealnie do świadomości ludzi z różnych kręgów kulturowych, bowiem te bezbronne, z łatwością Ignące do człowieka zwierzęta, o fantastycznej zdolności zapamiętywania dróg kojarzyły się – niezależnie od szerokości geograficznej – z duchową siłą mogącą zażegnać wszelkie spory i nienawiści.

Odnoszę się do przedstawienia gołębia tudzież gołębicy, gdyż na jednym z obrazów Bogdana Wręczyckiego z 2004 roku widnieje wizerunek ptaka podobnego do gatunku z rodziny gołębiniowatych (Il. 7). Mogę się mylić, gdyż sylwetka

zwierzęcia jest odrealniona, namalowana oderwanymi od siebie podłużnymi plamami barwnymi (przypominającymi miejscami nasiona z modrzewiowych szyszek) o zróżnicowanym nasyceniu światła i ugrówych kolorach – podobnie zresztą jak górskie pejzaże tworzone przez artystę w zbliżonym czasie (Il. 8). Niemniej, w wizerunku tego wzniesionego w locie ptaka jest coś, co przypomina mi gołębia. Być może, jest to wynik skojarzenia z litografią Picassa z 1961 roku zatytułowaną *Błękitna Gołębica*, wykonaną na plakat promujący kolejny Kongres Pokoju, który tym razem odbył się w Issy-Les-Moulineaux (Francja) w 1962 roku (Il. 9). Oczywiście Picasso ze swej gołębicy niosącej w dziubku gałązkę oliwną (jako zapowiedź pojednania i życia) uczynił czytelny znak, który gdziekolwiek by nie zaistniał, ma szansę na podobne zrozumienie. Z kolei Wręczycki malując swoją pracę przedstawił wizję, w której unoszący się w niewiadomej przestrzeni ptak (profilem do widza, z głową skierowaną w prawą stronę z punktu widzenia odbiorcy) może być zwiastunem dobrych wieści, ekspresją swobody, metaforą wpływającego czasu, jak i wielu innych odmiennych emocji czy stanów. Mam jednak wrażenie, iż jest to postać emanująca pozytywną energią, co wynika z faktu zastosowania przez artystę ciepłych barw, finezyjnych kształtów o miękkich i zaokrąglonych konturach, a także spokojnego wyrazu malującego się na pyszczku ptaszka, który na dodatek wokół głowy obdarzony został czymś w rodzaju świetlistej aureoli. Skądinąd skrzydła i ogon trzepoczące niczym wstążki lub płomienie na wietrze mogą przywoływać na myśl wyobrażenie Feniksa – mitycznego, symbolizującego Słońce i odradzające się życie ptaka, czczonego zarówno w Starożytnym Egipcie, na Dalekim Wschodzie, Arabii jak i w religii chrześcijańskiej.

Kompozycję tę artysta namalował kilkakrotnie, choć z drobnymi zmianami. Złocisto-brązowy „Feniks” o nieco gołębiej sylwetce pojawiał się nieraz w różnych konfiguracjach, czasami w grupie podobnych mu towarzyszy. Niekiedy ugrówce kolory ulegały zmianie na rzecz błękitów, tak jak to ma miejsce w kompozycji z 2008 roku (Il. 10), w której Bogdan Wręczycki przedstawił kilka ptaków, ujętych w profilu i skierowanych – z punktu widzenia odbiorcy – w lewą stronę. Wyglądają, jakby wznosiły się w rzędzie, jeden tuż obok drugiego. Wyróżniają je tylko płasko namalowane głowy, resztę ich ciał zasłania sylwetka najbardziej wyeksponowanego na pierwszym planie zwierzęcia. Z kolei, ogony i skrzydła zlewają się ze sobą tworząc atrakcyjny akustyczny efekt „trzepotu”. Tym razem jednak malarz potraktował kształty w sposób bardziej linearny. W górnej

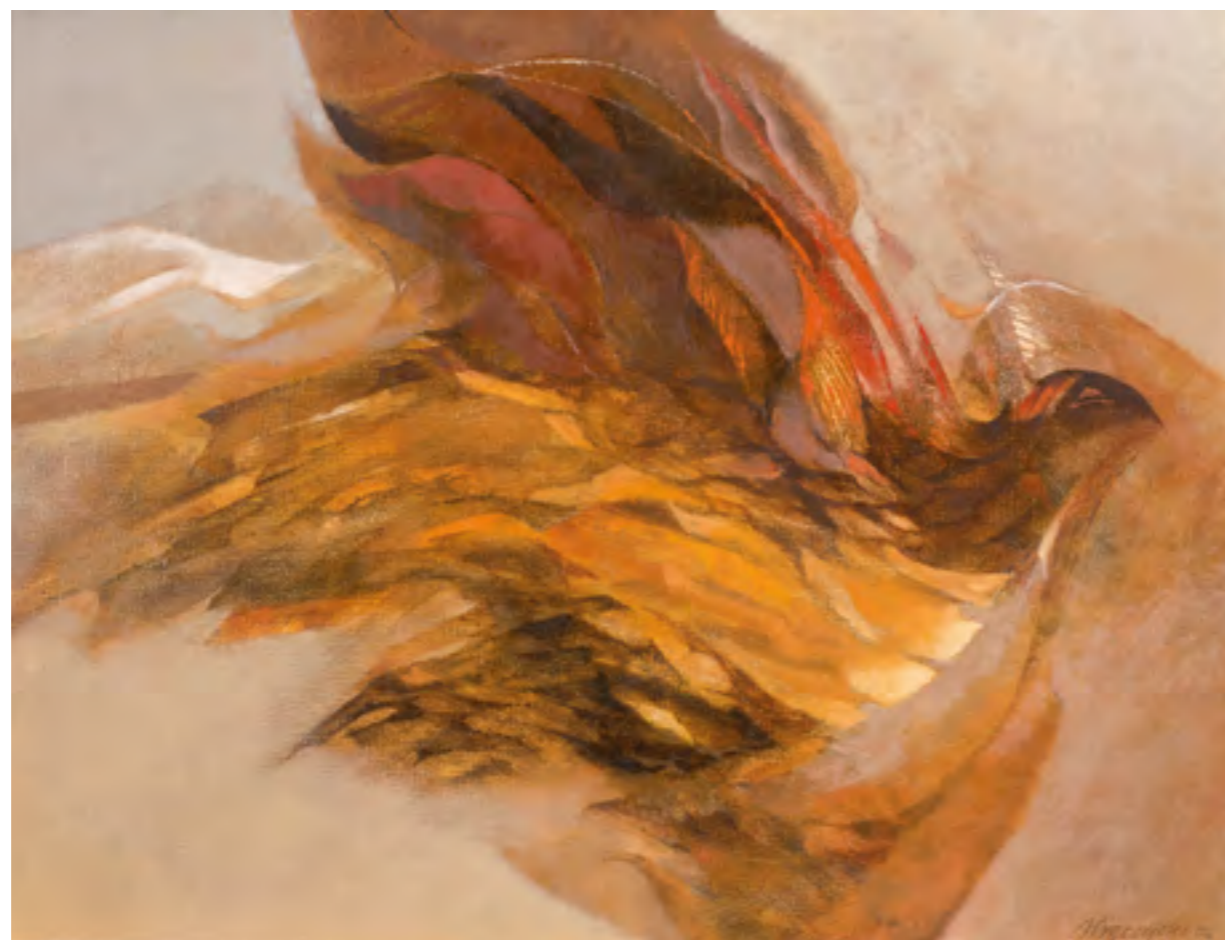


↑
8.
Bogdan Wręczycki
Góry
2005 r.
olej
93 × 78 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



→
9.
Pablo Picasso
Gołębica Pokoju
1961 r.
kolorowa litografia
48 × 53 cm
źródło: <https://onebid.pl/pl/grafika-i-rysunek-pablo-picasso-colombe-de-la-paix/176814> (dostęp: 13.09.2021)

→
7.
Bogdan Wręczycki
Ptak I
2004 r.
olej
63 × 47 cm
kolekcja WSA w Gdańsku





części kompozycji pozostawił płaską plamę błękitu ograniczoną z dwóch stron (górną i lewą) prostymi liniami krawędzi obrazu, a z trzeciej falującym konturem; owa plama wygląda niczym fragment przejrzystego nieba, na którego tle szybują ptaki. Jakkolwiek meandrująca linia może też przypominać zarys rozpostartych ptasich skrzydeł.

Podobne rozwiązanie widać w ostatniej pracy Bogdana Wręczyckiego z 2020 roku (Il. 11). Triumfuje w niej niebieski ptak rozkładający na całą szerokość kompozycji wstęgowe, niemieszczące się w obrazie skrzydła. Podobnie, jak uprzednio, w górnej części kompozycji pojawia się jednolita plama niebieskiego koloru ograniczona krawędziami obrazu i falującym konturem. Na jej tle, nad głową stworzenia dość surrealistycznie unoszą się esowato rozciągnięte dwie plamki – czyżby piórka? Z kolei tuż przy głowie, czerwieni się niby ptasi czub półokrągła smużka. Zwierzę wygląda na pełne majestatu, jakby coś obwieszczało lub sygnalizowało pochylając nieco głowę. Przyglądając się jednak dokładniej układowi głowy i jaskrawej szyi mieniącej się plamkami niebieskiego koloru, a także lewemu (z naszej pozycji patrząc) skrzydłu, można odnieść wrażenie, że

pierwotnym założeniem malarza było uchwycenie całej figury w profilu. Czy rzeczywiście tak było? Czy faktycznie twórca zmienił pomysł i z sunącej przed siebie, nieco sennej ptaszyny wykreował ostatecznie postać o niebotycznie długich, falujących skrzydłach i przedziwnym ogonie przypominającym smukłą kobiecą kibić? Niewykluczone. Całkiem też możliwe, iż jest to praca świadomie nieskończona, sugerująca mającą nastąpić transformację, albo zatrzymanie (czy też zawieszenie). W każdym razie, odczuwam, iż artysta uzyskał efekt zaistnienia czegoś pomiędzy – czegoś, co jawi się między zmianą/ruchem a trwaniem/wstrzymaniem.

Jest coś jeszcze, co myślę, że występuje w większości prac Bogdana Wręczyckiego. I nie chodzi tu jedynie o kompozycje, w których widnieją ptaki, ale generalnie o całe malarstwo artysty. Postrzegam to jako specyficzny stan melancholii – nie smutku czy zwątpienia, ale zadumy, i to tej, która zwłaszcza dotyczy piękna natury i troski o jej kondycję. Malarz potrafił wydobyć ów klimat w sposób intymny i nastrojowy bez jakiegokolwiek narzucania się. Stworzył świat, do którego warto powracać i celebrować w nim chwile, świat, w którym zapatrzenie się na lecące bociany, żurawie lub czaple oznacza szczęście (Il. 12).



←
strona 126

10.
Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
2008 r.
olej
40 × 50 cm
kolekcja prywatna

←
11.
Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
2020 r.
olej
81 × 65 cm
kolekcja prywatna



12.
Bogdan Wręczycki
Bez tytułu
2003 r.
olej
40 × 47 cm
kolekcja prywatna

[...] zawsze byłem humanista, stąd to malarstwo zostało i zresztą nie żałuję, bo nie było nigdy powodu, żebym żałował, że taki właśnie kierunek wybrałem.





fot. Berenika Godlewska

Prace z lat 1980–2020



←
Bez tytułu
2004 r.
olej
60 × 40 cm
kolekcja prywatna

→
Ptaki
2000 r.
olej
199 × 99 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



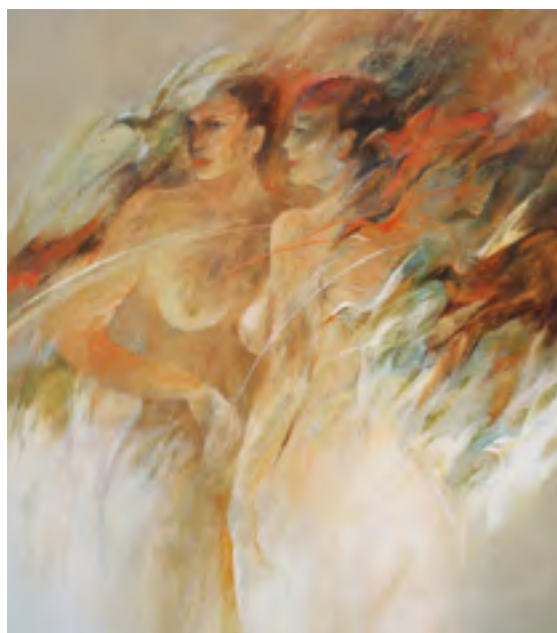
→
Ptaki w locie ku tęczy
2003 r.
olej
65 × 81 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2003 r.
olej
31 × 36 cm
kolekcja prywatna



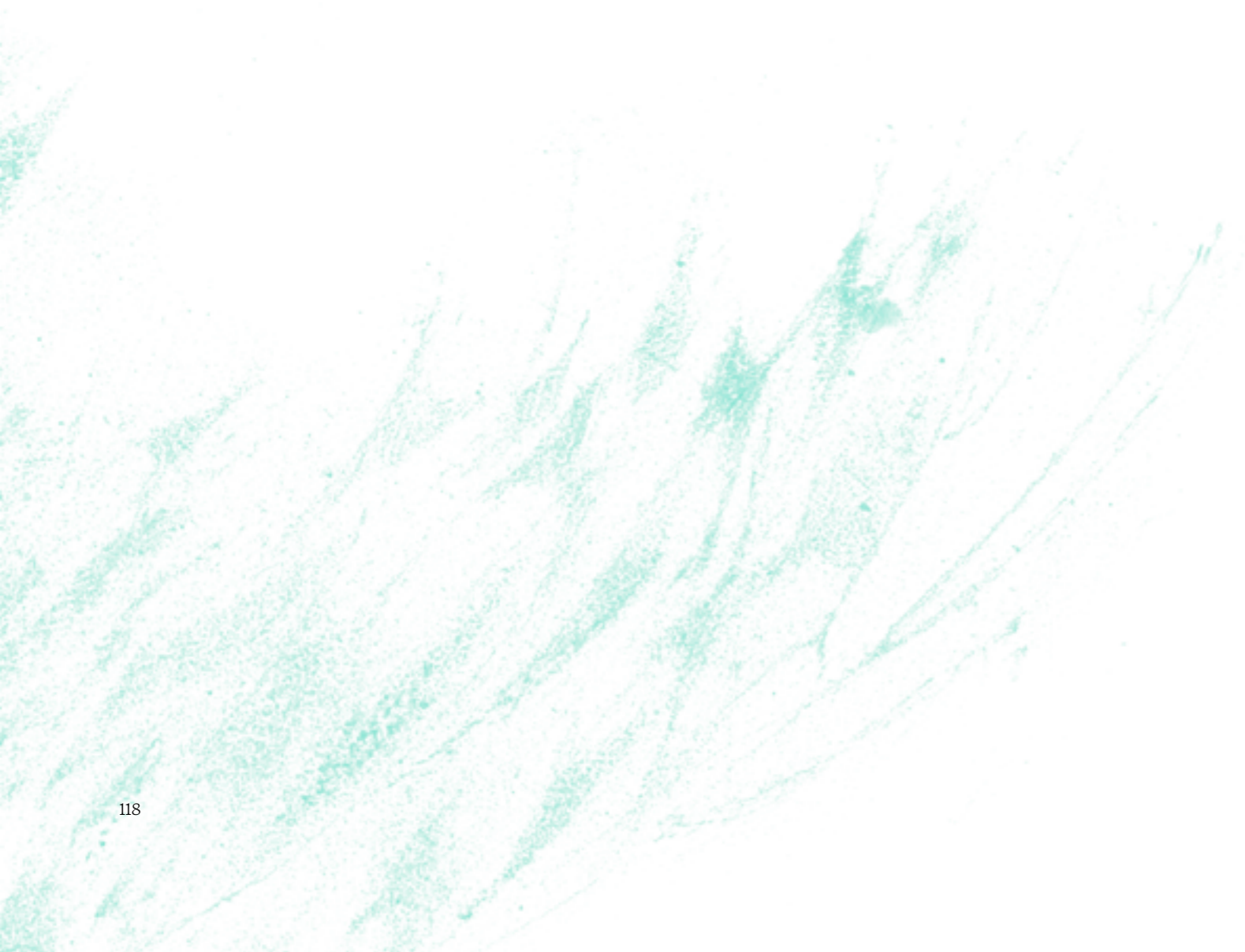
↑
Bez tytułu
2004 r.
akryl, pastel
46 × 61 cm
kolekcja prywatna



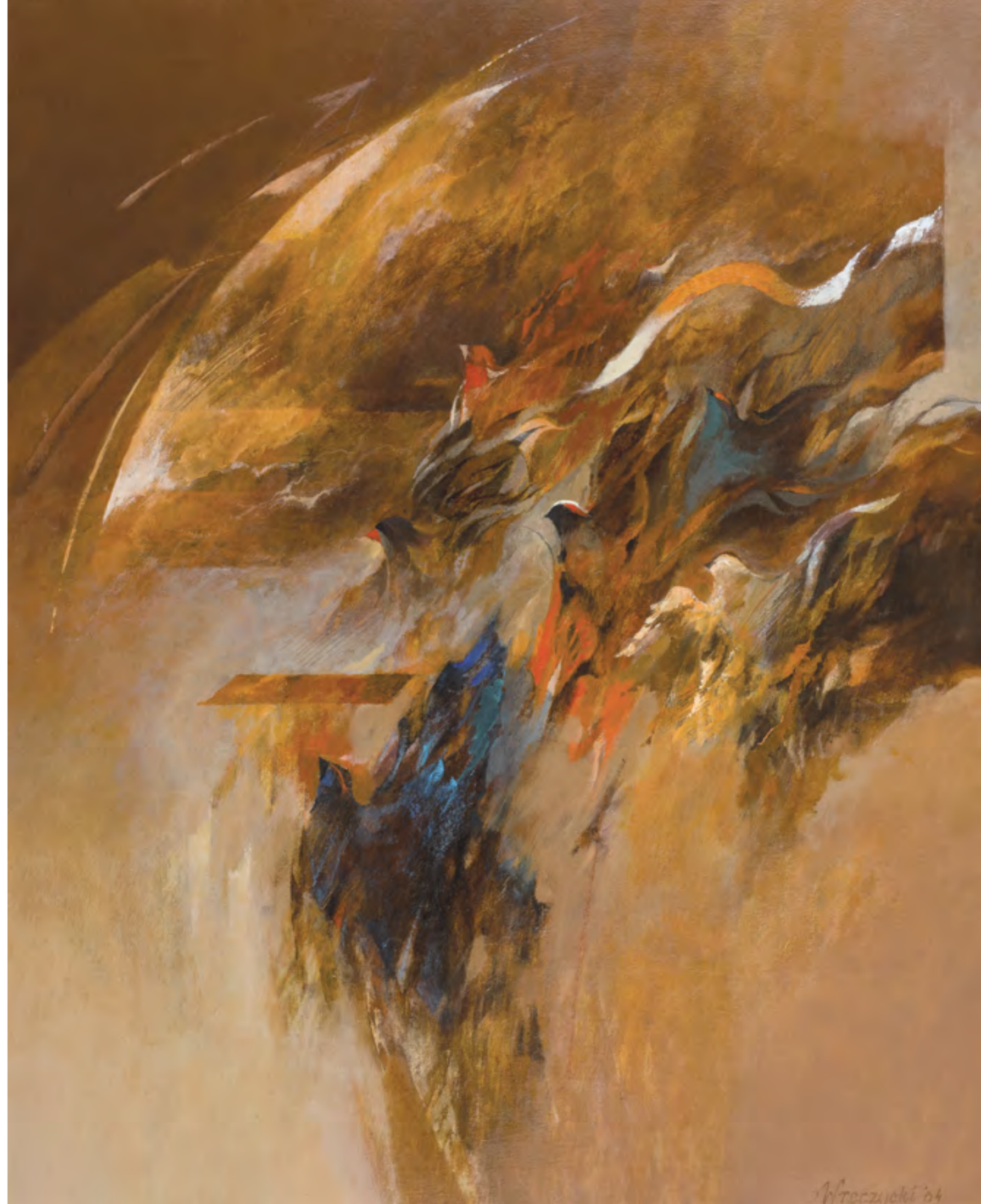
←
od lewej

Bez tytułu
2001 r.
olej
b.w.
kolekcja prywatna

Szkic (fragment)
b.r.
ołówce
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
2004 r.
olej
61 × 49 cm
kolekcja prywatna

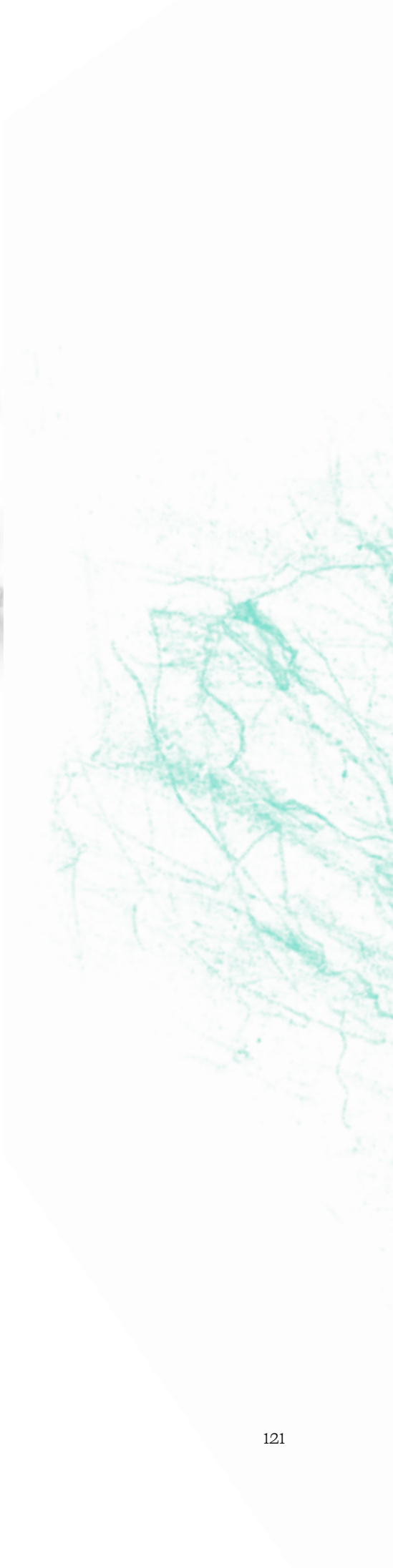




→
Ptaki
2008 r.
ołówki
43 × 34 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2001 r.
akryl
86 × 70 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

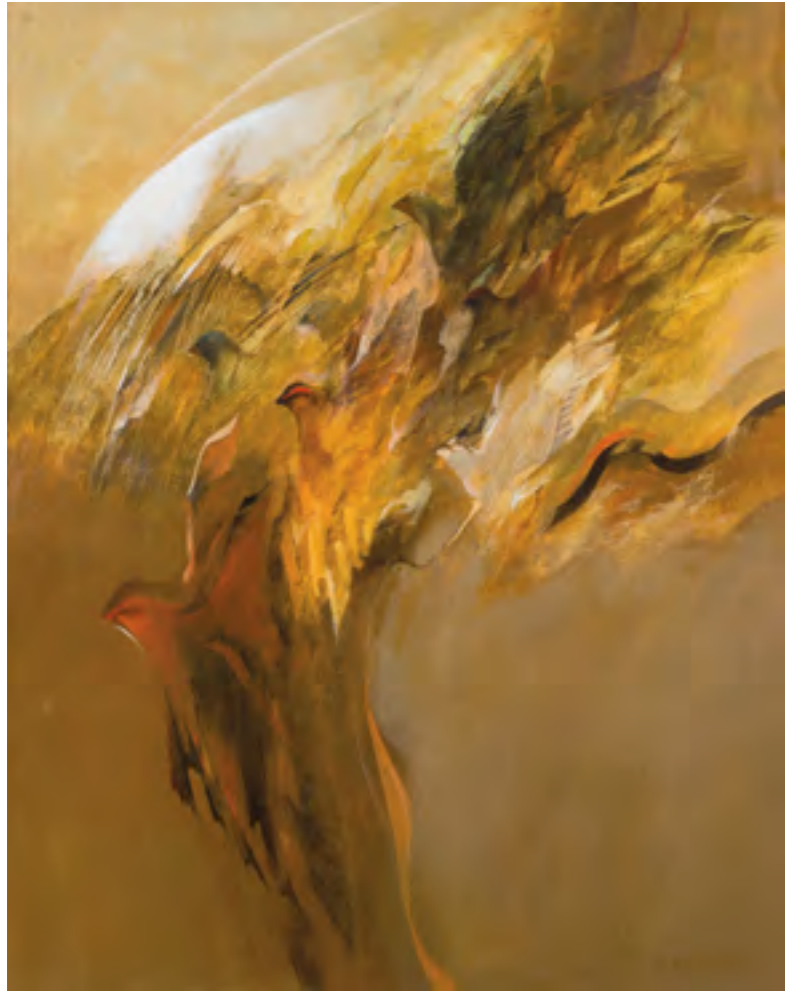




→
Bez tytułu
2018 r.
olej
74 × 65 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2000 r.
olej
115 × 94,5 cm
kolekcja prywatna



↑
Ptaki o wschodzie słońca
2005 r.
olej
81 × 65 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2004 r.
olej
115 × 88 cm
kolekcja prywatna



→
Ptaki
2002 r.
olej
125 × 100 cm
kolekcja WSA w Bydgoszczy





←
Muszla
2019 r.
olej
60 × 50 cm
kolekcja prywatna

→
Bez tytułu
2019 r.
olej
100 × 70 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2010 r.
olej
60 × 46 cm
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
2009 r.
akryl
65 × 50 cm
kolekcja prywatna





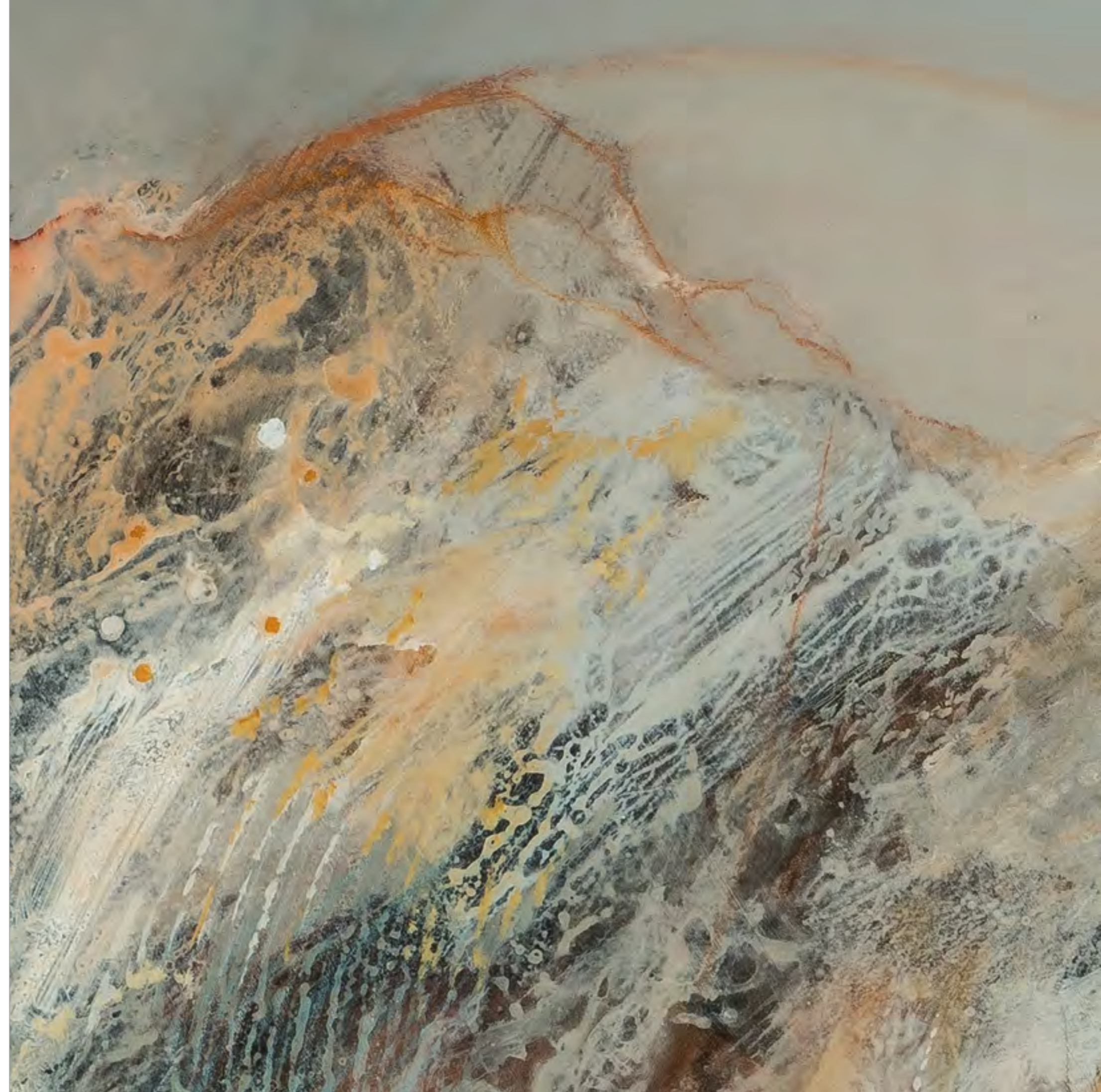
↑
Bez tytułu
po 2000 r.
olej
śr. 44,5 cm
kolekcja prywatna

→
Morze
2014 r.
olej
70 × 50 cm
kolekcja prywatna





←
Bez tytułu
2006 r.
akryl
70 × 50 cm
kolekcja prywatna





↑
Bez tytułu
ok. 2001 r.
akryl
42 × 49 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

→
Lodzie rybackie
2002 r.
olej
25 × 35 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2002 r.
akryl
60 × 46 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



←
Bez tytułu
2009 r.
akryl
65 × 49 cm
kolekcja prywatna



↑
Lódź rybacka
2018 r.
olej
30 × 80 cm
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
2001 r.
akryl
62 × 44 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



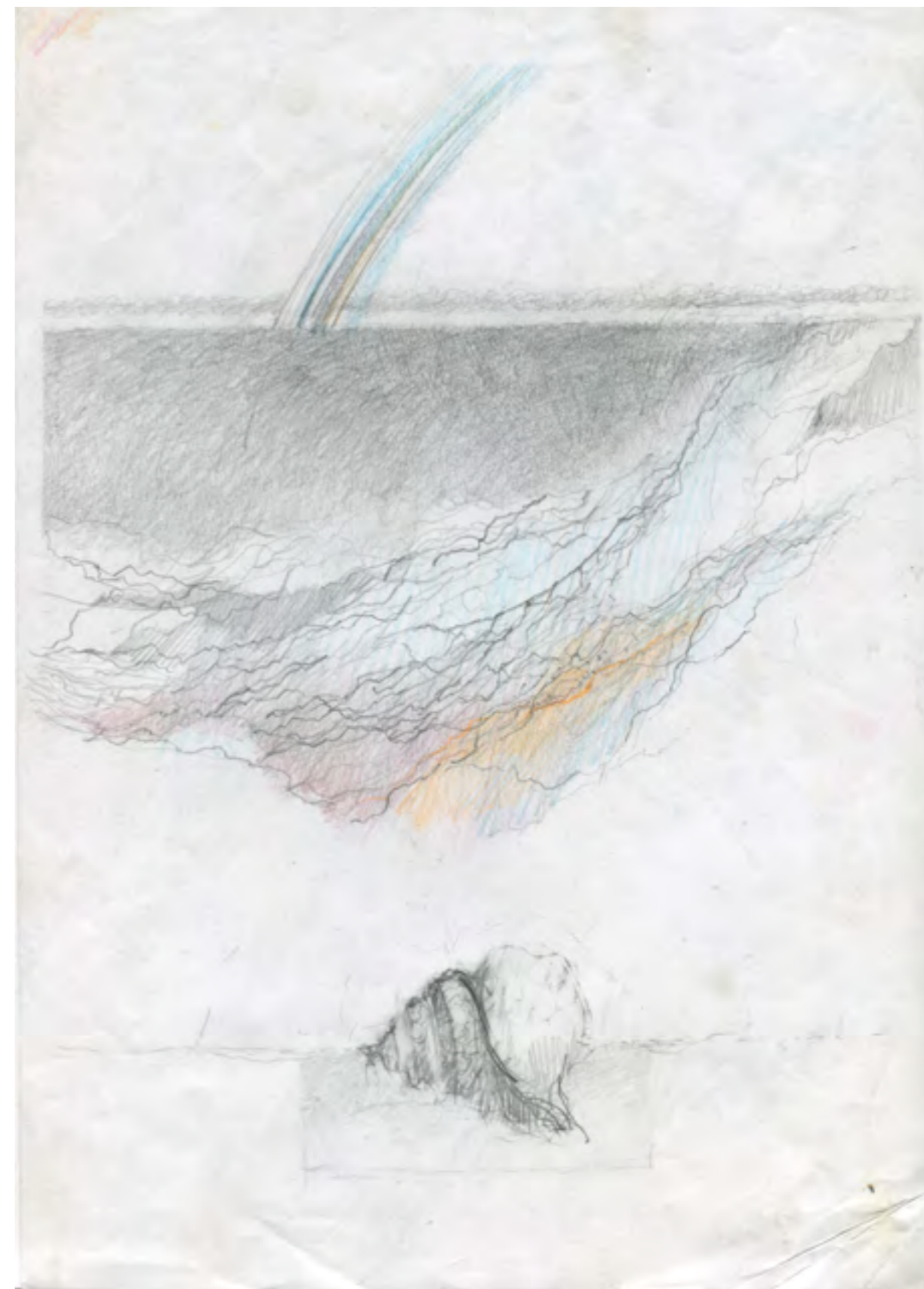
→
Bez tytułu
ok. 2000 r.
akryl
45 × 36 cm
kolekcja WSA w Gdańsku





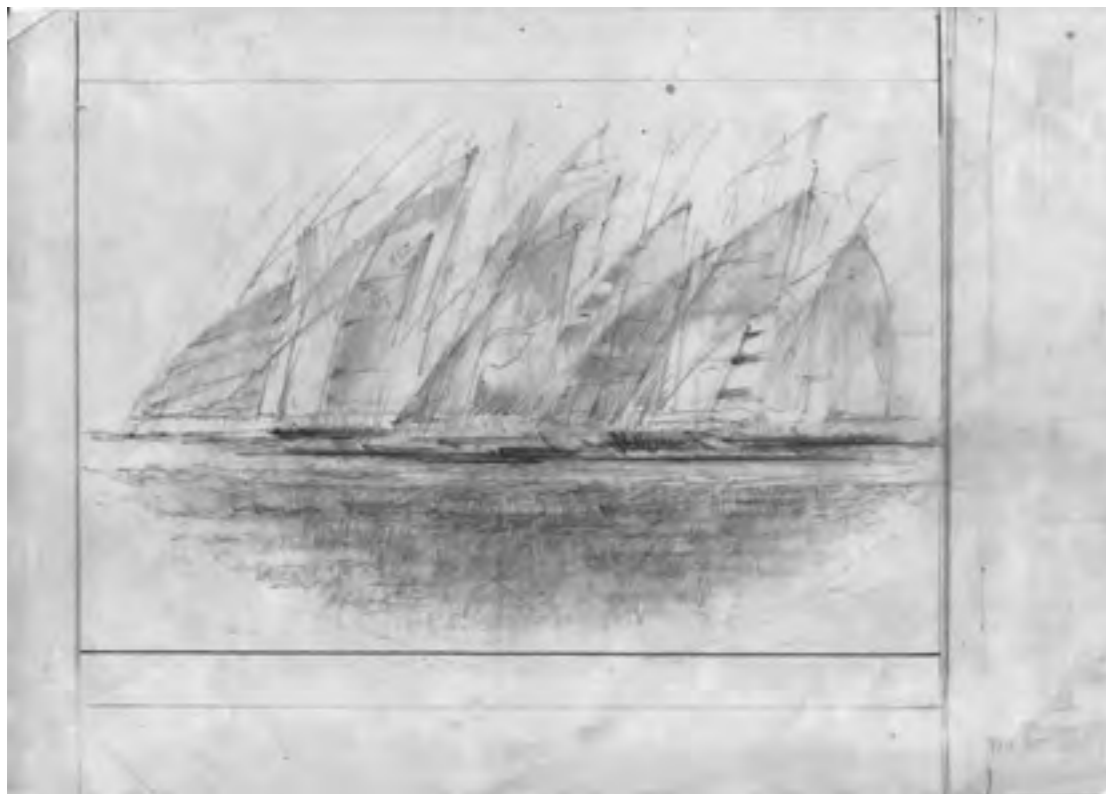
↑
Muszla i łódzie
2004 r.
olej
55 × 46 cm
kolekcja prywatna

→
Bez tytułu
b.r.
ołówek, kredka
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna

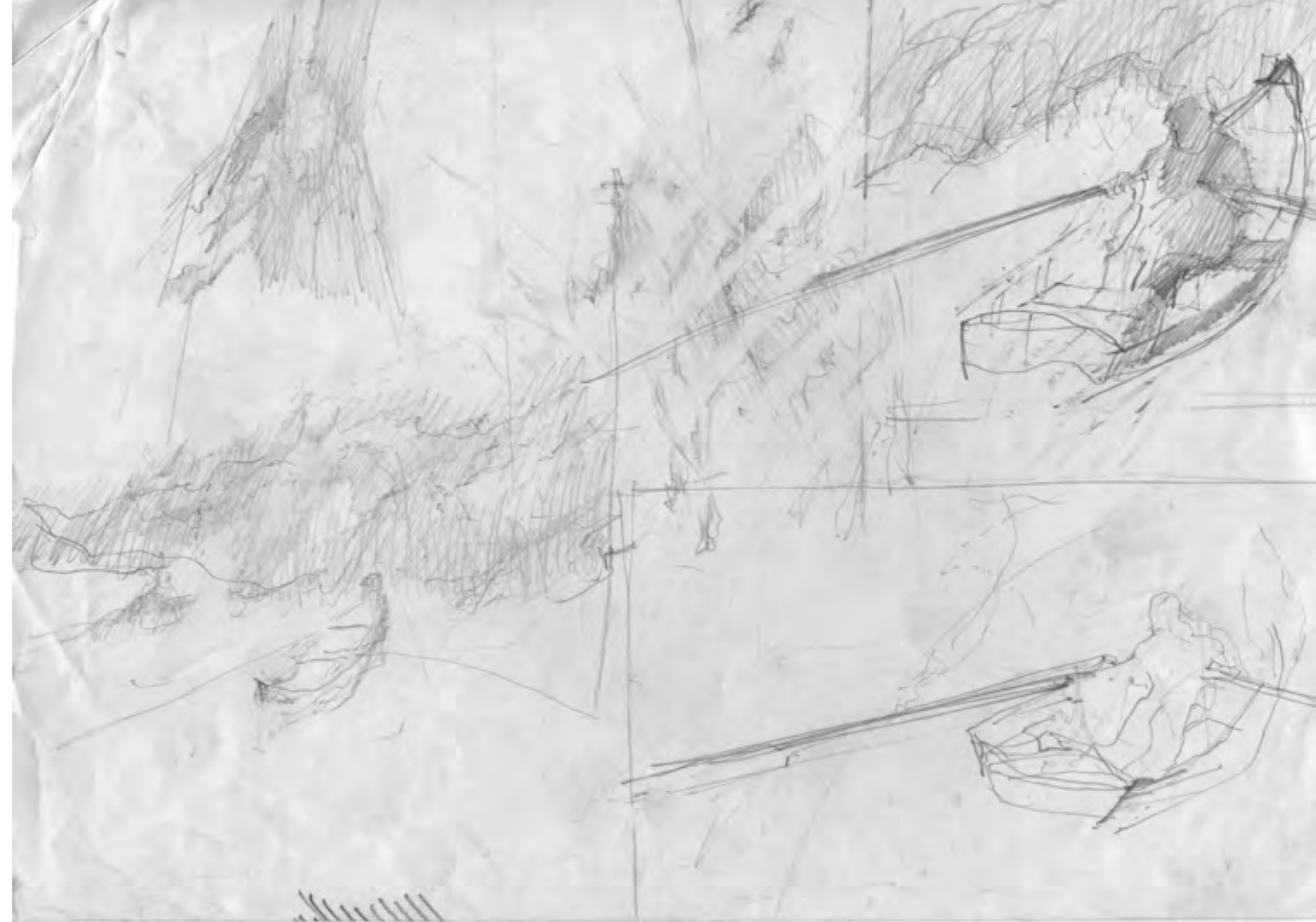




←
Szkic
b.r.
ołówek
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna



←
Szkic
b.r.
ołówek
21 × 29,5 cm
kolekcja prywatna



↑
Szkic
b.r.
ołówek
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna





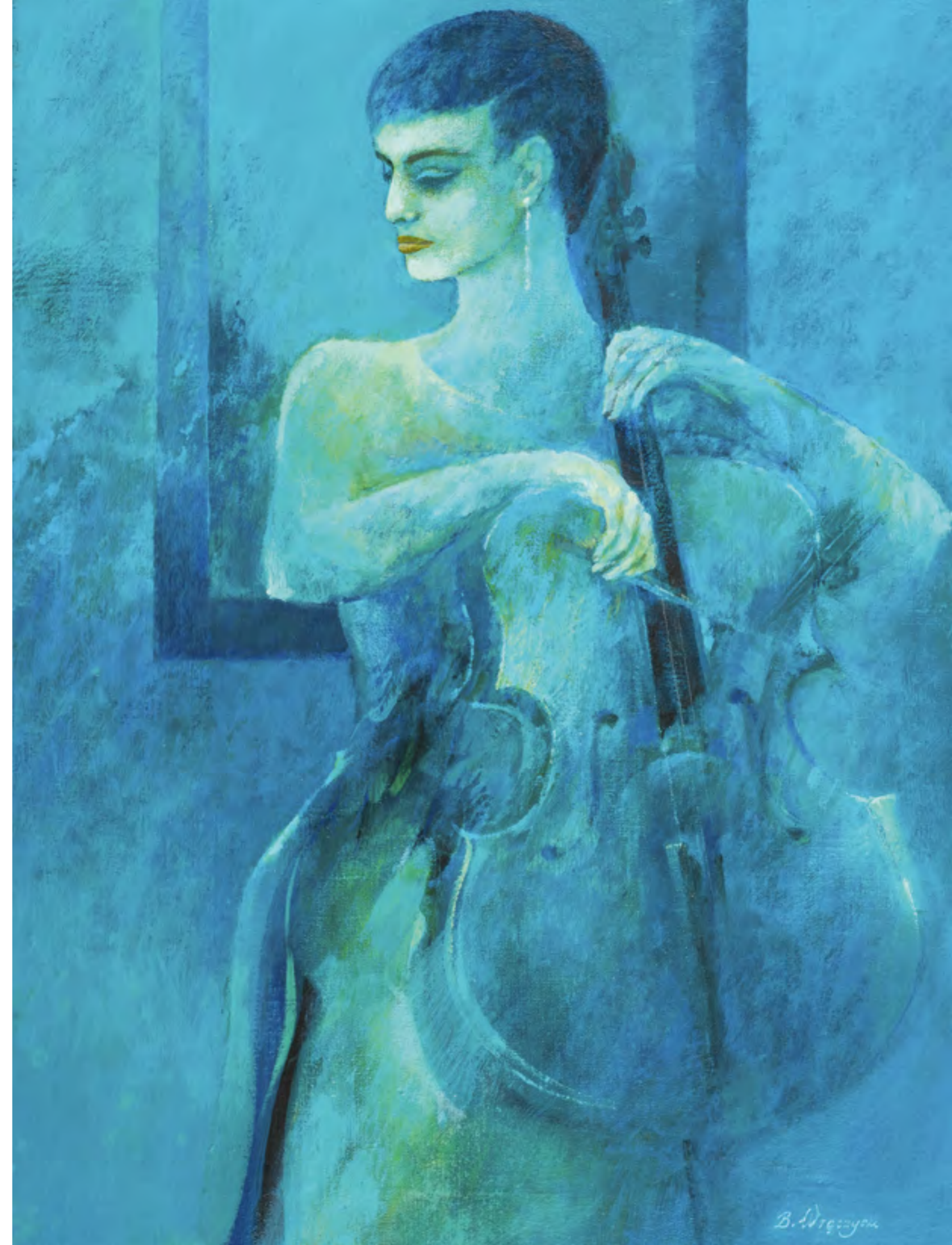
Lódzie
2003 r.
olej
120 × 110 cm
kolekcja WSA w Bydgoszczy

*Jeżeli mam pomysły,
wiem, co chcę zrobić,
to właściwie idę
do pracowni bez żadnych
oporów i siedzę tu długo,
bo wiem, co chcę zrobić.*



←
Bez tytułu
b.r.
ołówek
38 × 24 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

→
Bez tytułu
2016 r.
olej
80 × 60 cm
kolekcja prywatna



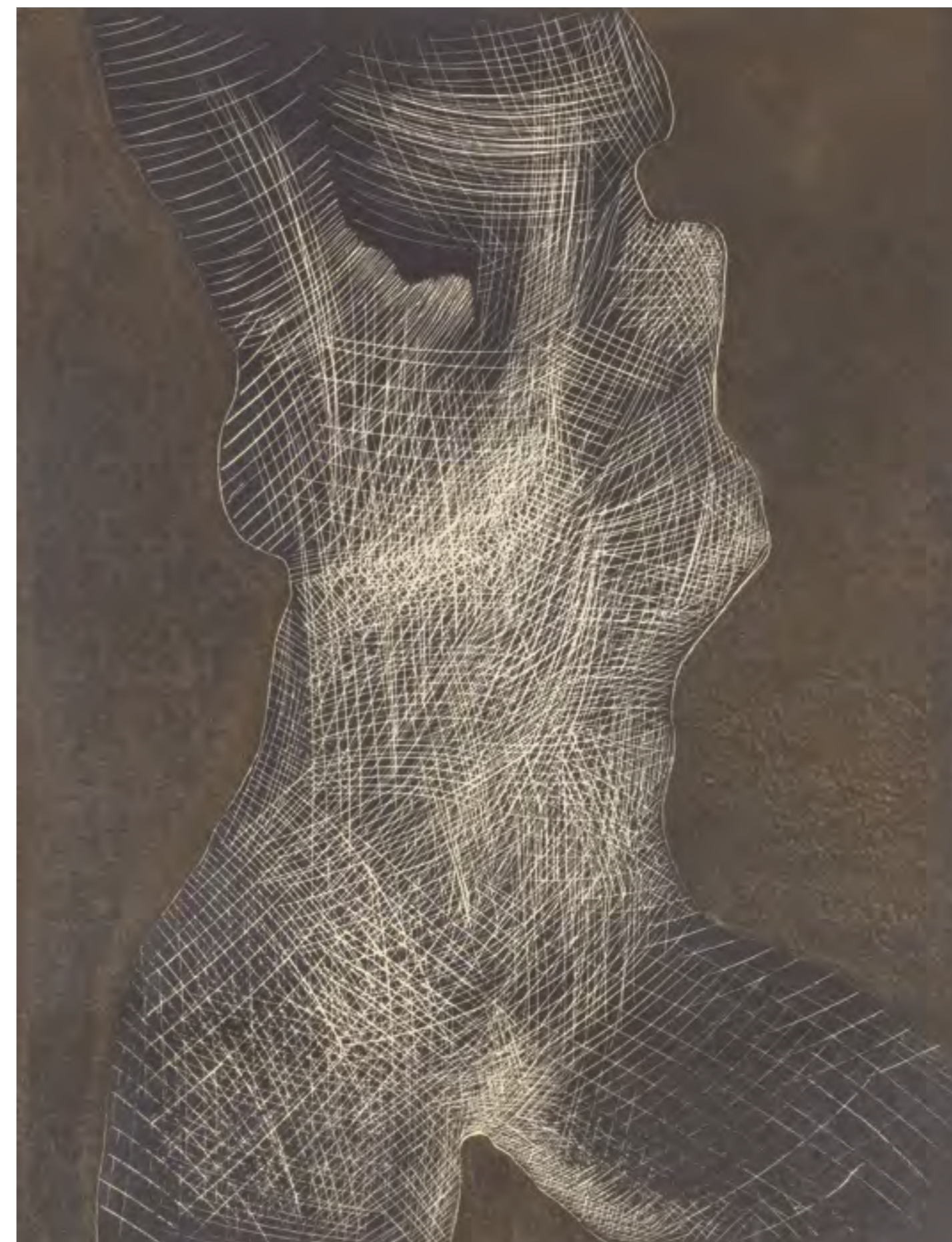


↑
Szkiec (fragment)
b.r.
ołówce
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna

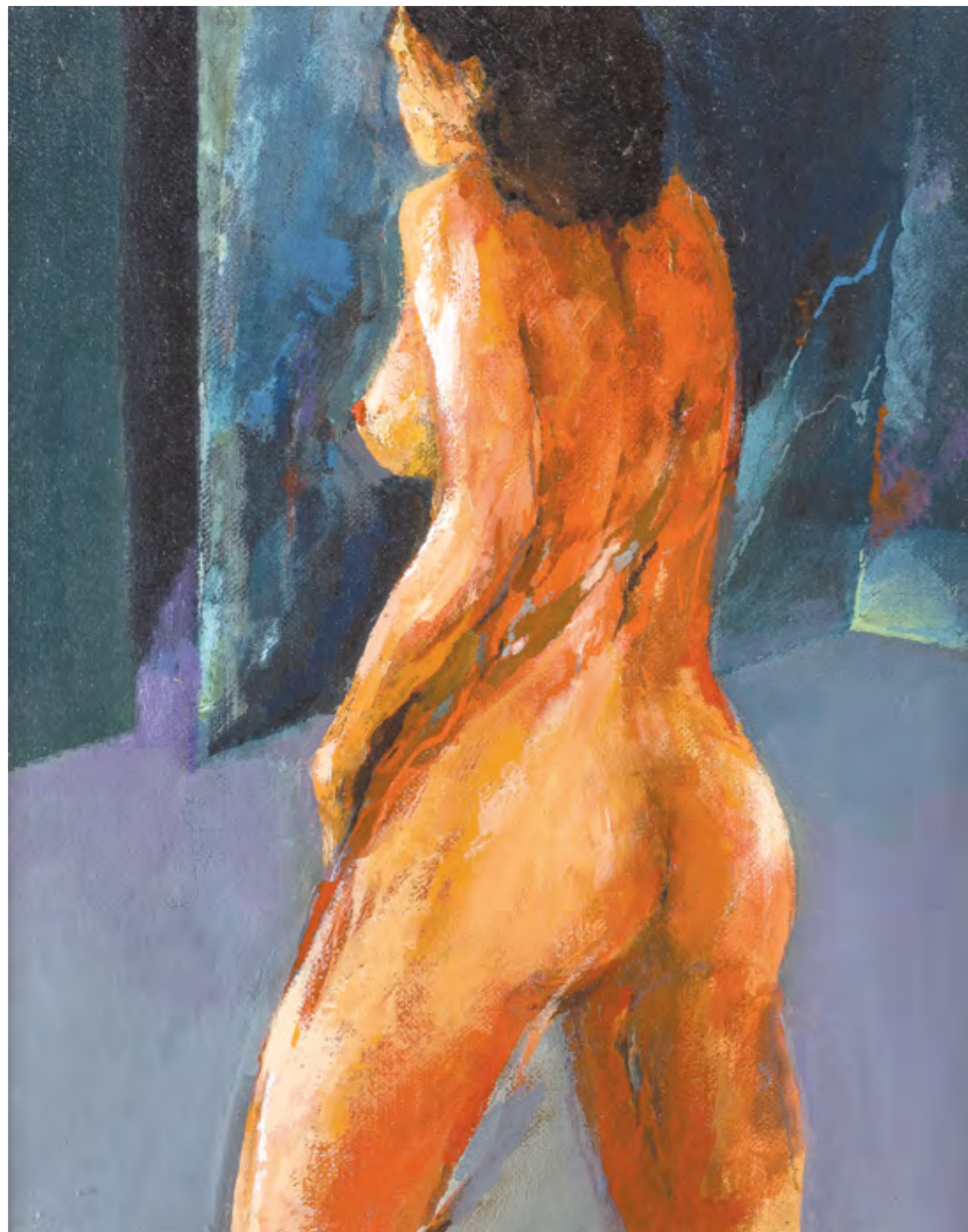


→
Portret Bereniki
2018 r.
olej
70 × 51 cm
kolekcja prywatna

→
Akt
b.r.
technika mieszana
79 × 64 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



→
Akt
2002 r.
olej
27 × 22 cm
kolekcja prywatna

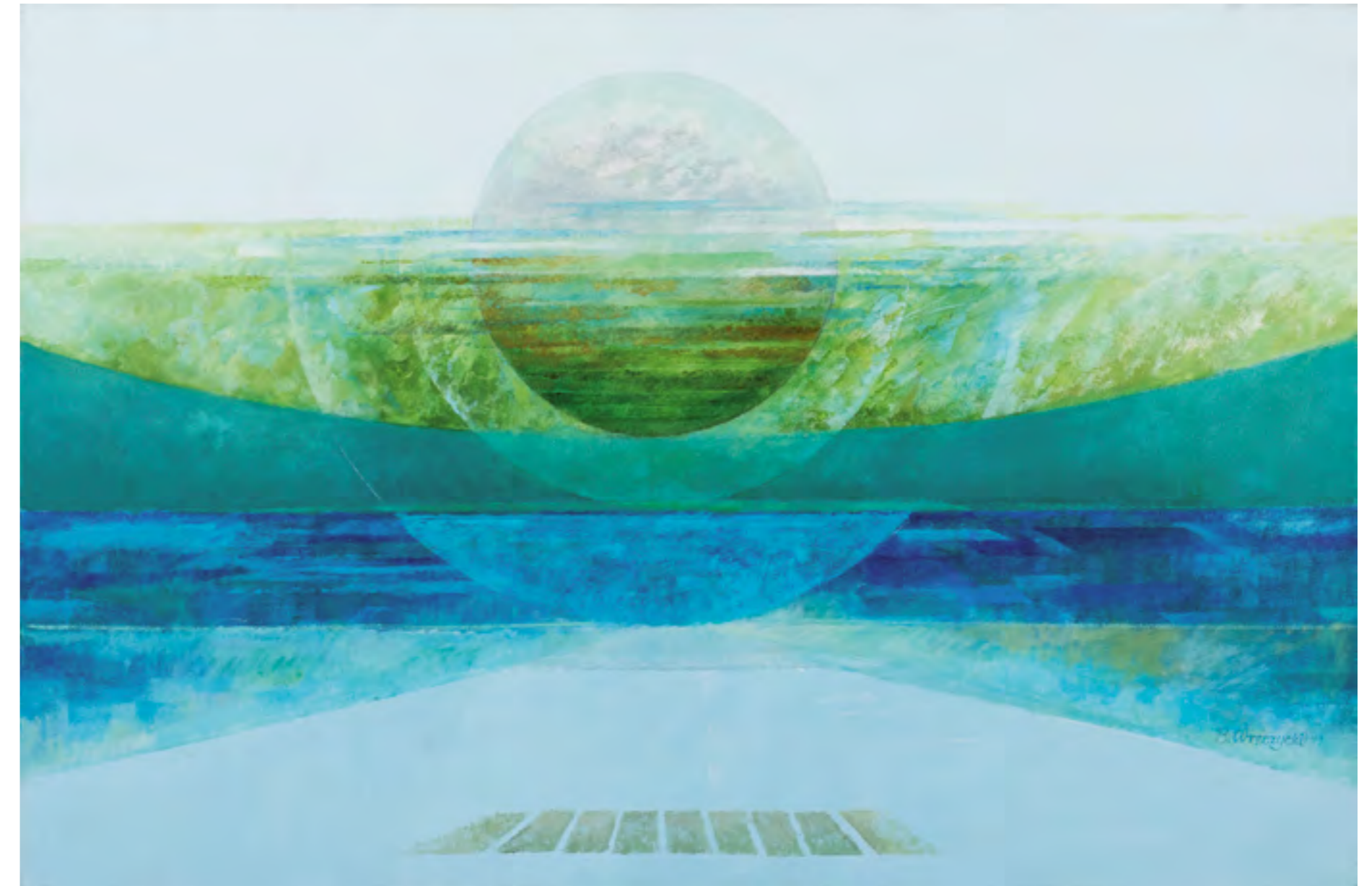


←
Akt
2002 r.
olej
92 × 65 cm
kolekcja prywatna





↑
Autoportret
2011 r.
akryl, ołówek
61 × 80 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2019 r.
olej, akryl
80 × 120 cm
kolekcja prywatna

→
Bez tytułu
2016 r.
olej
91 × 73 cm
kolekcja prywatna

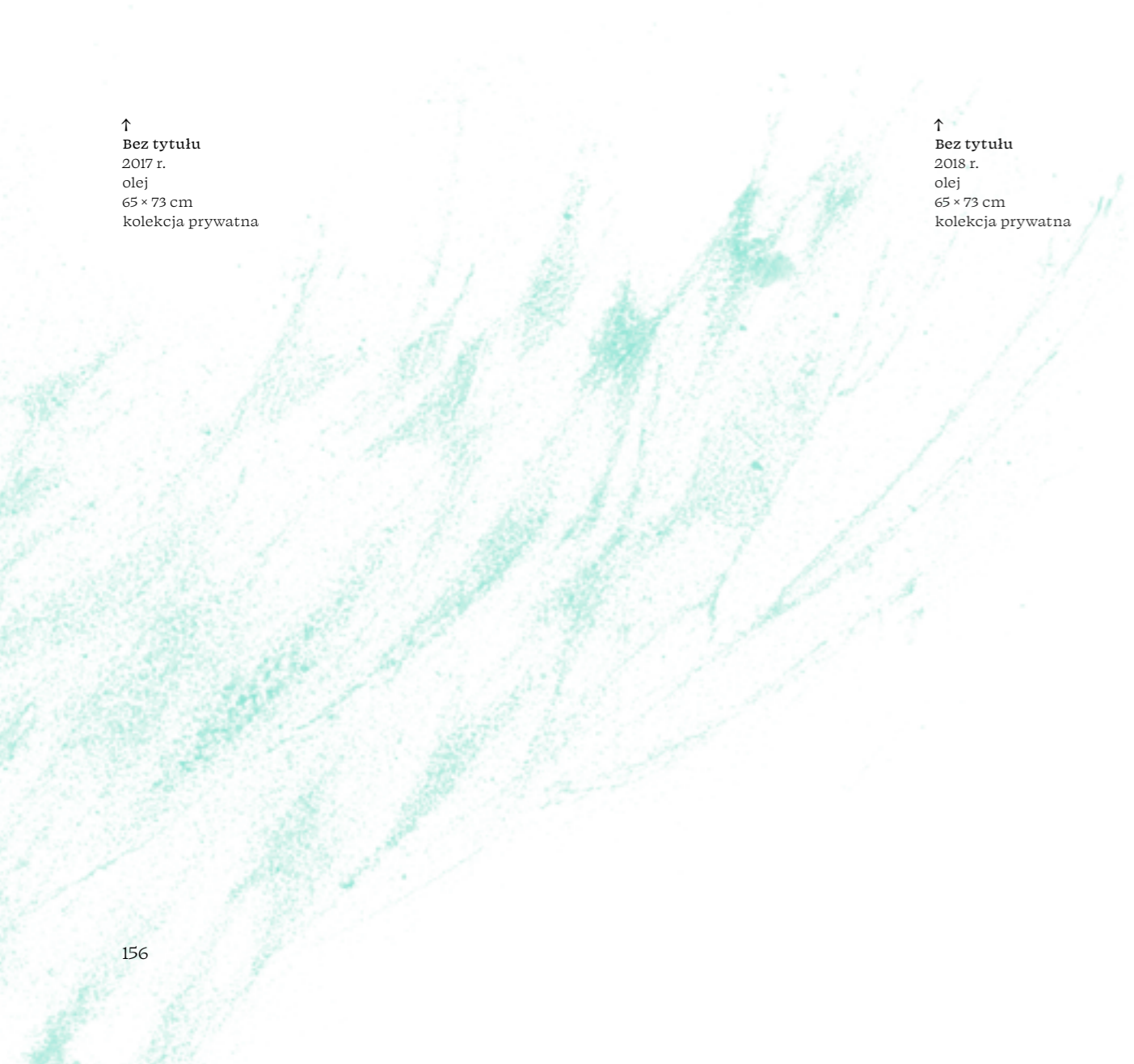


↑
Bez tytułu
b.r.
kolaż
21 × 29,5 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2017 r.
olej
65 × 73 cm
kolekcja prywatna

↑
Bez tytułu
2018 r.
olej
65 × 73 cm
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
2001 r.
olej
135 × 110 cm
kolekcja WSA w Gdańsku





←
Szkic
b.r.
ołówek
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
1993 r.
ołówek
b.w.
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
1993 r.
ołówek
48 × 32 cm
kolekcja prywatna

→
Bez tytułu
1992 r.
tusze, ołówek
39 x 55 cm
kolekcja prywatna



*Odwołuję się
do natury we wszystkich
[dziełach],
ja ją oczywiście jakoś
tam po swojemu
przekształcam,
po swojemu o niej
opowiadam, jakimś
własnym językiem.*



←
Bez tytułu
2017 r.
olej
67 × 46 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2012 r.
olej
113 × 120 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2017 r.
olej
112 × 122 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2012 r.
olej
70 × 100 cm
kolekcja prywatna



↑
Szkic (fragment)
b.r.
ołówce
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna

↑
Szkic (fragment)
b.r.
ołówce
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna



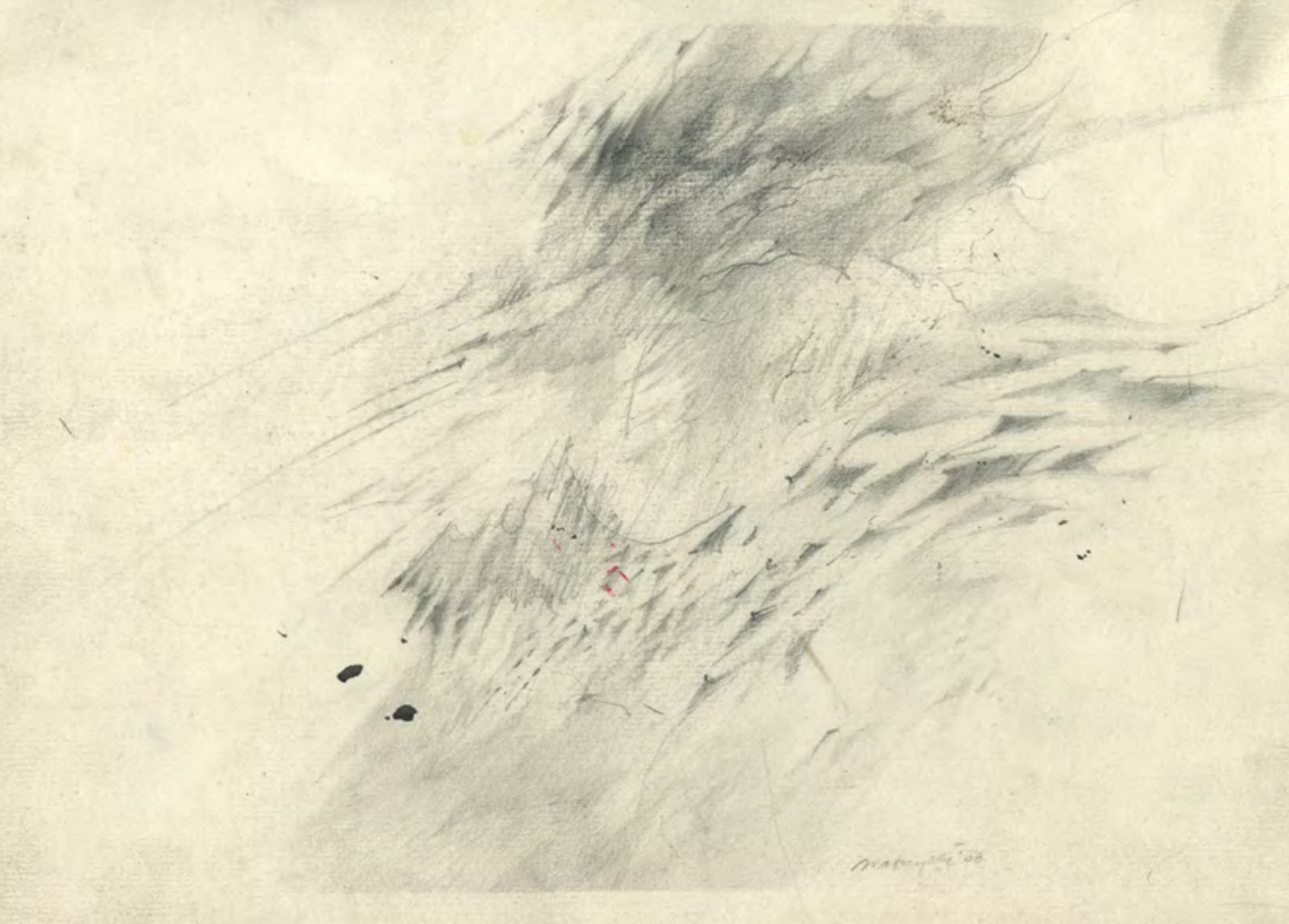
→
Bez tytułu
2006 r.
olej
120 × 100 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2012 r.
olej
81 × 65 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
2017 r.
olej
125 × 100 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2008 r.
ołówek
21 × 29,5 cm
kolekcja prywatna



→
Mnajdra.
Świątynia megalityczna
1999 r.
olej
55 × 40 cm
kolekcja prywatna

→
Bez tytułu
1988 r.
ołówek
b.w.
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
1992 r.
tusz, ołówek
48 x 34 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
2002 r.
akryl
56 x 44 cm
kolekcja WSA w Bydgoszczy



↑
Bez tytułu
2002 r.
akryl
52 x 38 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



←
Bez tytułu
2005 r.
akryl
46 × 52 cm
kolekcja WSA w Gdańsku

←
Bez tytułu
2005 r.
technika mieszana
54,5 × 39 cm
kolekcja WSA w Gdańsku



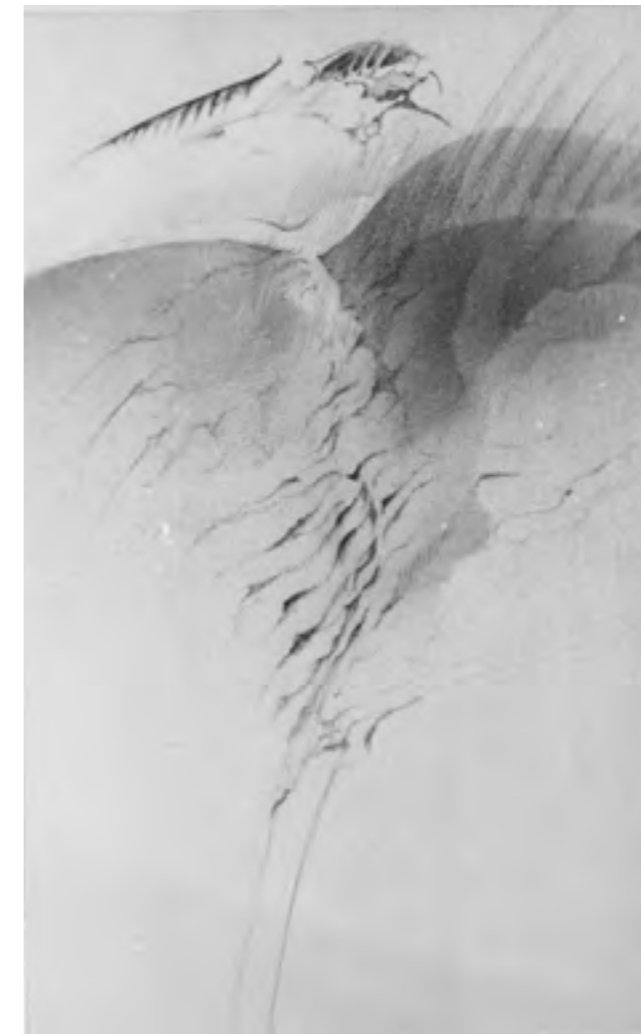
→
Szkic
2008 r.
ołówek
29,5 × 21 cm
kolekcja prywatna



←
Bez tytułu
1987 r.
ołówek
37 × 27 cm
kolekcja prywatna



→
Bez tytułu
1992 r.
ołówek
32 × 42 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
1986 r.
ołówek
29 × 20 cm
kolekcja prywatna



↑
Bez tytułu
1993 r.
ołówek
42 × 33 cm
kolekcja prywatna

Joanna Grażawska

*Twórczość
Bogdana
Wręczyckiego
jako przykład
artystycznej
działalności
w nurcie polskiej
szkoły srebra*

fot. NN

Muzeum Gdańska – Muzeum Bursztynu

Twórczość Bogdana Wręczyckiego jako przykład artystycznej działalności w nurcie polskiej szkoty srebra

Bogdan Wręczycki był przede wszystkim wieloletnim pedagogiem, wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnie Akademia Sztuk Pięknych). Zajmował się głównie malarstwem, rysunkiem, a także grafiką. Warto podkreślić, że swoje artystyczne kreacje prezentował również w postaci biżuterii autorskiej oraz wyrobów użytkowych.

Inspiracja naturą widoczna jest nie tylko w pracach malarskich, dostrzec ją można w całym dorobku artysty. Również w złotnictwie odwoływał się do natury, ulegał jej bogactwu, zarówno w formie, jak i wyborze materiałów. Niewątpliwym źródłem natchnienia było wyjątkowe, przyrodnicze otoczenie miejsca, w którym żył – Wyspa Sobieszewska. Morze i plaża zawsze przynosiły spokój i wenę twórczą.

Złotnictwem i jubilerstwem zajmował się krótko, w latach 1985-1995. Skupiał się wówczas wyłącznie na zajęciach związanych z Uczelnią i pracą w srebrze oraz materiałach organicznych, tj. bursztynem, kością, drewnem, skórą, macicą perłową i muszlami. Poniższa charakterystyka twórczości artysty jest pierwszą próbą analizy blisko dziewięćdziesięciu przedmiotów. Stanowią one własność osób prywatnych oraz są pamiątkami rodzinnymi. Większość prac jest rozproszona i nie udało się do nich dotrzeć, pozostają w zasobach anonimowych nabywców. Zebrany materiał pozwala jednak na wstępną syntezę dorobku.

Szersza perspektywa

Aby przeanalizować i docenić twórczość Bogdana Wręczyckiego trzeba spojrzeć na nią z szerszej perspektywy. Pozwala to zrozumieć, że zainteresowanie artysty biżuterią i małymi formami użytkowymi wynikało ze specyfiki realiów polskiej, powojennej sztuki, zwłaszcza od lat 60. XX wieku do roku 1989, a powstałe kreacje są silnie związane z ówczesnymi trendami.

Po wojnie wprowadzono administracyjny rozdział rzemiosła od sztuki. Do dzisiaj ma on wpływ na postrzeganie i klasyfikowanie dorobku wielu twórców. Jednak deprecjacja wyrobów złotnictwa, traktowanych jako rzemiosło, przyczyniła się do rozwoju biżuterii artystycznej. Wykonywano ją w srebrze, metalach nieszlachetnych, często tworzone z materiałów zastępczych. Złoto i platyna były objęte zakazem prywatnego obrotu, podobnie jak kamienie szlachetne. Na szczęście polskim twórcom pozostało rodzime srebro oraz kamienie półszlachetne i kamienie jubilerskie pochodzenia zwierzęcego i roślinnego, w tym bursztyn. Wykorzystywano srebro, miedź, brąz i inne metale nieszlachetne. Starania o przydział srebra były

uciążliwe, a przetwarzanie kruszcu bez potwierdzonego pochodzenia – karalne. Ograniczenia materiałowe, warsztatowe oraz moda kreująca w tych trudnych czasach przede wszystkim prostotę, wpłynęły na kształt ówczesnej biżuterii oraz małych form użytkowych. Autorami coraz częściej byli nie złotnicy czy jubilerzy, ale artyści plastycy. Wykonawcami stawali się zarówno artyści z przygotowaniem akademickim, jak również plastycznie utalentowani entuzjaści.

Praca w srebrze nie tylko zaspokajała autorskie skłonności do tworzenia. W ciężkich czasach PRL-u stała się istotnym źródłem utrzymania. Sprzedaż biżuterii za granicą lub obcokrajowcom w Polsce, ze względu na korzystną różnicę kursu walut, była wyjątkowo opłacalna. Biżuterią chętnie zajmowali się rzeźbiarze, architekci, graficy, ceramicy, malarze i historycy sztuki. Traktowali tę profesję, jako główną aktywność zawodową lub dodatkowe zajęcie.

Na stylizację wyrobów wpływ miały także trudności z dostępem do profesjonalnych narzędzi. Wykonawcy musieli wrócić do najprostszych technik obróbki, często przy użyciu własnoręcznie konstruowanych przyrządów. Luka technologiczna silnie wpłynęła na tendencje do eksperymentowania zarówno w zakresie techniki, materiału, jak i formy. Twórcy poszukiwali możliwości wypowiedzi artystycznej za pomocą biżuterii – dla niej powstawały małe galerie. Nie było jednego kierunku formalnego, który wyznaczał trendy. Inspiracji szukano w modernizmie, geometryzmie, ale również w naturze oraz w barwnych zestawieniach.

Swoisty tygiel kreatywnych twórców, ich pomysły i wielokierunkowe inspiracje spowodowały pojawienie się zjawiska artystycznego nazwanego polską szkołą srebra. Bursztyn stanowił jej ważny element. Ten nieformalny nurt miał ogromne znaczenie dla różnorodności stylizacji i rozwoju polskiej biżuterii, która osiągnęła rozpoznawalną, światową markę. Złotnicza działalność Bogdana Wręczyckiego doskonale wpisuje się w nurt polskiej szkoły srebra, a jego inwencję należy docenić, jako istotny wkład w rozwój współczesnego designu.

Twórczość

Styl i forma

Kreacja artystyczna jest zależna wyłącznie od wyobraźni i umiejętności twórcy. Jednak artyści także poddają się pewnym modom i bodźcom współczesnego świata. Stosowany przez Bogdana Wręczyckiego swoisty ekspresjonizm strukturalny pozwalał mu tworzyć

sztukę kontrolowanego przypadku. Podobnie ekspresyjne formy mają swoje źródło w jubilerstwie lat 70., określanym przez prof. Irenę Huml jako *projekty wykonane ze zróżnicowanych kolorystycznie materiałów prowokujących do haptycznego doświadczenia faktur*. W latach 80. obok modnych, kontrastowych zestawień kolorów, popularnością cieszyła się asymetria, można również doszukiwać się odrodzenia modernizmu. Wszystkie te cechy widoczne są w pracach Bogdana Wręczyckiego. Dostrzegamy także świetne wykorzystanie właściwości samych tworzyw, z którymi pracował artysta. Zestawiał on różne materiały i faktury, np. szkła, metalu i drewna, co powodowało dodatkowe, światłocieniowe efekty. W realizacjach zawsze rozpoznać można wrażliwość twórcy na naturalne piękno bursztynu, czy macicy perłowej, ich kolory, strukturę i formy. Niedoskonałość, bądź oryginalność naturalnych materiałów artysta przekształcał w walor kompozycji i wpisywał je w autorski projekt. Należy dodać, że łączenie bursztynu z innymi kamieniami jubilerskimi tak chętnie wykorzystywane w międzywojniu, a na nowo stosowane w latach 80., podkreślało wartości bursztynowego surowca oraz pozytywnie wpływało na kolorystykę tworzonych przedmiotów. Ciekawym pomysłem artysty na biżuterię było zestawienie prostych, geometrycznych, srebrnych kształtów ze szkłem. Artystyczna wypowiedź autora w minimalistycznej formie sugeruje pewnego rodzaju industrialne skojarzenia. Popularne wówczas formy inicjałów, motywy jabłka, żagli, czy abstrakcyjnego pejzażu, w rękach artysty nabrały stylizowanego wyrazu.

Warsztat i wyroby

Zdobywanie wiedzy i doświadczenia zawodu złotnika-jubilera zajęło Bogdanowi Wręczyckiemu kilka lat. Wyjątkowo zdolny manualnie, praktycznie od podstaw, samodzielnie nauczył się tego rzemiosła. Artysta odwiedzał pracownie znajomych, podpatrywał, dopytywał, czytał literaturę. Techniki obróbki srebra uczył się również od artystów i osób związanych ze środowiskiem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Korzystał z pracowni w domu, która służyła mu we wszystkich aktywnościach twórczych. Warsztat narzędziowy wyposażony na podstawie obserwacji i porad, wiele narzędzi musiał wykonać samodzielnie lub przystosować do nowych funkcji. Wybrane obiekty oznaczył imiennikiem w formie kwadratowego pola z wpisanymi inicjałami „B/W”. Wybitny znak pozwala na identyfikację jego prac.

Wyroby z warsztatu Bogdana Wręczyckiego należały do towarów luksusowych. Były to przede wszystkim pojedyncze egzemplarze, rzadziej przedmioty



↑
Bransoleta
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



↑
Imiennik z wpisanymi
inicjałami „B/W”

wykonywane w krótkich seriach. Często tworzył na specjalne zamówienia. Projektował modne wówczas masywne ozdoby, zgeometryzowane, o gładkich powierzchniach oraz fakturowane, ekspresyjne, zmierzające w kierunku abstrakcji. Artysta łączył oba style hołdując kontrastom.

Do wyrobu przedmiotów unikalnych stosował dawne techniki ręcznego kucia i repusowania, umiejętnie posługiwał się wyoblaniem, a zaawansowanie w nowszych technologiach pozwalało na eksperymenty z nadtapianym srebrem, dzięki którym nadawał tworzonemu pracom charakter rzeźbiarski. Efekt ten uzyskiwał stosując technikę formowania na gorąco nazywaną „z ognia”. Dzięki jej opanowaniu osiągał zamierzony efekt zróżnicowanej, chropowatej faktury ujętej w drapieżne kontury. Srebro czasem miękko otacza szkło lub naturalne materiały, innym razem stanowi rodzaj mięsistej, plastycznej aplikacji. Dzieła artysty wyróżniają się precyzją wykonania. Własne projekty realizował osobiście, od początku do końca. Wykonywał prace cyzelerskie, grawerskie, szlifierskie, zajmował się oprawą i montażem kamieni jubilerskich.

Bursztyn był dla artysty ulubionym dodatkiem do srebra i szkła. Kupował go od rybaków z Wyspy Sobieszewskiej, również okoliczni mieszkańcy chętnie dostarczali mu surowiec. Bursztynowe elementy często były naturalnymi bryłkami umiejętnie wyeksponowanymi, a niewielka ingerencja w surowiec pozwalała wydobyć piękno skamieniałej żywicy. Czasem używał wielokrotnej kameryzacji, wówczas szlifował surowiec do form okrągłych lub zaokrąglonych, stosował kaboszony wypukłe o różnej wielkości. Bardziej bogate, strukturalne elementy dekoracyjne formował w metalu. Chętnie posługiwał się kontrastami, zarówno w srebrze nadając mu gładki lub fakturowany kształt oraz w szkle przejrzystym i gładkim lub kryształowym, a także kolorowym, szczególnie o barwie kobaltowej. Bardzo często wykorzystywał muszle lub ich fragmenty, wielokrotnie stosował macicę perłową, eksperymentował

z kością słoniową i bawołą. Biżuterię ozdabiał także agatem, koralem, kwarcowym tygrysim okiem, akwamarynem. W wisiorach, bransoletach stosował elastyczne materiały, tj. rzemienie, skórzane pasy, sznurki i wstążki. Naszyjnikom nadawał ergonomiczną formę, łącząc oczkami sztywne, półokrągłe, metalowe ogniwa, uzyskiwał miękko układającą się na dekolcie biżuterię.

Typologia przedmiotów powstałych w warsztacie Bogdana Wręczyckiego jest różnorodna. Wśród analizowanych przedmiotów można wyszczególnić kilka kategorii. Najwięcej powstało biżuterii, szczególnie dużo broszek, także kolii i wisiorów, bransolet oraz pierścionków. Drugą znaczącą grupą są ekskluzywne naczynia i przedmioty użytkowe związane z kulturą stołu, np. karafki, cukiernice, patery, kieliszki, świeczniki i wazy oraz sztucce. Na zamówienie twórcy wykonywał również przedmioty o charakterze prezentów honorowych oraz nagród w formie statuetek. Jest autorem kilku prac związanych z parafialnym kościołem w Świbnie – Sanktuarium św. Wojciecha Chrzyciela Gdańska. Są to m.in. krzyż procesyjny, relikwiarz, łańcuch dla prałata oraz drzwi do kościoła.

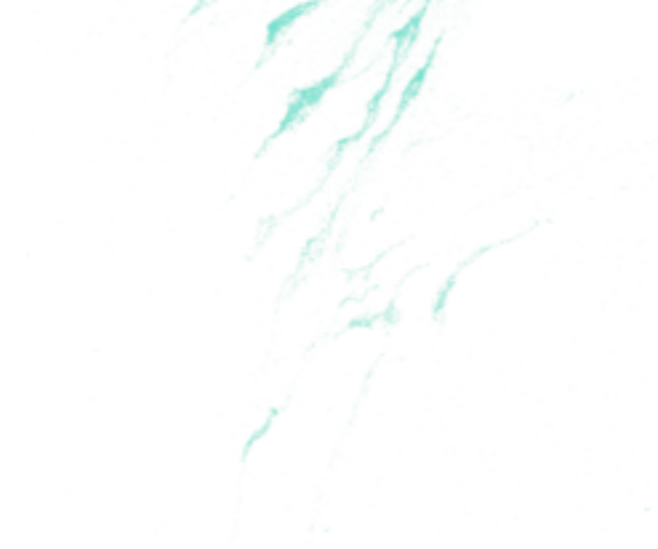
Twórczość Bogdana Wręczyckiego jest swoistym autoportretem, obrazem jego przemyśleń i umiejętności. Stosowane przez artystę współczesne, charakterystyczne dla lat 80. wzornictwo oferowało odbiorcy unikatowość i poczucie indywidualizmu. Zestawienie złotniczo-jubilerskiego dorobku autora daje możliwość analizowania i dostrzegania zarówno trendów i inspiracji, jak i jego wyjątkowej kreatywności. Artystę można określić mianem miłośnika prostej formy i nowoczesnego myślenia o biżuterii. Przedmioty użytkowe autorstwa Bogdana Wręczyckiego wykonane zostały z dużą swobodą twórczą i unikalną kompozycją. W jego pracach widoczne są zarówno pomysły awangardowe związane z panującą modą oraz klasyczne i ponadczasowe, które dzięki tej publikacji zostają włączone do „oficjalnego” obiegu kultury materialnej.



→
Broszka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



←
Broszki
l. 1985-1995
kolekcja prywatna



→
Świecznik
l. 1985-1995
kolekcja prywatna





←
Świecznik
l. 1985–1995
kolekcja prywatna

→
Karafka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



←
Cukiernica
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



←
Łopatka do ciasta
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



Broszki
l. 1985-1995
kolekcja prywatna





←
Broszka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



↑
Bransoleta
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



↑
Broszka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



→
Pierścionek
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



←
Broszka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



←
Naszyjnik
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



↑
Kolczyki
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



→
Naszyjnik i broszka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna



←
Pierścionek i broszka
l. 1985–1995
kolekcja prywatna

Naszyjniki
l. 1985-1995
kolekcja prywatna





*Przy wyborze
takiego zawodu
warto kierować się
szczerością, nie oglądać
się na koniunkturę,
na modę, warto być
sobą, bo to wcześniej
czy później zostanie
docenione i ocenione.*



←
Model żaglowca
l. 80. XX w.
kolekcja prywatna

→
Model żaglowca
l. 80. XX w.
kolekcja prywatna



←
Machina upływającego czasu
l. 80. XX w.
kolekcja prywatna



↑
Model kutra rybackiego,
na którym pływał Jan Wręczycki
l. 70. XX w.
kolekcja prywatna

→
Model żaglowca
l. 80. XX w.
kolekcja prywatna



→
W domu rodzinnym,
w tle model statku i obraz wykonane
przez Bogdana Wręczyckiego
fot. NN, zbiory prywatne



Waldemar Nocny

*Bogdan
Wręczycki
– na wyspie*

fot. Berenika Godlewska

Bogdan Wręczycki – na wyspie

Ujście Przekopu Wisły to miejsce zamieszkania i pobytu wybrane przez rodziców Bogdana Wręczyckiego na powojenny czas. Miejsce to stało się ostatecznie najbliższą mu ziemią, z którą związał się emocjonalnie, ziemią będącą inspiracją dla jego artystycznych poszukiwań i – można sądzić – szczęśliwych lat wśród przyrody, nieodległego żuławskiego polderu, wydmowego lasu tuż obok morza, z którym zawarł przyjaźń już we wczesnej młodości.

Przekop Wisły – leniwa szeroka rzeka wykonana nie siłami przyrody lecz rękoma ludzkimi, port rybacki nieopodal ujścia, przez dziesiątki lat zapelniony małymi łodziami wiosłowymi, czasami wspomagany żaglami, obok nich pewne siebie duże kutry zatokowe, wypuszczające się raz po raz na pełne morze, ich załogi łowiące tam ryby mało dzisiaj znane, a smaczne; wzdłuż brzegów solidne wały zbudowane z piasku i gliny wybranej z niecki późniejszego Przekopu. Na większym z nich, po zachodniej jego stronie, ciągnąca się kilkaset metrów *Kolonia Schiewenhorst*, sznur bardzo do siebie podobnych, zdobionych nietuzinkową snycerką, drewnianych domów rybackich. Z nielicznymi tylko mурowanymi posesjami zamożniejszych rybaków.

Ich przedwojenna i wojenna historia kończyła się dramatycznie w pierwszych dniach maja 1945 roku. Ujściem Przekopu ewakuowały się

dziesiątki tysięcy cywilnych mieszkańców Prus Wschodnich, porzucających nieopodal portu, w lesie wydmowym czy łąkach międzywała swój z uporem wleczony dobytek; resztki niegdyś znanych pułków i dywizji, których żołnierze mieli szczęście dostać się na pokłady małych czy większych jednostek, by następnie pożeglować w stronę Kiel czy Kopenhagi.

Niebawem, chociaż nie gwałtownie, powstawać zaczęła nowa polska historia ujścia Przekopu. Powoli zaczęli przybywać osadnicy, wśród nich rodzina Bogdana Wręczyckiego wraz z nim samym. Nie, nie zaraz po zakończeniu walk, lecz nieco później, w 1947 roku.

Pierwsi osadnicy borykali się z wieloma trudnościami, o których pisał jeden z nich: *Wyspa, częściowo przekazana administracji polskiej w maju 1945 roku, praktycznie odcięta była od świata, gdyż nie było żadnego promu czy statku, którym można było dostać się na nią czy też z niej wydostać. Początkowo dojazd z pobliskiego Gdańska odbywał się okazyjnie samochodami, promem wojskowym. Nie było poczty ani żadnego połączenia telefonicznego, prądu, ani nawet sklepu, by móc kupić w nim naftę do oświetlenia mieszkania*.

W listopadzie 1946 roku nastąpiło wysiedlenie z wyspy obywateli niemieckich, pozostali tam jednak „wyreklamowani”, czyli znakomici fachowcy rybołówstwa, którzy mieli nauczyć

→
Leokadia
(z domu Górecka)
w Zakopanem
1937 r.
fot. NN,
zbiory prywatne



polskich osadników tego trudnego fachu. Władze państwowe zakładały bowiem, iż w pasie dwóch kilometrów od plaż Mierzei powinno się umieścić repatriantów lub osadników chcących podjąć się rybackiego fachu, przydzielając im posesje (nazywane osadami) wraz z niewielkim obszarem ziemi, dającej im możliwość przeżycia w martwym sezonie rybołówczym (zima lub okres ochronny dla ryb). Pod koniec 1946 roku na wyspie znajdowało się 990 osób narodowości polskiej, 136 narodowości niemieckiej oraz 25 autochtonów. W 1947 roku sytuacja stabilizowała się.

Rodzice Bogdana Wręczyckiego – Leokadia i Jan Wręczycki – przybyli na wyspę w różnym czasie. Najpierw Jan, a następnie żona z małym synem.

Leokadia (z domu Górecka), nazywana Łodą, urodziła się 20 września 1903 roku w miejscowości Miłosna z matki Józefy z Wasilewskich i ojca Feliksa Góreckiego. Pozostała w pamięci jako „kobieta stylowa, wyższa od męża, lepiej od niego wykształcona i z większą oglądą”. Przez pewien czas mieszkała w Zakopanem (okolice 1937 r.), ale też w Warszawie. Miała dwie siostry i brata. Jedną z nich nosiła imię Sylwina. To ona urodziła syna Jana Karczyńskiego, z którym blisko związany był Bogdan Wręczycki. Obydwoje, matka i syn mieszkali w Warszawie, mąż Sylwiny zmarł przedwcześnie. Druga z siostr – Julia, miała z kolei córkę Barbarę, z którą Bogdan był również bardzo zżyty.

Leokadia miała zdolności manualne, dobrze wykonywała przeróżne robótki ręczne, szydełkowała, gotowała, bywało, że przychodziły do niej znajome kobiety, by się od niej uczyć. Chorowała jednak na serce. Długi czas przebywała na oddziale kardiologii w szpitalu im. Mikołaja Kopernika, codziennie odwiedzana przez strapionego syna. Zmarła przedwcześnie 26 marca 1958 roku w Gdańsku.

Jan Wręczycki, syn Józefy i Hipolita, urodził się 8 maja 1900 roku w Gromadzie Aleksandria, Gminie Dzbów, powiecie częstochowskim. Wraz z rodziną mieszkał we wsi Wręczyce. Jak pisała we wspomnieniach jego wnuczka Magdalena Godlewska: *byłam tam jako dziecko z rodzicami i kiedy szukaliśmy domu jego brata, to okazało się, że co drugi mieszkaniec to Wręczycki. Trochę się naszukaliśmy, zanim trafiliśmy na właściwych*.

W okresie II wojny światowej przebywał z żoną w miasteczku Rozwadów (dzisiaj dzielnica Stalowej Woli), późniejszy powiat tarnobrzeski, województwo rzeszowskie. Tam, 18 czerwca 1943 roku, burmistrz Rozwadowa wydał zaświadczenie (*Stadtverwaltung*

in Rozwadów), że w tym dniu został zameldowany w tamtejszym Biurze Ewidencji Ludności syn Jana i Leokadii Wręczyckich – Bogdan Wręczycki (ur. 5 czerwca 1943 r. w Rozwadowie). Bogdan Jan Wręczycki miał dwóch młodszych braci, którzy jednak zmarli niedługo po urodzeniu.

Po zakończeniu działań wojennych Jan Wręczycki przybył na Wybrzeże, zatrzymując się w Gdyni. Prawdopodobnie zatrudnienie znalazł w porcie, ale dalej szukał dla siebie i rodziny miejsca do stałego zamieszkania. Skierował się na wschód, do ujścia Wisły. Tam, na dzisiejszej Wyspie Sobieszewskiej, w Świbnie (w l. 1945-1948 miejscowość nosiła nazwę Śpiewowo) zamieszkał w 1947 roku.

W tym samym 1947 roku był zatrudniony przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” z siedzibą w Sobieszewie, jako pracownik czeladniczy w warsztacie tej spółdzielni w Śpiewowie, otrzymując skromne wynagrodzenie, niebędące, jak pisał w podaniu o przydział posesji, „w stanie utrzymać rodziny z dala od miejsca pracy” (pismo GS „Samopomoc Chłopska” z 22.09.1947 r.). Według Rejestru pomiarowo-szacunkowego wykonanego przez mierniczego S. Oleksiaka w 1948 roku dla Gromady Świbno, Jan Wręczycki stał się nabywcą gospodarstwa robotniczego zapisanego pod numerem 83, do którego była przypisana działka o wielkości 1,01 ha.

Jan wyróżniał się umiejętnościami technicznymi, szybko dał się poznać jako dobry fachowiec, znał się na hydraulice i maszynach. Często pomagał, prawie do końca swej aktywności życiowej, sąsiadom i mieszkańcom osady w przeróżnych naprawach i remontach. W czasie od marca 1951 roku do października 1954 roku był już zatrudniony w Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Wyzwolenie” na stanowisku mechanika. Dwa lata później Gdański Urząd Morski (GUM) wydał zaświadczenie-zezwozenie na pełnienie przez niego obowiązków kierownika maszyn na jednostce rybackiej „SPI 32” oraz innych statkach rybackich o mocy maszyny do 35 KM. Doceniano jego pracę, gdyż w czerwcu 1957 roku otrzymał od Ministra Żeglugi srebrną odznakę „Zasłużony Pracownik Morza”. W tymże roku Gdański Urząd Morski wydał mu zaświadczenie, a miał już wówczas dyplom motorzysty, na pełnienie obowiązków kierownika maszyn na statkach rybackich o mocy maszyn do 50 KM, w żegludzie portowej, osłoniętej, bałtyckiej i malej. W 1958 roku Zjednoczenie Rybaków Morskich RP, Oddział Świbno, potwierdziło przyznanie Janowi Wręczyckiemu przez Komisję Regulacyjną posesji w osadzie Komary pod numerem 15.



←
Leokadia z siostrą
Sylwiną w Warszawie
l. 30. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne

W 1959 roku Jan, mający dyplom rybaka (pierwszy kurs rybacki dla przybyłych osadników odbył się na przelomie 1945/1946 r., w styczniu 1946 roku został ukończony przez 23 kursantów, wręczono im dyplomy, 18 pozostało i pracowało przy ujściu Wisły stając się zawodowymi rybakami, inni zaczęli pływać na dużych statkach rybackich – trawlerach), uzyskał pozwolenie GUM na pełnienie obowiązków kierownika łodzi motorowej na statkach rybackich w żegludze portowej, osłoniętej i przybrzeżnej.



↑
Jan Wręczycki ze swoją wnuczką Magdaleną
w dniu jej pierwszej komunii
1978 r.
fot. NN, zbiory prywatne



↑
Leokadia i Jan Wręczyccy
przełom l. 30. i 40. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne

Po przedwczesnej śmierci żony w 1958 roku, związał się z Augustyną Malusi, nazywaną babcią Helą. Ujście Wisły nadal zachowało swoją specyfikę, którą uchwyciła Magdalena Godlewska, córka Bogdana i Iwony Wręczyckich, pisząc: *z babcią Helą mam właściwie jedno wyraźniejsze wspomnienie. Zabierała mnie ze sobą do sąsiadki, pani Milter, autochtonki. Mieszkała w malutkim domku, z którego tylko ruiny po spaleniu pozostały. Pamiętam ją dobrze, bo częstowała mnie kawą w pięknej porcelanowej filiżance. Filiżanka była biała z czerwonym brzegiem i namalowaną postacią po jednej stronie. Miałam jakieś 3-4 lata i nikt do tej pory tak elegancko mnie nie podejmował, no i nie częstował kawą. Pomimo, że chatka i jej właścicielka były bardzo skromne i malutkie, to ja czułam się jak na bardzo ważnym i eleganckim spotkaniu.*

W latach 70. XX wieku Jan założył na swojej posesji fermę nerek. Tak pisała o tym we wspomnieniach jego wnuczka Magdalena: *pamiętam dobrze, jak dziadek gotował dla nich karmę. Była to drobna kasza jęczmienna z siemieniem lnianym. Jak była już gotowa, to dziadek Jasiu kładł porcję na talerz, dodawał masło, sypał soli i zabierał mnie do kuchni gospodarczej na „degustację”. Tam stał stary kuchenny kredens z blatem, o który się opieraliśmy i zjadaliśmy porcję kaszy z jednego talerza. Przy czym, dziadek zawsze robił kreskę w kaszy, żeby było wiadomo ile komu się należy. To było jedno z bardzo nielicznych dań, które jako niejadek jadłam bez namawiania.*

Wspominała również: *w domu rybaka nie mogło zabraknąć ryb. Dziadek, jak już był na emeryturze, to nadal chodził regularnie do portu pogawędzić i przynosił ryby na obiad. Królowały flądry, czasem śledzie i dorsze. Przy większej okazji były lososie, a jak było duże święto to wędzone węgorze. Do ryby dziadek lubił wypić kieliszczyk. Ale nigdy nie pamiętam aby przeholował, choć pewnie i to się zdarzało. Lubiał pobalować i był podobno bardzo towarzyski. Chodził na okolicznościowe wieczorki organizowane przez „Praktyczną Panią”, na andrzejki, śledziki, imieniny. Moi rodzice opowiadali, że bywały sylwestry, podczas których oni nigdzie nie bawili się, za to dziadek balował do białego rana.*

Jan Wręczycki zmarł 30 stycznia 1989 roku.

Bogdan Jan Wręczycki na wyspę przybył wraz z mamą, dopiero wówczas, gdy ojciec zapewnił rodzinie jakieś możliwe do zamieszkania lokum. Jego świat, wówczas małego chłopca, zamykał się w kręgu wału wiślanego, portu i nieodległego lasu. Pierwszy dom, w którym zamieszkał, znajdował się naprzeciw portu rybackiego, powstałego podczas budowy Przekopu Wisły. W swoich wspomnieniach, przywołując wczesne lata pobytu na wyspie pisał: *jest rok 1947, mam cztery lata i bardzo długą podróż za sobą. Z pociągu w Gdańsku odbiera mnie*

i moją mamę mój ojciec. On wcześniej zjawiał się na terenie wyspy Bąsak. Z podróży pamiętam potworny tłok w wagonie. W przedziale między ławkami stoją ludzie, jest bardzo gorąco. To czas powojennej wędrowki ludzi z walizkami, tobołkami, koszami. W Gdańsku wsiadamy na statek, którym przyplynie do Łożysk (późniejsza Przegalina). Stamtąd do Śpiewowa (późniejsze Świbno), ale nie pamiętam jakim transportem. Moja pamięć z tego okresu ma luki, normalne jak u czterolatka. Ale wiele szczegółów jest bardzo wyrazistych. Zaczynam poznawać moje nowe otoczenie. Duży dom z czerwonej cegły, dwie wielkie lipy przy schodach wiodących na ganek. Dom stoi na wzniesieniu, to wał wiślany blisko lasu. W dole port rybacki i wielka woda to Wisła. Później zobaczę jeszcze większą wodę zatoki. Wkrótce ojciec zabierze mnie i moją mamę na spacer nad morze, jest lato i bardzo ciepło. Ujście Wisły robi ogromne wrażenie².

Rodzina zamieszkała w zbudowanym z cegły, solidnym domu, sto metrów od pierwszych wzniesień wydumowego lasu i kilkadziesiąt metrów od basenu portowego. Obok niego znajdował się wielki wykop w piaszczystym wale wiślanym, gdzie istniejąca już wówczas spółdzielnia zrzeszająca rybaków, składowała tafle lodowe, zimą wyciągane przez rybaków z Przekopu, a przeznaczone do konserwacji ryb i przewożone w to dogodne miejsce. Przesypywane trocinami, okrywane słomą i zsypywane ziemią, zalegały tam kilka miesięcy, służąc następnie wielkiej, jeszcze przedwojennej wędzarni, znajdującej się nieopodal.

Chłopcu o żywej wyobraźni, przebywającym w interesującym dla niego otoczeniu, najbliższy mu świat wydawać się musiał krainą niebywałych wzruszeń i możliwości: *dla mnie zawsze niezwykłym miejscem był port rybacki. Z mojego domu było tylko z górki i już było się w porcie. Trzy domy dalej były warsztaty Spółdzielni Rybackiej, w której pracował mój ojciec. Potem przeszedł na jednostki pływające jako rybak. Port był miejscem naszych chłopięcych zabaw. Latem urządziło się kąpiele, odbywały się rejsy modeli pływających, które budowaliśmy. Budowania modeli nauczył mnie mój starszy kolega. Był autochtonem, miał na imię Eberhardt. Jego ojciec był starym rybakiem z dawnego Schiewenhorst. Pasja do modeli jednostek pływających została mi do dziś. Buduję i kolekcjonuję modele żaglowców³.*

Nie tylko port rybacki, ale z czasem teren ujścia Przekopu i plaży kilometrami ciągnącej się na zachód, stał się miejscem chłopięcych zabaw: *w tym czasie blisko brzegu przy ujściu wystają z wody zatopione barki desantowe. To rezultat działań wojennych. Tkwiły one jeszcze przez kilka lat. W części zostały pocięte na złom, resztę pochłonął piasek. Pozostały po nich dwa duże polery cumownicze, jak duże grzyby wystające z wielkiej lachy piasku.*

² Bogdan Wręczycki, Wylaniają się z pamięci obrazy (Świbno), w: *Wyspa wspomnień. Osobiste historie mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej*, red. Waldemar Nocny, Gdańsk 2020, s. 120.

³ Ibidem, s. 121.

Ale i one zostały z biegiem lat wchłonięte przez piasek. Idąc plażą w stronę Sobieszewa na wysokości szkoły w Świbnie, na brzegu plaży stała ogromna barka morska. Połowa tkwiła w wodzie wessana przez piasek. Stała tam przez parę lat i była znakomitym terenem zabaw w czasie lata. Blacha była tak nagrzana, że bez obuwia nie dało się chodzić⁴.

Z okien jego pierwszego domu widać było Wisłę i łowiących na niej rybaków. Niemieccy rybacy, wcześniej reklamowani, wyjeżdżali do Niemiec, a ich miejsce zajmowali osadnicy przyuczeni do rybackiego zawodu. W porcie cumowało coraz więcej motorówek, dużych kutrów zakupionych przez spółdzielnię rybacką, a także łodzie poruszanych wiosłami, korzystających również z żagli. Piękne sylwetki tych łodzi, jak wspominał Bogdan Wręczycki, z rozpostartymi żaglami, sunących od ujścia przy północnym wietrze, wyglądały wspaniale. Widok tych płynących łodzi, piękny i romantyczny, zapewne spowodował, iż w późniejszych latach został żeglarzem i miał własną łódź. Wpłynęło to też na jego zainteresowania twórcze.

Pewne wydarzenia czy zaskakujące chwile szczególnie utkwiły mu w pamięci, a miały też swoje odzwierciedlenie w obrazach, czy nastroju w jakim je malował. Tak pisał: *wracając do Świbna mojego dzieciństwa i obrazów zatrzymanych w mojej pamięci. Niektóre aż proszą się o zapis kamerą lub pędzlem. Jest lato, upał, przebywam nad morzem z rodzicami. Wzdłuż brzegu w wodzie po kolana brodzi człowiek. Ubrany w białe płócienne kalesony, nogawki obwiązane troczkami przy kostkach, biały barchanowy podkoszulek z długimi rękawami i w czarnej czapce tzw. bosmance na głowie. Ciągnie na ramieniu linę, na końcu której jest mały włók. Chodzi tam i z powrotem po kilkadziesiąt metrów. To ojciec mojego wspomnianego kolegi Eberhardta. Łowi przynętą na węgorza w postaci małych krabików. Wspaniałej dramaturgii dodaje stado mew krążące nad jego głową⁵.*

Inne wspomnienie, bardziej realistyczny i dynamiczny obraz, to połowy śledzi w zatoce. W tamtym czasie ryba ta niestrzebiona latami w Bałtyku, wpływała do zatoki powodując gorączkowe zabiegi rybaków prawie całego brzegu Mierzei. W historii tego czasu nazwano te wydarzenia „śledziowymi żniwami”. Ze wzgórz wydmych wyspy, chłopięcymi oczami oglądał, jak ławice śledzi podczas tarła wpływały na płytkie przybrzeżne wody na zachód od ujścia Przekopu Wisły, rybacy łodziami wypływali w morze, stawiali duży włók, boczne krawędzie usztywnione linami sprowadzali na brzeg. Następnie kilku mężczyzn wyciągało sieć na brzeg. Z niemałym zresztą trudem. W sieci kłębiło się mnóstwo ryb,

skrzyły się w słońcu radując rybaków i ich rodziny nadchodzące z pomocą. Szybko ładowano je do skrzyń, układano na furmanki i przewożono do magazynu spółdzielni rybackiej, by je obłożył lodem i schłodzić. Nie tylko dla chłopca był to niezwykły, wręcz wprawiający w osłupienie widok.

Z wczesnych lat dzieciństwa zapamiętana została wyprawa wraz ojcem do Sztutowa, do byłego obozu koncentracyjnego Stutthof, który ponurym cieniem kładł się długie lata na wypoczynkowej miejscowości Mierzei Wiślanej. Położony trzynaście kilometrów od Przekopu, wśród wydmy lasu, na granicy cenionego przedwojennego kąpieliska Stutthof, budził wówczas trwogę wśród dzieci i skrzepowane milczenie dorosłych. Trafił tam zaprowadzony przez ojca, zdziwiony wielką ilością baraków, a przede wszystkim niezrozumiałą ilością butów leżących na wielkim stosie. Ponadto nadzwyczajną kolekcją walizek, toreb i okularów, zgrupowanych w jednym z baraków. Tłumaczenie ojca było dla młodego człowieka mało zrozumiałe. Jako dojrzały mężczyzna zrozumiał, a jako artysta stał się uczestnikiem budowy pomnika upamiętniającego ofiary owego nazistowskiego obozu. Razem z nim, podczas realizacji artystycznego projektu, pracowało dwóch cieśli, byłych więźniów tego obozu, ich opowieści były wstrząsające.

Bogdan Wręczycki zawsze był wrażliwy na naturę, na przyrodę, która wręcz wkraczała do jego domu, w szczególności na drzewa. To dla nich, głównie dużych, o dorodnych konarach, miał najwięcej serca. Sadził je zresztą obok domu, z latami stały się okazałe, dające wiele radości. Dlatego boleśnie odebrał wycinke drzew dorodnych klonów i lip podczas poszerzania szosy wiodącej na wał, kończącej się przy przeprawie promowej łączącej dwie miejscowości: Świbno i Mikoszewo (wcześniej nazywane Śpiewowo i Rybarkowo). Piły robotników drogowych zakończyły żywot potężnych drzew, tworzących niezapomniany szpaler; szczególnie boleśnie odebrał wycięcie dwóch pięknych lip wyrosłych przed werandą poczty, dawniejszego gościńca (*Gasthaus W. Rusch*), przy którym zatrzymywali się na początku wieku Gdańszczanie zaciekawieni nowo powstałym Przekopem Wisły. Był przekonany, że osiedle straciło swój charakter, zostało barbarzyńsko oszpecone. Rozumiał potrzeby drogowe, które doprowadziły do tej „rzezi”, ale sentyment dla tamtej klonowo – lipowej alei pozostał na zawsze.

W 1949 roku nastąpiła zmiana miejsca zamieszkania, rodzina opuściła murowany dom na wale wiślanym przenosząc się do budynku, również murowanego, usytuowanego na krawędzi lasu wydmy. Formalny Akt Nadania tej posesji,

przekazywany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej przez Ministerstwo Rolnictwa, wydany został 19 września 1953 roku Janowi Wręczyckiemu, zapisano w nim, iż ma gospodarstwo rybackie w Gromadzie Świbno, obejmujące grunty orne, pastwisko i nieużytki w łącznej wielkości 1,01 ha, dom mieszkalny i szopę. Ponadto, drzewostan – wiśnię, a wśród innych składników gospodarczych – cementową studnię. Ów akt podpisał przewodniczący Powiatowej Komisji Ziemskiej i członkowie tej komisji.

Poprzednio zajmowany dom, a szczególnie jego lokalizacja okazała się korzystna dla powołania w nim przedszkola, dla licznych już wówczas dzieci rybaków. Powojenne bowiem lata obfitowały, nie tylko u ujścia Wisły, w liczne potomstwo osadników, którym pomagał w przyjsciu na świat niemiecki lekarz Fryderyk Gutzeit, mieszkający nieopodal nowej siedziby rodziny Wręczyckich. W przedszkolu podjęła pracę matka Bogdana Leokadia Wręczycka.

Z przedszkolem tym związany był w 1951 roku konflikt z władzami spółdzielni rybackiej. W lutym tego roku skrzyżowały się interesy przedszkola w Świbnie i lodowni spółdzielni rybackiej nieopodal jego budynku. Prezydium Gminnej Rady Narodowej (GRN) poleciło Rybackiej Spółdzielni

Pracy „Śpiewowo” natychmiastowe zabezpieczenie wybudowanej lodowni, „która bez porozumienia z Prezydium GRN została wybudowana przy samym przedszkolu w Świbnie. Lodownię należy opłotować, ażeby dzieci nie miały dostępu”.

Nie był to koniec konfliktu. Otóż spółdzielnia wystąpiła w lipcu tego roku do Prezydium GRN z prośbą o przydzielenie domu, w którym mieściło się przedszkole, by go przeznaczyć na magazyn sieciowy i warsztat sieciarski. Proponowała przeniesienie przedszkola do budynku zamieszkiwanego przez jednego z rybaków. Odrzucono jednak prośbę spółdzielni, proponując jej wolną, nie wykorzystaną wędzarnię, znajdującą się obok domu spółdzielni i nadającą się na magazyny i warsztaty⁶.

Nowa siedziba rodziny Wręczyckich, jak się okazało docelowa, stała się dla małego Bogdana jeszcze bardziej atrakcyjna niż poprzednia. Z nieukrywaną radością pisał o niej i jej najbliższym otoczeniu: *dla mnie największą atrakcją był czołg stojący tuż przy niej. Nikt z chłopaków nie miał swojego czołgu. Niestety, niedługo się cieszyłem, ponieważ wkrótce został pocięty na złom. Ale blisko nas, gdzie wiele lat później zbudowano ośrodek „Boruta”, było wielkie złomowisko sprzętu mechanicznego i wojskowego. Dziś powiedzielibyśmy szrot.*



↑ Pierwszy dom zajmowany przez Państwa Wręczyckich na wale wiślanym późniejsze przedszkole koniec l. 40. XX w. fot. NN, zbiory prywatne



↑ Docelowa siedziba rodziny Wręczyckich l. 50. XX w. fot. NN, zbiory prywatne



↑ Na motocyklu Bogdan Wręczycki, kuzyn Janusz i Iwona Waguca późniejsza żona Bogdana l. 50. XX w. fot. NN, zbiory prywatne

Były tam samochody ciężarowe, osobowe, lawety, motocykle i inne pojazdy włącznie z rowerami. Ten sprzęt ściągnięty z połowy wyspy czekał na cięcie i rozbiórkę. To był raj dla nas chłopaków do zabaw i rozkręcania różnych urządzeń. Ale również wielu dorosłych stale coś tam rozkręcało. Z Gdańska przyjeżdżali przeróżni mechanicy i handlarze zajmujący się wszelkiego rodzaju pojazdami. [...] wojsko zbierało po lasach wszystkie niewybuchy i gromadziło na wydmach oraz plaży i co parę dni detonowało. Właśnie któregoś dnia podczas takiej detonacji zatrzęsł się nasz dom. Byliśmy przy śniadaniu w letni dzień. Ojciec mój wybiegł na podwórze, by zobaczyć co się stało, obchodząc dom zobaczył przy ścianie od strony lasu świeżo zruszoną ziemię. Kiedy zaczął kopać by zorientować się, co tam jest, szpadel stuknął o coś metalowego. Ojciec przerwał to kopanie i poszedł szukać wojskowych, którzy stacjonowali blisko lasu. Gdy oni odkopali spory dół, okazało się, że tuż pod fundamentem domu leży duży pocisk artyleryjski, który przyleciał znad lasu, ale nie eksplodował. Pewnie z naszego domu nie zostałaby klamka. Wszyscy byli bardzo zdenerwowani, włącznie z saperami i ich dowódcą. Długo było to tematem domowych rozmów.

To w tamtych latach narodziła się przyjaźń między Janem Wręczyckim a Teodozym Waguca (16.02.1914-04.09.1951) i jego żoną Jadwigą, w skrócie nazywaną Wiesią (23.09.1929-20.10.2016), którzy przyjeżdżali do ówczesnego Śpiewowa. Obydwoje pochodzili ze Stanisławowa (dzisiejsza Ukraina), byli żołnierzami polskiej armii. Jadwiga była sanitariuszką w oddziale męża, swoją drogę wojskową zakończyli w Berlinie. Po zakończeniu działań wojennych przyjechali do Gdańska, w którym siostra Jadwigi – Zofia osiedliła się i ściągała po kolei ocalałych członków rodziny. Wszyscy zamieszkali w jednej dzielnicy, na Siedlcach. Teodozy wyruszał na ujście Wisły wielkim motocyklem z koszem marki Zündapp, w poszukiwaniu przeróżnych części do motorów aut czy autobusów, w obfitej ilości zalegających wyspę, w szczególności wolne od zabudowy place przy lesie wydmy. Pozostawili je uciekający przed rosyjskimi wojskami cywile z Prus Wschodnich i żołnierze ostatnich bojowych jednostek armii niemieckiej, ewakuujący się ujściem Wisły.

Owa przyjaźń miała okazać się niezwykle ważną w życiu późniejszego artysty i obu rodzin. Państwo Waguca mieli córkę o imieniu Elżbieta, powszechnie nazywaną Iwoną, którą niezwykle polubiła pani Leokadia, trzy lata starszego Bogdana darzył sympatią zaś pan Waguca. Kiedy rodziny poznały się bliżej, żartowano, że zapewne zostaną teściami. Ale to jest historia, która miała swój bieg w następnych latach.

Tymczasem Bogdan zaczął uczęszczać do Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego w Świbnie, zbudowanej w 1934 roku w *Schnakenburg* (Szczekanowie, potem Komarach), ale od zawsze opisywanej w dokumentacji szkolnej jako szkoła w Świbnie. W jej solidnych murach i na rozległym placu obok spędził kilka początkowych lat nauki. Pierwsze świadectwo, dające mu możliwość uczęszczania do klasy drugiej, wręczyła 23 czerwca 1951 roku kierowniczka tej szkoły Antonina Kozłowska, przez kilka dziesięcioleci próbująca nauczać i wychowywać niesforną gromadę chłopców i dziewcząt, legenda tamtego czasu, niezwykła zaskakująca osobowość i postać.

Nie skończył jednak tej szkoły, gdyż rodzice zaniepokojeni jej poziomem, zdecydowali się w 1955 roku odesłać go do ciotki do Warszawy, by uczęszczał do placówki na Powiślu. Po roku musiał rozstać się z moźolnie wznoszoną na nowo stolicą, gdyż nie wolno było młodozaw nikogo z zewnątrz i musiał opuścić rodzinę zastępczą. Zdażył jednak zobaczyć Światowy Festiwal Młodzieży odbywający się w Warszawie i widział, z całą klasą, pogrzeb Bolesława Bieruta, niesławnej pamięci prezydenta RP. Rodzice skierowali go do przyjaciół mamy w Zabrze. Zamieszkał u pani Janiny, dyrektorki szkoły, mającej trzech synów, z jednym z nich – rówieśnikiem, nawiązał bliższy kontakt. Tam ukończył klasę siódmą.

Już wówczas ujawniał zdolności plastyczne, dlatego oczywistym stało się kontynuowanie nauki w szkole o profilu artystycznym. Zdecydowano się na Liceum Plastyczne w Gdyni Orłowiu, mające już wówczas dobrą renomę, a ponadto znajdujące się w miarę blisko od rodzinnego domu. Kształcenie rozpoczął w klasie Liternictwa i Reklamy. Zamieszkał na stacji w Orłowiu, przenosząc się następnie bliżej wyspy, do bursy szkół artystycznych w Gdańsku, na ulicę Gnilną. W pierwszym roku nauki w liceum zmarła jego mama Leokadia i był to dla niego niezwykle trudny, traumatyczny czas.

W bursie natomiast toczyło się żywiołowe życie, szczególnie w kolejnych latach szkolnych. Mieszkało tam bowiem mieszane towarzystwo przyszłych muzyków, baletmistrzów czy artystów. Tam poznał, pewien okres mieszkali w jednym pokoju, Czesława Wydrzyckiego, znanego później pod artystycznym pseudonimem – Czesław Niemen. Przez pewien czas młody muzyk grał w klubie studentów wybrzeża „Żak” w tercecie egzotycznym i potrzebował instrumentu o meksykańskich cechach. W tamtym czasie, szarych latach siermiężnego socjalizmu, ciężko było o cokolwiek kolorowego, więc

gitare Niemenowi Bogdan ozdabiał elementami z plastikowych, kolorowych szczoteczki do zębów. Zauważył je w sklepie, kupił więc cały pęk i w pracowni ulokowanej w piwnicy bursy ciał je na kawałki, robiąc kostki, a następnie przyklejał do pudła rezonansowego gitary. Artystyczna inkrustacja odpowiadała młodemu muzykowi. Występował wobec kolegi również jako fryzjer, strzygąc jego czuprynę, dziwiąc się potem fryzurerze znanego już powszechnie Niemena, gdyż wiedział, jak słabe i cienkie miał on włosy.

Bogdan Wręczycki upodobał sobie szczególnie obcowanie z muzykami, uwrażliwiając się na ten rodzaj sztuki. Miał dobrą pamięć, uczył się szybko, zatem zdobywanie oglądy muzycznej nie sprawiało mu trudności. Chodził na koncerty i próby znajomych, szczególną uwagę skupiając na młodej klarncistce, i to tak bardzo, że zadurzył się w niej i zapomniał chodzić do szkoły. Musiał więc niestety powtarzać klasę. Zapewne nie bez wpływu były również spotkania towarzyskie i prywatki organizowane przez dziewczyny, na których był mile widzianym gościem.

Okres wakacyjny najczęściej spędzał na wyspie, w swoim rodzinnym domu. W tym czasie (1956 r.) otwarto plażę strzeżoną w Świbnie. Dojście do niej wiodło od portu rybackiego do wydmyowych wzgórz, leśną drogą wewnętrzną o znacznej długości i niezbyt wygodną. Na plaży zatrudniono mieszkańców osady, ratownikami stali się miejscowi rybacy i młodzi wysportowani chłopcy. Znajdowała się tam metalowa wieża obserwacyjna, z której korzystali ratownicy. Wśród nich pełnił swoją służbę również Bogdan, zatrudniany przez ośrodek wypoczynkowy „Boruta”, letni obiekt przeznaczony dla dzieci ze Śląska, usytuowany nieopodal jego domu rodzinnego. Aby utrzymać plażę strzeżoną pobierano opłatę: jeden złoty na dzień od osoby dorosłej, pięćdziesiąt groszy od dziecka. Bogdan złożył egzamin i zdobył odznakę ratownika klasy drugiej w czerwcu 1962 roku.

Wspominał ten czas z sympatią i satysfakcją. I miał ku temu powody. W 1969 roku plażę w Świbnie i Sobieszewie obsługiwało ośmiu ratowników, którzy odnotowali w dzienniku plażowym dwadzieścia trzy przypadki pomocy tonącym, uratowali wszystkich. To z tego zapewne czasu, przyjaźni z kolegami ratownikami, pochodzi wspomnienie zdarzenia, które przerodziło się w humorystyczną anegdotę, chętnie opowiadaną przez artystę: pewnego dnia udał się wraz z kolegą do gospody „Pod Łososiem” w Świbnie, prowadzącą w okresie letnim restaurację, i zamówili obiad.

→
Studnia przy domu
Wręczyckich, Bogdan
trzymający kota,
a dziewczynka z kokardą
to mała Iwona
l. 50. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne



→
Bogdan Wręczycki
w czasach szkolnych
kon. l. 50. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne



Zarabiali przecież. Przybytek nie cieszył się dobrą sławą, gotowano tam jednak dobrze, a ceny nie były wygórowane. Po spożyciu posiłku przywołali młodziutką kelnerkę: – Czy mogę prosić o wykalaczkę? – spytał kolega Bogdana. Młoda kobieta, mocno speszona i skonsternowana odparła z wahaniem: – Niestety, jest zajęta.

Po maturze zdawał do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnie Akademia Sztuk Pięknych), lecz pierwsze podejście nie było udane. Wówczas na wyższe uczelnie obowiązywały egzaminy, konkurencja była ogromna, szczególnie na kierunki artystyczne. W tamtym roku na malarstwo zdecydowało się wielu kandydatów, na jedno miejsce było dwunastu chętnych, a przyjmowano tylko kilka osób. Podobnie jak wielu młodych mężczyzn po ukończeniu szkoły średniej, aby uniknąć obowiązkowej wtedy służby wojskowej, podjął naukę w Studium Nauczycielskim w Gdańsku.

Marzył jednak o malarstwie, więc w kolejnym roku ponownie przystąpił do egzaminów i został przyjęty. Studia na kierunku malarstwa trwały w tym okresie sześć lat, zajęcia odbywały się sześć dni w tygodniu.

Uczył się w latach 1964–1970 pod kierunkiem profesora Władysława Jackiewicza (1924–2016), dyplom obronił z malarstwa, a aneks z grafiki. Podczas studiów zaproszony był do realizacji pomnika martyrologii w byłym obozie koncentracyjnym Muzeum Stutthof w Sztutowie. Monument budowany w latach 1965–1967 z pomocą wojska i specjalistycznych firm korzystających z umiejętności artystów, zrealizowany został według projektu artysty rzeźbiarza Wiktora Tołkina (1922–2013). Miał charakterystyczne trzy elementy: poziom – długi na 48 m pusty blok z betonu, jedną ze ścian pokrywała płasko-rzeźba o tematyce martyrologicznej, na drugiej umiejscowiono relikwiarz, wgłębienie zabezpieczone taflą grubego szkła, chroniącą złożone tam prochy pomordowanych. Pion – wysoki na 11 m element betonowy. W środku płaski kurhan łączący oba elementy.

Drugim projektem, w którym uczestniczył Bogdan Wręczycki, było epitafium na murze dziedzińca dawnej Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, autorstwa Marii i Zygryda Korpalskich. Wykonane zostało w 1979 roku i odsłonięte wraz z Pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej zlokalizowanym przed historycznym budynkiem

Bogdan Wręczycki jako asystent w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku 1970 r.
fot. Witold Węgrzyn, Archiwum fotografii ASP



→
od lewej

Bogdan Wręczycki jako ratownik na plaży strzeżonej w Świbnie w przerwie między wachtami 1. 60. XX w.
fot. NN, zbiory prywatne



Bogdan Wręczycki 1967 r.
fot. NN, zbiory prywatne

poczty (przedstawiający boginię zwycięstwa Nike i półleżącą postać rannego pocztowca przekazującego jej karabin).

Po dyplomie w 1970 roku, Wręczycki otrzymał zatrudnienie w Uczelni jako asystent w pracowni docenta Bohdana Borowskiego (1923–1989). Przez kolejne cztery lata był asystentem w pracowni profesora Władysława Jackiewicza.

W tym czasie Iwona Waguca z małej dziewczynki stała się nastolatką, a niebawem młodą atrakcyjną kobietą. Podjęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Gdańsku-Oliwie, by następnie rozpocząć studia w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Bydgoszczy, na kierunku – matematyka. W tym czasie była już mężatką, ślub z Bogdanem Wręczyckim wzięła w 1968 roku. Dwa pierwsze lata małżeństwa spędzili w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Kartuskiej w Gdańsku. Studia ukończyła w 1970 roku, praktyki nauczycielskie odbywała w Liceum Ekonomicznym w Żukowie. Tam też została zatrudniona jako nauczycielka, otrzymując możliwość zamieszkania w niewielkim mieszkaniu znajdującym się w bloku przylegającym do pomieszczeń szkolnych. Mieszkanie, skromna kawalerka, znajdowało się na trzecim piętrze. Bogdan zajął się wyposażeniem tego małego lokum, by stworzyć normalny dom, tym bardziej, że urodziła im się córka Magdalena (1969 r.). Szył firany, remontował i robił meble. Powstał wtedy stół ciepło wspominany przez córkę, która jako dziecko podziwiała jego artystyczny wygląd, o grubym blacie z jednego kawałka lipowego drewna i dwoma ażurowymi podporami z innego ciemniejszego rodzaju drewna. Mieszkali tam razem do 1973 roku.

Ich córka wspominała: *pamiętam ostatnie pożegnanie z Żukowem. Mam taki kadr przed oczami: pusty pokój, stary parkiet na podłodze i rozbity brązowy talerz do zupy. Potem pożegnanie z sąsiadami, ostatnie uściski. Gdy schodziliśmy klatką schodową w dół do samochodu, to przybłąkała się czarna suczka. No przecież była taka biedna i tak się lasiła, że musieliśmy ją zabrać. Dostała na imię Czika i żyła z nami długie lata już na nowych, świbnieńskich śmieciach.*

Artysta wraz z rodziną przeprowadził się w 1973 roku do Świbna. Początkowo skłaniał się do zamieszkania w Gdańsku, ale zrezygnował wybierając rodzinny dom na wyspie, która od tego roku została włączona w granice miasta. Wspólnie z ojcem wyremontował poddasze domu tworząc nowe pokoje, jeden przeznaczając dla dziecka. Jego żona Iwona została nauczycielką w szkole podstawowej w Świbnie, uczyła tam cztery lata. Po tym czasie pozostała w domu wychowując córkę Magdalene.

Następnie została zatrudniona w gdańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w dziale administracyjnym.

W 1977 roku Bogdan Wręczycki otworzył przewód na stanowisko adiunkta. Dziesięć lat później otworzył przewód na docenta. Rozstał się z Uczelnią w 1993 roku.

Mieszkając na wyspie, nieopodal Przekopu Wisły, poznawszy już w dzieciństwie port rybacki i jego zalety, Bogdan czuł potrzebę stałego kontaktu z wodą. Nie bez znaczenia była profesja jego ojca, przez długie lata rybaka. W rybackich domach naturalne są rozmowy o pływaniu, zaletach lub wadach łodzi i kutrów, żaglach i nawigacji. Jak wspominała jego córka Magdalena: *jeżeli chodzi o żeglarstwo, tata próbował zarazić mnie i mamę tą pasją. Chodziliśmy nawet na kurs żeglarski zorganizowany na terenie jednostki wojskowej w Górkach Wschodnich. Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale musiałam być na początku liceum, czyli w połowie lat osiemdziesiątych. Tata zrobił uprawnienia, myśmy miały tylko ukończony kurs. Koniec końców nie poknęliśmy bakcyla. Obydwie miałyśmy strach przed wodą. Mama w dzieciństwie miała incydent podtopienia, ja byłam zablokowana wyobrażeniami katastrof wodnych. Natomiast dla taty to był najlepszy relaks. Gdy tylko mógł, wymykał się na łódź popływać albo chociaż posiedzieć na niej w porcie i coś podlubać, zrobić porządek, wypić kawę itp. Rytuałem były odwiedziny portu z rana, tylko po to, by sprawdzić, czy wszystko na łódce znajdowało się w porządku.*

W listopadzie 1993 roku artysta zakupił jacht, a w zasadzie łódź sportową, która została zarejestrowana przez pierwszego armatora w Urzędzie Morskim w Gdyni pod nazwą „Kirke” w 1977 roku. Mając patent żeglarza i sternika jachtowego Bogdan zachował dotychczasową nazwę łodzi, a jednostka stała się dla niego wkrótce ulubionym miejscem rekreacji w Przekopie Wisły i Zatoce Gdańskiej.

Z jachtem związana była dramatyczna historia: w końcu lat osiemdziesiątych artysta wraz z żoną pojechał w góry, kwaterując u poznanego wcześniej górala, z czasem przyjaciela rodziny. Krótki urlop. W domu pozostała ich córka, Magdalena. Niespodziewanie dotarła do niej informacja, że jacht ojca z charakterystyczną piracką banderą dryfuje Przekopem Wisły, znajdując się już naprzeciw strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza, umiejscowionej przy ujściu po stronie Mikoszewa. Natychmiast udała się do Sobieszewa, na posterunek milicji zgłaszając kradzież jednostki. Była sama, nastoletnia, bez możliwości porozumienia się z rodzicami (funkcjonowały tylko nieliczne telefony prywatne czy publiczne), czuła się bezradna

w tej nadzwyczajnej sytuacji. Artysta miał jednak wiele szczęścia, jego jacht został złapany i przyholowany do portu. Oględziny nie wykazały żadnych uszkodzeń ani braków w osprzęcie. Prawdopodobnie pod wpływem wiatru jednostka zerwała się z cum i samodzielnie włączyła w nurt Przekopu, co zdarzało się również łodziom rybackim. Niepokojący był tylko fakt, że ktoś musiał być na łodzi, bo piracka flaga nie była wcześniej na jej wyposażeniu. O całym zdarzeniu właściciel dowiedział się dopiero po powrocie.

W dorobku artystycznym Bogdana Wręczyckiego są również realizacje niezwiązane z malarstwem. Projektował i wykonywał dzieła w srebrze, bursztynie, szlachetnym drewnie i masie perłowej, o charakterze dekoracyjnym i użytkowym. Nowo powstała we wschodniej części wyspy parafia katolicka (1981 r.), a szczególnie jej pierwszy proboszcz, wówczas kanonik ksiądz Ryszard Wołos, współpracował z artystą podczas budowy i wyposażania nowej świątyni parafialnej, później uznanej jako Milenijne Sanktuarium Chrztu Gdańska. Bogdan Wręczycki na prośbę proboszcza przygotował akt erekcyjny pod budowę nowego kościoła (tekst pisany ręcznie na papierze

czerpanym, zabezpieczony w tubie stalowej wykonanej na zlecenie w jednej ze stoczní w Gdańsku). *W czasie uroczystych obchodów odpustu parafialnego [...] nastąpiło wmurowanie w przedśionku kościoła pamiątkowej tablicy z brązu, w której umieszczono kamień węgielny z rzymskiego Colosseum [...]. W murze za tablicą, w metalowym pojemniku umieściliśmy „Akt erekcyjny Kościoła-Pommika 1000 – lecia”.*

W maju 1996 roku nowa parafia obchodziła piętnastolecie swojego powstania, odbywały się stosowne uroczystości. Parafianie chcieli szczególnie uhonorować swojego pierwszego proboszcza, pomocą służył im renomowany artysta Bogdan Wręczycki. Tak pisał w kronice pod datą 19 maja 1996 roku ks. Ryszard Wołos: *po niedzielnych Mszach św. śpiewamy dziękczynne „Ciebie Boga wysławiamy” za 15 lat istnienia naszej parafii i za wszelkie dobro, które w tym czasie stały się naszym udziałem. Rada parafialna i parafianie fundują swojemu proboszczowi pozłacany łańcuch i krzyż kanonicki wysadzany bursztynami*.

Rok później artysta podjął się innego zadania, w kronice odnotowano: *w godzinach wieczornych [24.01.1997 r.] odbywa się kolejne spotkanie*



8 Ks. Ryszard Wołos, Waldemar Nocny, 25 lat Parafii św. Wojciecha Gdańsk-Świbno 1981-2006, Gdańsk 2006, s. 55.

9 Kronika kaplicy filialnej w Świbnie. Założona w maju 1974 r., s. 153.

←
od lewej

Bogdan z żoną Iwoną – szczęśliwe lata na wyspie
fot. Magdalena Godlewska, zbiory prywatne

Żeglujący Bogdan Wręczycki, w tle ujście Wisły po 1993 r.
fot. Iwona Wręczycka, zbiory prywatne

z p. Wręczyckim, projektantem i wykonawcą procesyjnego krzyża milenijnego, którego fundatorami są p. Adam i Hanna Michalakowie z ul. Narcyzowej¹⁰.

W marcu tego roku nastąpił montaż głównych drzwi do nowego kościoła w wykonaniu Wręczyckiego, ozdobionych metaloplastycznymi symbolami religijnymi z blachy miedzianej. Połączyć drzwi artysta podzielił na sześć sekwencji: na dwóch górnych polach umieścił krzyże, na środkowych symboliczne daty – A D 997 (rok chrztu Gdańska), naprzeciw niej data A D 1997, obydwoje określające czas milenijny. Na dolnych połaciach kotwice, będące nawiązaniem do tradycyjnego terenu rybackiego, do łodzi Wojciechowej, a także, tu w Gdańsku, kotwicy jako symbolu nadziei.

„Wyspa Skarbów”, znajdująca się w Sobieszewie, będąca częścią Gdańskiego Archipelagu Kultury, od początku swojej działalności prowadziła różnorodne zajęcia artystyczne dla dzieci i dorosłych, w tym z zakresu malarstwa i rysunku. Pozyskała do współpracy Bogdana Wręczyckiego, który podjął się pracy z osobami dorosłymi pragnącymi w tej formie zrealizować swoje marzenia czy aspiracje. Był instruktorem w zespole

„Wyspy Skarbów” w latach 2005–2013, pracując z grupą adeptów malarstwa, z czasem bardzo z sobą zżytą. Przyjeżdżano na zajęcia nawet z odległych stron, spoza Trójmiasta.

Jedenastego maja 2012 roku w salach wystawienniczych „Wyspy Skarbów” odbył się wernisaż wystawy jego malarstwa i rysunku, gromadząc zainteresowanych tą formą działalności artystycznej i sympatyków twórczości artysty, tak mocno związanego z ujściem Wisły, żeglarstwem i przyrodą.

Ponownie artysta zaprezentował swoje prace piątego czerwca 2019 roku wraz ze swoją wnuczką Bereniką Godlewską (graficzką, fotografką, freelancerką, również modelką), wówczas studentką Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku na kierunku Grafika Projektowa. W zaproszeniu na ten nietypowy wernisaż pisano: *wystawa rodzinna – dziadek i wnuczka, malarz i graficzka. Łączy ich nie tylko pokrewieństwo, ale również fascynacja teksturami i fakturami występującymi dookoła. Za pomocą odrębnych mediów, każde interpretuje na własny sposób otaczający świat, tworząc niesamowite obrazy. Jest to wystawa o podobieństwach i przeciwnościach w pojmowaniu codzienności przez dwie bliskie sobie*



→
Bogdan z żoną Iwoną przy żaglówce
w porcie rybackim w Świbnie
po 1993 r.
fot. NN, zbiory prywatne

osoby, traktujące o ewolucji postrzegania świata przez kolejne pokolenia. Praca i miłość to ważne elementy w życiu tych dwojga artystów, gdzie jedno wspiera drugie, nie zakłócając wzajemnie indywidualnego sposobu patrzenia na rzeczywistość.

Obydwoje przygotowywali wystawę połączoną z obroną pracy Bereniki, która była zafascynowana wyspą, głównie jej przyrodą, ptakami. Bogdan Wręczycki miał przygotować nowe obrazy, Berenika natomiast pracę dyplomową (część), związaną z rezerwatami „Ptasi Raj” i „Mewia Łacha” na Wyspie Sobieszewskiej. Jak pisała: *projekt aneksu do dyplomu był związany z identyfikacją wizualną dla rezerwatów przyrody na terenie wyspy, znakami graficznymi rezerwatów, kolorystyką oraz projektami tablic informacyjnych. Miał na celu uporządkowanie informacji kierowanych do osób zwiedzających te miejsca, zwracając ich uwagę na zakazy*

panujące na tych obszarze, w celu ochrony tamtejszej flory i fauny, a także ułatwiający poruszanie się po tym terenie wyznaczonymi szlakami.

Stan zdrowia i dolegliwości artysty, które niespodziewanie się pojawiły, utrudniały pracę artystyczną. Po badaniach w Uniwersytecie Medycznym w Gdańsku stwierdzono chorobę nowotworową. Zabiegi przewidziane w Warszawie nie doszły do skutku ze względu na ograniczenia, jakie nastąpiły w wyniku wprowadzanych wtedy przepisów zapobiegających rozwijaniu się pandemii. Zmarł na wyspie 8 kwietnia 2020 roku. Podsumowaniem życia i historii tego artysty mogą być słowa córki, będącej z nim na co dzień: *jeśli chodzi o cechy, jakimi się charakteryzował, to wymieniałabym przede wszystkim pracowitość, cierpliwość i dokładność. Charakteryzował się wieloma aktywnościami: w pracowni działalność artystyczna*



10 Ibidem, s. 157.

←
od lewej

Na rufie jachtu podczas
spływu Przekopem Wisły
po 1993 r.
fot. Iwona Wręczycka,
zbiory prywatne

W świbnieńskim porcie
po 1993 r.
fot. Iwona Wręczycka,
zbiory prywatne



↑
Oferta zajęć plastycznych dla dorosłych
w Gdańskim Archipelagu Kultury
„Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie

i zarobkowa, a w najbliższym otoczeniu utrzymanie w dobrym stanie domu i ogrodu. Zawsze lubił ogrodnictwo. Miał spektakularne osiągnięcia w ogrodzie, w postaci dorodnych drzew i pięknych kwiatów np. obficie kwitnących róż. Zawsze coś robił, budował, naprawiał, przerabiał. Miał liczne talenty, więc prac nie brakowało. W zimowe wieczory robił modele żaglowców, konstruował lampy, składał meble albo ulepszał urządzenia swojej łodzi. Zawsze miał coś do zrobienia. Ale nie tylko, pasjami czytał. Kryminały, powieści szpiegowskie, opowiadania, biografie, poradniki żeglarskie, ogrodnicze, podróżnicze, itd., często pożyczał książki od znajomych, te ilości były za duże, żeby je wszystkie kupować [...].

Miał w sobie spore pokłady cierpliwości. Było to widać zwłaszcza w kontaktach z dziećmi i zwierzętami. Szczególnie zwierzęta to czuły i chętnie do niego lgnęły. Ostatni pies rodziców york Gaja – to było marzenie mamy. Tata długo się zapierał, bo – no właśnie. Miał od dawna takie przekonanie, że trzeba po sobie zostawić porządek, zanim się odejdzie. Między innymi nie chciał kredytów, zaległości urzędowych i nowych zwierząt, które go przeżyją. Ale mama postawiła na swoim i york pojawił się w domu. Bardzo żywe i niesforne zwierzątko. Z czasem okazało się, że ten wymarzony piesek mamy bardziej lgnie do taty. Miał też zawsze dobry kontakt z dziećmi choć nigdy nie był wylewny i nie przejawiał nadmiernego zainteresowania małymi ludzikami. Potrafił za to skupiać ich uwagę i zainteresowanie. [...] Cierpliwością wykazywał się też w pracy dydaktycznej. Długo i dogłębnie prowadził korekty. Spotykam ludzi, którzy długo pamiętali te rozmowy i ciepło wspominali.

[...] Dokładność, to było coś, na co bardzo zwracał uwagę. To się tyczyło każdej działalności. Uważał, że cokolwiek się robi, ma to być zrealizowane dokładnie i porządnie, zaczynając od tego, że stanowisko pracy zawsze musi być uporządkowane. Z chaosu nic porządnego nie powstaje. Jeszcze niedawno wzruszyłam się, jak szukając czegoś w pracowni otwierałam po kolei szuflady z narzędziami, a tam wszystko poukładane, posegregowane, zgodnie z wielkością i przeznaczeniem. Dlatego całe życie nie pojmowałam, o czym ludzie myślą mówiąc o bałaganie artystycznym. Tata nigdy nie miał bałaganu, nie szukał sztucznych podniet, nie balował. Pod tym względem był zaprzeczeniem powszechnej, choć krzywdzącej opinii o artystach. Cenił sobie przede wszystkim bezpieczny i spokojny dom.

I sam artysta, na zakończenie swoich wspomnień, o sobie i najbliższym otoczeniu jakim była wyspa: jestem malarzem i rysownikiem, to miejsce sprzyja spokojnej twórczości. Jednocześnie inspiruje i pobudza wyobraźnię. Z okna pracowni obserwuję zmieniające się pory roku i jestem blisko natury ciesząc się wielkimi drzewami, które zasadziłem i pięknie wyrosły.

→
2.2. Wystawa prac Bogdana Wręczyckiego i Bereniki Godlewskiej w GAK „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie, od lewej stoją Berenika Godlewska, Beata Szalkowska, Bogdan Wręczycki i Krystyna Rutkowiak 05.06.2019 r.
fot. Waldemar Nocny, zbiory prywatne



→
Na długo przed wspólną wystawą, dziadek z wnuczką podczas puszczania baniek mydlanych kon. I. 90. XX w.
fot. Magdalena Godlewska, zbiory prywatne



→
od lewej

Artysta podczas malowania
obrazów *Skrzydła I* i *Skrzydła II*
ok. 2003 r.
fot. Iwona Wręczycka,
zbiory prywatne



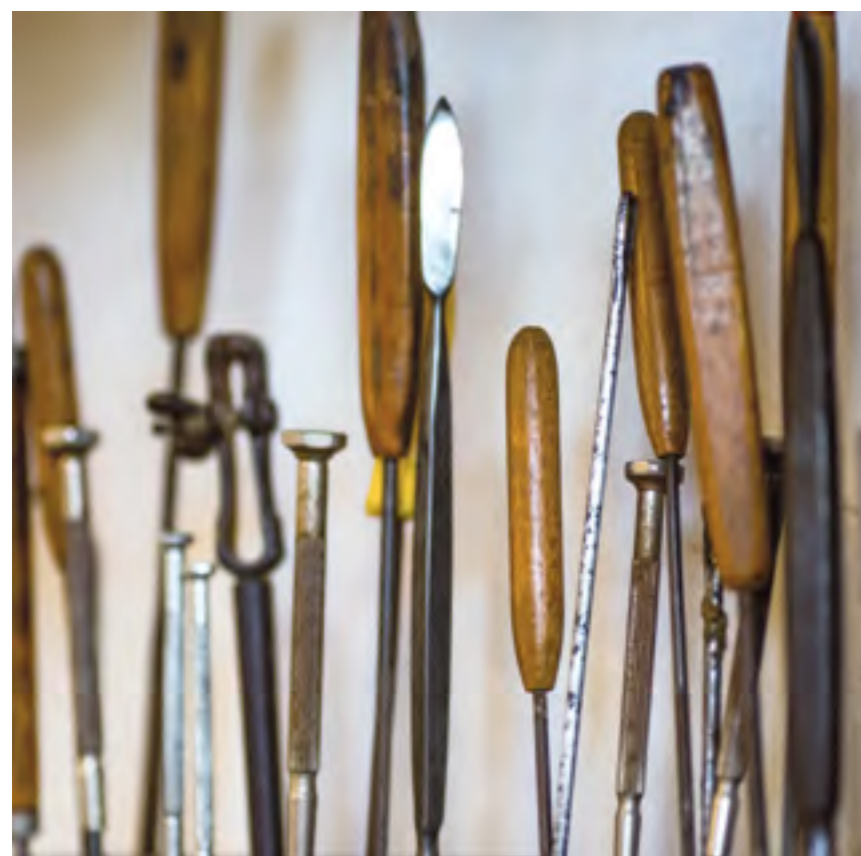
Bogdan Wręczycki przy pracy
ok. 2002 r.
fot. Iwona Wręczycka,
zbiory prywatne

→
Pracownia Bogdana Wręczyckiego
2021 r.
fot. Michał Szczerek,
Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



Pracownia artysty w domu rodzinnym w Świbnie
po 2000 r.
fot. Bogdan Wręczycki, zbiory prywatne





Pracownia Bogdana Wręczyckiego
2021 r.
fot. Michał Szczerek, Archiwum fotografii ASP w Gdańsku



Wspomnienia

fot. Witold Węgrzyn

Kochanie moje,

Jak trudno napisać list do Ciebie. Jak zacząć, czy od wielkiej rozpacz, że Ciebie już nie ma przy mnie i trudno mi pogodzić się z tym? Jesteś w moich myślach i snach, w różnych sytuacjach dnia codziennego.

Ten wybór naszej wspólnej drogi dokonali nasi rodzice, bo ich przyjaźń i wzajemne spotkania zaczęły się, gdy byliśmy małymi dziećmi. Twoja mama patrząc na mnie mówiła, że rośnie jej synowa, a mój tata określał Cię swoim zięciem. Nie nacieszyli się tym długo. Mój tata zmarł, gdy miałam 5 lat, a Twoja mama zmarła, jak rozpoczęłaś Liceum Plastyczne. Wielokrotnie wspominałaś, jak odwiedzałaś ją w szpitalu tym samym, w którym urodziła się nasza córka.

Pozostała nam obszerna dokumentacja zdjęciowa z lat młodości. To mój tata - pasjonat fotografii, o to zadbał. Przy różnych naszych spotkaniach wracaliśmy do tych wspomnień, opowiadając naszej wnuczce, jak los połączył nasze rodziny i jak staliśmy się sami rodziną. Byłaś moją pierwszą młodzieńczą miłością, zauroczyłaś piętnastolatkę swoim urokiem osobistym. Były różne momenty w naszym życiu, ale los dokonał ostatecznego wyboru, abyśmy byli razem. Ten czas w szczęściu i miłości pozwolił nam dotrzeć 50-tej rocznicy ślubu, ale nie pozwolił z powodu Twojej choroby cieszyć się spotkaniem rodzinnym, żeby uczcić ten jubileusz. Przed nami był cały świat i tyle pragnień. Chcieliśmy być szczęśliwi i towarzyszyć szczęściu naszej rodziny, kochanej wnuczce i córce.

Brakuje mi naszych spotkań przy winie po spektaklach teatralnych, rozmów toczących się o tym, co nas zachwycało, i co trzeba jeszcze zobaczyć. Zachęcałaś mnie i sam również śledziłaś nowości w teatrze, literaturze czy filmie, wyszukiwałaś interesujące programy dokumentalne związane z kulturą i podróżami do ciekawych zakątków świata. Aktywnie uczestniczyłaś w edukacji różnych osób, zwłaszcza wnuczki, czekając z utęsknieniem na jej dyplom. Ale los zdecydował inaczej.

Nie wiem, dlaczego zapamiętuje się takie prozaiczne zdarzenia z życia jak na przykład moje pierwsze białe spodnie, które to Ty uszyłaś. Już nie pamiętam, jak w tamtych czasach zdobyłaś białe płótno, ani wzór spodni odzwierciedlający zachodnie jeansy włącznie ze stębnowaniem. A także pierwsze spodnie dla raczkującej córki, które uszyłaś z flanelowego pokrowca na telewizor. Spodenki zwracały uwagę, bo były stębnowane żółtą nitką, co do złudzenia przypominało jeansy. W tamtych czasach takie drobiazgi były bardzo zauważalne.

Nie lubiliśmy spędzać czasu oddzielnie, rzadko bywały takie sytuacje. Rzeczą naturalną dla nas było mieć siebie w zasięgu wzroku, słuchu i dotyku. Ty byłaś moim przyjacielem, największym wsparciem i pocieszycielem. Jestem całym sercem z Tobą dziękując Ci za wszystko.

Gdy człowiek umiera, niewiele ma co zostawić po sobie. Ale Ty pozostawiłaś swoją twórczość i to w różnych dziedzinach artystycznych. Żyjesz w pamięci i wspomnieniach bliskich, przyjaciół, kolegów i sąsiadów.

*Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia,
Ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko.*

Jan Tischner

I w proch się obrócisz...

Szmul zastanawia się nad słowami z *Księgi Rodzaju* (Rdz 3, 19):

– *Prochem jesteś i w proch się obrócisz*. Nad czym tu lamentować? Gdybyś był ze srebra i obrócił się w proch, to byłbyś na 100% stratny. A tak po prostu wychodzisz na swoje.

Dobry „szmulces” nigdy nie jest zły – tego się zawsze trzymaliśmy, a właściwie to Ty się trzymałaś, a ja się tego nauczyłam od Ciebie. Zresztą nie tylko humor żydowski sobie ceniłaś, ale przede wszystkim dobry humor kabaretu literackiego z błyskotliwą puentą, pelen finezyjnych skojarzeń i opowiadany ciekawym językiem. Pamiętam, jak płakaliśmy ze śmiechu oglądając programy kabaretu Dudek, *Właśnie leci kabarecik* Olgi Lipińskiej czy programy z cyklu *Starsi panowie dwaj*. Powiedziona, takie jak *wężykiem, interes? - a ile można stracić? czy tupot białych mew* weszły do naszego języka na co dzień. Dobrze się nam również słuchało piosenki aktorskiej i kabaretowej w myśl słów Jeremiego Przybory:

Piosenka jest dobra na wszystko...

*Piosenka to jest kliniek na splenek
Na brzydki bliźniego uczynek
Na braczek rzucony na rynek
Na taki jakiś nie taki ten byt...*

Poczucie humoru niewątpliwie pomaga, nawet w sytuacjach, które nie mają za grosz potencjału humorystycznego, za to skutecznie neutralizują grozę sytuacji. Wielu świetnie się bawiło przy Twoich opowieściach o zdarzeniach także tych, które niekoniecznie były zabawne w momencie, kiedy się działy. Jak ostatnio wspominał prof. Andrzej Śramkiewicz nawet z problemów samochodowych, które wydarzyły się na trasie pomiędzy Gdańskiem a Sobieszewem, potrafiłaś stworzyć zabawną opowieść pełną napięcia. Faktem jest, że opowiadaczem byłaś zawsze wyśmienitym i to historii o różnym zabarwieniu, nie tylko tych wesołych. Bawiłaś nas setkami historyjek z własnego życia i obserwacji świata.

Najbardziej lubiłam wieczory w zamierzonych czasach PRL, kiedy to nadchodził 20. stopień

zasilania i wyłączano prąd. Odpalaliśmy świece, lampę naftową, mama robiła herbatę z naszymi konfiturami i zaczynałaś swoje opowieści. Nierzadko za oknem hulał wiatr albo śnieżycy, ale nam to nie było straszne, bo było nam ciepło, syto i przede wszystkim zabawnie.

Nie zapomnę, jak pewne zdarzenie, z pozoru blade, stało się jedną z bardziej znanych opowieści wśród grona rodziny i przyjaciół. Pewnej zimy nasz legendarny kot Agata (imię niezgodne z płcią, ale zaakceptowane przez kota) zanie-mógł i pojechaliście z mamą do weterynarza po poradę. Już w poczekalni znalazły się osoby, które przyglądały się podejrzliwie, aż w końcu ktoś odważny zapytał, czy to możliwe, żeby kot był chory i trzeba było fatygować się z nim do lekarza. W tamtym czasie i w tamtym miejscu tacy ludzie zdarzali się zdecydowanie częściej niż dzisiaj. Jak się okazało w trakcie wizyty, kot miał zapalenie płuc, dostał zalecenie przyjęcia kuracji antybiotykowej, osłonowej i wzmacniającej. Wszyscy byliśmy tym faktem poruszeni, bo jak wspomniałam, to był nasz legendarny kot. Całe zdarzenie miało miejsce na przełomie grudnia i stycznia roku siedemdziesiąt któregoś. Pech chciał, że w Nowy Rok wczesnym rankiem kot wyszedł w świat. Zbliżała się godzina podania leku, a jego nie ma. Nie pomogły nawoływania ani „ciciania”. I tu jak zwykle przyszła w porę Twoja pomysłowość. Jedyne na co kot reagował bezbłędnie i natychmiast, to dźwięk ostrzenia noża, który to dźwięk kojarzony był z porcją świeżo krojonej ryby. I tak, już o godzinie 8:00 w noworoczny poranek chodziłaś wokół domu ostrząc największy kuchenny nóż i wołając głośno „Agata!”. Nie trzeba było długo czekać, żeby zobaczyć biegnącego w podskokach do domu kota. Wszystko dobrze się skończyło, ale dopiero w domu zaczęłaś się zastanawiać, czy ktoś Ciebie widział i co sobie pomyślał, prawdę powiedziawszy to było wiadomo, co sobie mógł pomyśleć. Ale to wszystko nie miało żadnego znaczenia, bo najważniejsze było zdrowie zwierzaka i jego udana kuracja. Ta historyjka długo była przytaczana ku uciesze słuchających.

Jednakże nikt kto Ciebie znał, nie był zaskoczony, bo jak człowiek wrażliwy, empatyczny i szanujący naszych braci mniejszych mógłby inaczej postąpić, nawet kosztem swojej powagi?

Wspomnienia

Jeśli jakieś rzeczy powinny być w życiu z góry zagwarantowane, to z pewnością życzyłabym każdemu kochających dziadków. Wakacje, ferie, wypad na weekend - możliwość spędzania czasu w ich domu kiedykolwiek chciałam/potrzebałam, była dla mnie oczywistością. Kto by nie chciał najeść się dobrze w babcinej kuchni, pobawić ze zwierzętami czy pogmerać przy czymś w pracowni/warsztacie z dziadkiem. Zawsze się coś porysowało, posklejało, czy zlutowało. Czasami nawet, za plecami wszystkich, parząc sobie przy okazji rękę, którą trzeba było później chować za plecami, aby nikt się nie zorientował.

Nawet jeśli długo opierałam się myśli o studiowaniu w ASP, bo przecież to takie mało przyszłościowe (hehe), dziadek skutecznie zasiał w moim sercu ziarno artysty. W końcu całe dzieciństwo doświadczałam dziadkowego oddania wiecznemu tworzeniu czegoś własnymi rękoma. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym podążać inną życiową drogą. Kreowanie za pomocą różnych mediów stało się dla mnie taką samą oczywistością, jak miłość dziadków.

Dlatego już, a może dopiero, w klasie maturalnej zdecydowałam się u nich zamieszkać. Idea była prosta - przygotować się do egzaminów wstępnych w ASP i zdać za pierwszym razem. Plan genialny, bo przecież kto lepiej mógł pomóc w przygotowaniach jak nie były akademicki nauczyciel rysunku, malarz, okazjonalnie rzeźbiarz, jubiler, bursztynnik, budowniczy, konstruktor..., czy nawet studencki fryzjer Czesława Niemena, kolegi z bursy. Obrany przeze mnie kierunek - wzornictwo, wymagał wiedzy tak szerokiej, a czasem wręcz przypadkowej, że nie było lepszego kandydata na nauczyciela od mojego wszechstronnego dziadka. Więc pomiędzy szkołą, przygotowaniem do matury (oczywiście sprowadzonymi do minimum na rzecz przygotowań do egzaminów na studia), zajęciami z rysunku i malarstwa w Pałacu Młodzieży, analizowałam i przerabiałam zadania z egzaminów na wzornictwo z lat ubiegłych. Przywoływanie tych wspomnień wydaje się czasem wręcz komiczne, zwłaszcza biorąc pod uwagę niekiedy śmiertelnie surowy wyraz twarzy dziadka, który jednak ekspresowo potrafił się przeobrazić w śmieszka jakich mało. Tak więc wspólne główkowanie nad najlepszym sposobem stworzenia konstrukcji z 10 kartek formatu A4, aby utrzymało wagę pomarańczy, obrazuje całkiem nieźle tamten rok.

Oczywiście, lub nie, po dostaniu się na wymarzony kierunek, zaczęła się prawdziwa przygoda. Dziadek został zaangażowany do praktycznie

każdego zadania uczelnianego. Przerabiane wspólnie były projekty i odlewy czekolad, konstrukcje lotne na jajko, odlewy gipsowe puszki po Coca-Coli, klepanie drewnianym dragalem glinianego pancernika i wiele więcej. Nie raz okazywało się, że dziadek sam miał więcej doświadczenia w pewnych kwestiach niż inni wykładowcy kierunkowi - a nie piszę tu wcale o zajęciach z rysunku czy malarstwa.

Prace, w szczególności na zajęcia z rzeźby, były naszą specjalnością. Naprawianie wieczorami mojego uszkodzonego odlewu z gipsu puszki i tworzenie nowych krawędzi z niczego to był tylko początek. Moim ulubionym wspomnieniem jest gipsowy pancernik - którego swoją drogą można jeszcze spotkać przy uczelnianej portierni w Wielkiej Zbrojowni. Jako, że chcąc nie chcąc, nie wyszło mi zrobienie pracy na zajęciach, bez większego namysłu wzięłam z Uczelni kilka solidnych kilo gliny (przepraszam, odniosłam!) i zabrałam do domu. Zadanie semestralne kleiłam podczas mojej przerwy świątecznej, gdzieś pomiędzy przypatrywaniem się lepionej pierogi babci, a dziadkiem wykonującym drobne naprawy domowe. Nie wiem, czy to atmosfera dziadkowej pracowni, babcine jedzenie, żarty, czy ogólny relaks i moje zaangażowanie, ale udało mi się skończyć model w zaledwie 8-10 godzin roboczych. Na finalny efekt dziadek spojrzął - jak wtedy, kiedy był zadowolony - z przymrużeniem oka, stwierdzając, że praca jest zacna, na mocne 3+. A z jego strony, jak niejeden z byłych studentów wie - w tym przykładowo profesor Dariusz Syrkowski, że 3 u Bogusia to świetna ocena, na poziomie 5 u innych.

Zabawnym okazało się, jak po całym semestrze na zajęciach u pani profesor Anny Bem-Boruckiej, wygadałam się, kto jest moim dziadkiem. Od początku wiedziałam, że pani profesor była jego studentką, ale nie wiedząc, jakie ma wspomnienia, nie wychylałam się. No, ale oczywiście jak się później okazało, pani profesor Bem-Borucka była jedną z wielu fanek Bogusia od rysunku!

Chociaż dziadek był dla mnie tym wszystkim, co opisałam wcześniej i niepojętą ilością innych wspomnień czy anegdotek, w bardziej przyziemnych fragmentach tej monografii przeczytacie, że był malarzem, pedagogiem, asystentem prof. Jackiewicza, że jego prace znajdują się w szwajcarskiej Galerii Zentra w Locarno, Muzeum Narodowym w Gdańsku, Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Gdańsku i Bydgoszczy oraz o całej reszcie dokonań, których się podejmował. Ale dla mnie ponad wszystko był dziadkiem, jakiego życzyłabym każdemu.



←
Ja w pracowni dziadka
fot. Bogdan Wręczycki, zbiory prywatne



→
Gotowy odlew pancernika, w tle
puszka Coca-Coli z innego zadania
fot. Berenika Godlewska, zbiory prywatne

Wspomnienie z pobytu w Wilnie 1976 r.

Na zaproszenie JM Rektora Uniwersytetu Wileńskiego prof. Jonasa Kubiliusa i z inicjatywy JM Rektora PWSSP prof. Władysława Jackiewicza, zorganizowana była wycieczka na wystawę szkół artystycznych wszystkich republik ZSRR.

Do Wilna pojechali profesorowie i asystenci gdańskiej Uczelni. Jednym z uczestników tego wyjazdu był Bogdan Wręczycki.

Gdy dojechaliśmy do miejsca zakwaterowania, duże zainteresowanie wśród gości budziły spodnie naszego kolegi. Zaglądali do pokoju i padały różne propozycje na pozyskanie owych spodni.

Naszym głównym celem była wystawa. Malarstwo i rzeźba – tu dominował w różnych wymiarach i kolorach (również złotym) Lenin. Najciekawsze prace były z republik nadbałtyckich (Litwa, Estonia, Łotwa) – szczególnie grafika.

Według planu, nasz pobyt miał trwać dwa dni. W dniu odjazdu okazało się, że nie mamy rezerwacji na pociąg tego dnia. Wycieczka przedłużyła się o kolejne dwa dni (już bez planu). Wędrując po mieście Bogdan kilkakrotnie był zaczepiany – „zaciągany” do WC, w których zwykle odbywał się handel wymienny. Nie poddał się, do domu wrócił w swoich oryginalnych, amerykańskich dżinsach. Wycieczka była udana, a do domu przywieźliśmy wileńskie palmy w Niedzielę Palmową 1976 roku.



↑
fot. NN

W lipcu 1980 roku Gdańsk był dla mnie miejscem, w którym chciałem być. Był nadzieją. Chciałem być częścią tych zmian, które nieuchronnie nadchodziły. Gdy za drugim podejściem udało mi się dostać na, wydawało mi się, że już nic i nikt nie powstrzyma mnie przed realizacją wszystkich - czasem głupich - pomysłów. Po pierwszym niepowodzeniu, na drugim egzaminie wstępnym postanowiłem użyć podyktowanego determinacją fortelu. Zdecydowałem zdawać nie na malarstwo, gdzie szanse na sukces przy tylko sześciu miejscach dla nowych studentów oceniałem jako słabe, tylko na wzornictwo przemysłowe, gdzie miejsc było dużo więcej. Pracownie rysunku i malarstwa i tak były wspólne dla wszystkich kierunków, więc zakładałem, że jeśli poziom moich prac będzie zbliżony do ludzi z malarstwa, będę miał szansę możliwie jak najszybciej zmienić kierunek na ten wymarzony. Na swoje nieszczęście trafiłem do pracowni, gdzie już na pierwszych zajęciach prowadzący powiedział, że ideałem rysunku jest fotografia, a jego dążeniem będzie, by nasze prace na koniec roku nie różniły się od siebie wzajemnie dochodząc do tegoż ideału. Mój chytry plan runął. Co prawda dosyć szybko zbliżyłem się do wytycznych profesora, ale zakładając, że i inni też pójdą tym śladem, traciłem szanse na wykazanie się czymś ponadnormatywnym, co pozwoliłoby na przeniesienie się na Wydział Malarstwa. Miałem jednak szczęście. W związku z rekrutacyjnymi perturbacjami, Rektor postanowił przyjąć na pierwszy rok dużo większą liczbę studentów od tej zakładanej. Konsekwencją było powstanie jeszcze jednej pracowni dla pierwszego roku. Gdy nasz wykładowca rysunku i malarstwa wszedł do pracowni i powiadomił nas, że na końcu korytarza jest nowa pracownia, którą będzie prowadził adiunkt Bogdan Wręczycki, w tym samym momencie - przyznając, że ostentacyjnie - odpiąłem zaczęty rysunek od deski, zabrałem narzędzia i udałem się szybkim krokiem we wskazanym kierunku. Drzwi do pracowni były otwarte. Na krześle siedział Pan z sumiastym wąsem. Zajrzałem nieśmiało i powiedziałem: „Dzień dobry, czy tu jest ta nowa pracownia dla pierwszego roku?” – „Tak, proszę. Jest pan pierwszy. Dzień dobry” – odpowiedział Pan z wąsem. Po chwili uśmiechnął się porozumiewawczo i stwierdził: „Szybko się pan zdecydował”. Odwzajemniłem podobnym uśmiechem i odpowiedziałem: „Tak. Szybko”. W ten sposób nawiązaliśmy pierwszy kontakt pozawerbalny. Obie strony doskonale wiedziały, że obie strony wiedzą, co było przyczyną tak szybkiej decyzji. W ten sposób zostałem pierwszym studentem,

pierwszej samodzielnej pracowni Bogdana Wręczyckiego. Nie znałem Go wcześniej, wiedziałem jednak o Jego związkach z Władysławem Jackiewiczem, a twórczość tegoż cenilem sobie wysoko. Moje przypuszczenia sprawdziły się w stu procentach. Już pierwsze rozmowy z artystą wskazywały na jego bardzo szerokie horyzonty, wielką kulturę osobistą i elokwencję oraz dawały gwarancję, że właśnie znalazłem kogoś, kto pozwoli mi na realizację moich malarskich planów. Zmobilizowało mnie to do pracy na tyle mocno, że na końcu semestru studenci malarstwa patrzyli na mnie z wyczuwalnym respektem. Dało mi to podstawy do złożenia już po pierwszym semestrze podania o przeniesienie na Wydział Malarstwa. Niestety okazało się, że muszę z tym poczekać do końca roku, bo przenosiny w połowie roku są niemożliwe. Jak jednak wiadomo niemożliwe nie istnieje i przy wsparciu profesora Wręczyckiego oraz udającego, że o niczym nie wie ówczesnego Dziekana prof. Włodzimierza Łajminga, po prostu przestałem uczestniczyć w zajęciach na wzornictwie i zaliczałem wszystkie przedmioty wymagane na malarstwie. Udało się. Drugi rok studiów zacząłem już jako pełnoprawny student Wydziału Malarstwa. Bez nieocenionej pomocy Bogdana Wręczyckiego byłoby to niemożliwe. Do dziś jestem Mu za to niezmiernie wdzięczny. Powodów do wdzięczności mam zresztą o wiele więcej. To On pokazywał nam, że sztuka to nie tylko machanie pędzlem. Akcje, jakie podejmowałem w Jego pracowni wykraczały poza przyjęte wówczas schematy. Nie budziły Jego niechęci. Wręcz przeciwnie. Dopingował mnie do nowych poszukiwań. Pamiętam, z jakim entuzjazmem podszedł do mojego pomysłu wyłożenia papierem całego korytarza na piętrze malarskim, zbierania śladów. Powstał z tego cały, obszerny cykl malarsko-rysunkowy, odstający trochę od akademickiej normy początków lat 80-tych, ale przesuwał pojęcie naszej artystycznej wolności w inne miejsce. Nie dziwił się, gdy zamiast ustawionej martwej natury rysowałem fakturę ściany. Cieszył się każdym nowym odkryciem razem ze mną. Tak wyobrażam sobie profesora pracowni podstaw dla początkujących studentów. Nastawionego na pobudzanie kreatywności, na wychodzenie poza konwencję, na uwrażliwianie na wszystko, co nas otacza. Dzięki Niemu dowiedziałem się, że sztuka może być wszędzie. Wszyscy, którzy się z Nim zetknęli, zachowali tę świadomość na zawsze. Jestem dumny z tego, że Bogdan Wręczycki był moim „pierwszym” profesorem, i że ja miałem zaszczyt być Jego „pierwszym” studentem.

Rysunek jest jak lampka koniaku..., tę jedną metaforę zapamiętałam, może słyszałam ją kilka razy, a może długo obracałam ją w myślach, nie mogąc wtedy, na pierwszym roku, odnieść się w osobistym doświadczeniu do natury tego zjawiska. Nie zacytuję więcej, ale pamiętam, że atmosfera korekt zawsze była życzliwa, a słowa wypowiedane w skupieniu. Byłam pewna, że trzeba dużo rysować, być w rysowaniu, doświadczać, że to bardzo ważne i wzniosłe. Miałam szczęście do nauczycieli, z perspektywy czasu rozumiem, że otoczenie opieką dzieciaka, który jeszcze niewiele umie, uczy się rozumieć, wymaga cierpliwości i dobrego oka.



↑
fot. Berenika Godlewska

W moim wspomnieniu Pan Bogdan Wręczycki... to obrazy: parawany sztalug, długie rzędy rysunków zapelniające ciemny parkiet auli podczas przeglądów... i dźwięki: polifonia gęstych, nerwowych pociągnięć ołówkiem, szorstkim węglem, przyciszone głosy korekt. Chciałabym też napisać coś tylko o Nim, ale wszystkie wspomnienia są właściwie o mnie, o moich emocjach, o moim doświadczeniu. Wsparł mnie w okresie, w którym najbardziej zachłannie, ale też z ogromną obawą sprawdzałam, czy Akademia jest dla mnie właściwym miejscem. Czuję za to głęboką wdzięczność.



←
fot. Witold Węgrzyn

Czas zaciera ślady, ale pomimo jego upływu, pozostawia w pamięci fragmenty zdarzeń i twarze osób, które zapisały się w niej w sposób szczególny.

Z grona wielu wykładowców, których spotkałem na swojej drodze podczas pięcioletnich studiów na Wydziale Rzeźby gdańskiej PWSSP w latach 1982-1987, zapamiętałem z zajęć rysunku sympatyczny duet, jaki stanowili Bogdan Wręczycki i jego asystentka Anna Paciorek. Wysoki, ciemnooki brunet z podkreconym, sarmackim wąsem i małą energiczna blondynka o okrągłej i zawsze uśmiechniętej twarzy. Gdy przekraczali próg pracowni przychodząc na korekty, nastawała zupełna cisza. Dziś brzmi to trochę niewiarygodnie, ale tak rzeczywiście było. Nasze zachowanie wynikało z szacunku do prowadzących pracownię i mimo wszystko pewnego dystansu w bezpośrednim kontakcie mistrz – uczeń. Ania skutecznie ten dystans skracala, gdyż była prawie naszą rówieśnicą. Razem stanowili doskonale uzupełniający się zespół i to sprawiało, że w pracowni panowała miła i życzliwa atmosfera. Bardzo czekaliśmy na te zajęcia, które odbywały się w pracowni rzeźby nr 5 na parterze budynku Dużej Zbrojowni. To była przestrzeń, w której w latach osiemdziesiątych oprócz zajęć z rzeźby, odbywały się również zajęcia z rysunku i malarstwa.

Dziś, po 35 latach, gdy sam stoję po tej samej stronie katedry co wspomniany powyżej zespół, mogę bez wątplenia powiedzieć, że Wręczycki był świetnym pedagogiem. Cechowała go empatia,

cierpliwość i wyrozumiałość wobec naszych – nieporadnych jeszcze na pierwszym roku studiów – artystycznych kreacji. Zresztą kreacji na podstawach rysunku nie było zbyt wiele. Raczej „ćwiczyliśmy oko”, rysując kolejne ustawienia modelu, czy martwą naturę. Podczas korekty Wręczycki był zawsze delikatny i taktowny. Potrafił prowadzić ją tak, żeby nikogo nie urazić, nie zniechęcić do pracy, a wręcz przeciwnie. Nawet w słabej pracy, zawsze znalazł jakiś fragment, jakiś element, na którym się skupiał i doceniał jego walory. Dodawało nam to otuchy i zwiększało poczucie pewności siebie w artystycznych poczynaniach. Podchodząc do sztalugi spoglądał na rysunek w milczeniu. Jeżeli widział, że nie ma jeszcze o czym rozmawiać i ktoś ma elementarne problemy z ustawieniem proporcji modelu, delikatnie podpowiadał, co należy zmienić. Ale potrafił też bardzo interesująco porozmawiać o sztuce, nie odnosząc się bezpośrednio do motywu na rysunku. Był człowiekiem niezwykle inteligentnym i elokwentnym, miał bardzo rozległą wiedzę, którą chętnie się z nami dzielił. Podczas indywidualnych korekt poświęcał każdemu maksimum uwagi. Pamiętam, jak otwierał nasze umysły, tłumacząc zasady posługiwania się światłem w rysunku. Demonstrował czasami na kartce białego papieru, jak czerń i szarość odpowiednio użyte, potrafią rozświetlić fragment rysunku bielą jaśniejszą od kartki, na której powstawał. To rozbudzało naszą wyobraźnię i ciekawość, otwierało nas na indywidualne artystyczne eksperymenty.

Był człowiekiem niezwykle ciepłym i serdecznym.

¹ Mieczysław Abramowicz,
Bowiem jak śmierć potężna jest pamięć,
Sopot 2013, s. 9.

² *Wyspa wspomnień. Osobiste historie
mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej*,
red. Waldemar Nocny, Gdańsk 2020, s. 126.

*Śmierci nie ma. Jest tylko wieczne wędrowanie.
Kiedy więc przyjdzie właściwy moment,
trzeba wstać i wyruszyć w drogę.*

Mieczysław Abramowicz¹

Człowiek jest bytem nieustannie zmieniającym się wewnątrz, a jego życie jest jak płynąca rzeka, na którą nie mamy żadnego wpływu. Wszelkie zdarzenia wynikają z napięcia powstającego pomiędzy przeciwieństwami, a ciągle stawanie się i przemijanie jest najważniejszą cechą bytu.

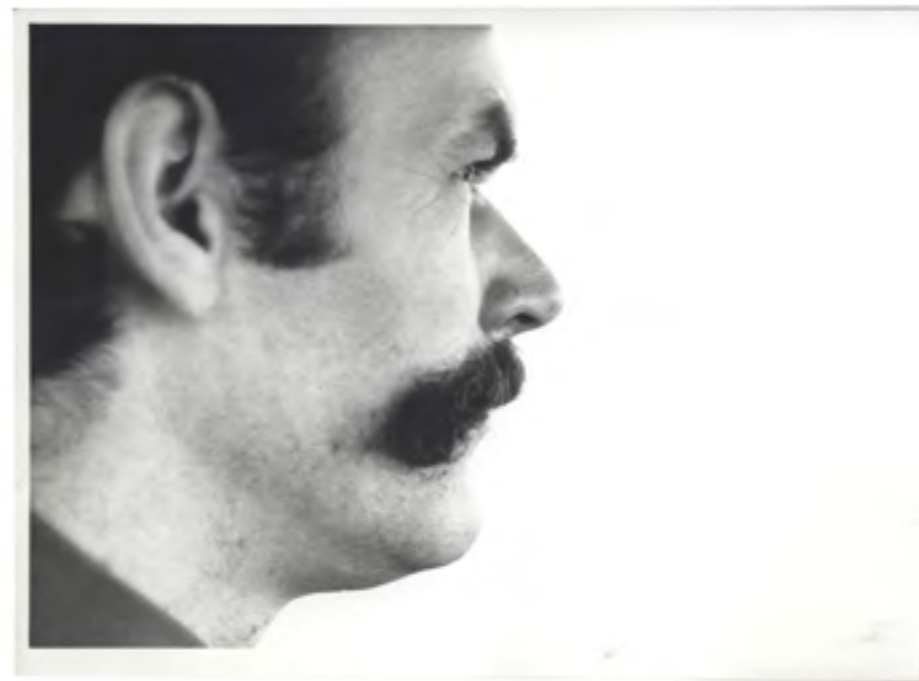
Bogdan miał duże poczucie humoru i niezwykle dar opowiadania. Skończyliśmy w różnym czasie to samo Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni Orłowie. To było szczególne miejsce z fantastycznymi pedagogami, o których anegdota mógł opowiadać bez końca.

Wyspa Sobieszewska, nadal skrywająca mroczne i do końca niewyjaśnione, tragiczne, wojenne tajemnice, a zwłaszcza Świbno (dawniej wielokulturowe Śpiewowo), stały się dla niego portem wyjątkowym, przystanią, o której mówił, że jest prawdziwą Arkadią, krainą pełną inspiracji, spokoju i szczęścia. Jak sam pisze we wspomnieniach o Wyspie – *Chyba od zawsze byłem wrażliwy na naturę, przyrodę, piękne drzewa*².

Czerpiąc z tego, co go otaczało, z dużym wycuciem, cicho i bez zbędnego krzyku tworzył swoje poetyckie przedstawienia zachodów słońca na rozświetlonym morzu, rozpostartych ptasich skrzydeł, tańczących kobiet. Zawsze w ruchu, wielokrotnione trzepoczące na wietrze żagle, wirujące, roziskrzane morze, czy czerwona sukienka mitycznej tancerki stawały się pretekstem dla wyrażenia stanów ducha artysty.

W kulturach afrykańskich śmierć nie jest kresem, człowiek żyje, dopóki żyje pamięć o nim.

Od dekad rodzina Bogdana związana była z Państwową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych, obecnie z Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku. Wnuczka artysty – Berenika, studiując na Wydziale Wzornictwa była również moją studentką. W czerwcu 2019 roku, w dzień wernisażu Ich wspólnej wystawy wyjeżdżałam za granicę i nie mogłam w nim uczestniczyć. Wiem, że Bogdan był bardzo dumny i cieszył się z tego, że Berenika studiuje w Akademii i mogą wspólnie pokazać swoją twórczość w galerii „Wyspa Skarbów” Gdańskiego Archipelagu Kultury w Sobieszewie. Dziadek i wnuczka.



↑
fot. Władysław Jackiewicz

Gdy skreślałam tych parę słów wspomnień z historii życia Bogdana Wręczyckiego, to większość osób z przeszłości już nie żyje. W momencie, gdy we wrześniu 1987 roku przekroczyłam próg tej świątyni sztuki po zdanych egzaminach na rzeźbę, to nie wiedziałem o tym, że to na całe życie. I tak było i póki co jest. Trafiłem jak wszyscy na rzeźbę do Bogdana Wręczyckiego, asystentką była młodziutka mgr Katarzyna Józefowicz, świeżo „upieczona” absolwentka PWSSP w Gdańsku. Tak się składało, że niejednokrotnie budziła nas na popołudniowo-wieczorny rysunek, gdyż mieszkaliśmy na tym samym, czwartym piętrze Akademika. Mieszkał tam też asystent Zdzisław Pidek i przez chwilę Krzysiek Gliszczyński. Tak chodziliśmy na rysunek, ja tylko przez rok, z racji ucieczki z rzeźby na malarstwo. Na II roku byłem już na ostatnim piętrze domu studenckiego, ale ten czas spędzony w Pracowni Rysunku adj. Bogdana Wręczyckiego pamiętam dobrze. Co prawda, pilnym studentem raczej nie byłem, a moje postępy oceniane na 3+ były zachętą na następny semestr, co przy reszcie ocen niedostatecznych wzbudzało we mnie poczucie bycia geniuszem rysunku.

Cóż można powiedzieć po latach, gdy ta przysłowiowa kropla kręci się w oku tęsknoty i zamyslenia... Trudno jest mi ocenić tamten czas, bo za mało spędziłem go w pracowni Bogdana Wręczyckiego. Na pewno był surowym i wymagającym pedagogiem. Ale też ciekawie mówił i potrafił być na luzie w obecności studentów. Wtedy koniecznie chcieliśmy być rzeźbiarzami i dobrze rysować akty, płodziliśmy je do bólu. Wieczorami obrazy-akty widziałem przed zaśnięciem w 3D, choć komputer to była abstrakcja, tylko ręczna robota i wyobraźnia. Warsztat rysunkowy - linia i plama, materia i forma - były to hasła, które towarzyszyły przy krótkich korektach Bogdana Wręczyckiego, cichych, wręcz subtelnych, pełnych kultury i dyskrekcji. Taką postać, zagubioną w mojej pamięci odkryłem po latach na wernisażu moich grafik w galerii na Wyspie Sobieszewskiej ok. 2011 roku. To spotkanie było czymś innym. Czas zamienił strony.

27 X 2021

Wspomnienie

Przestrzeń pomiędzy ulicami Szeroka, Świętego Ducha i Grobli I, była do lat sześćdziesiątych pustym placem przygotowanym do zabudowy. Takie puste miejsca nazywano wówczas „plombami”. Tą „plombą” zajął się gdański architekt Stanisław Michel. Stanisław zaproponował mi przyozdobienie ścian kamieniczek malarstwem ściennym. Techniki te nie były mi obce, gdyż poznałem je w gdańskiej PWSSP na specjalizacji malarstwa ściennego u prof. Jacka Żuławskiego i jego asystentki Barbary Massalskiej. Podjąłem się tego zadania. Uwzględniając charakterystyczną dla projektów Michela imitację budownictwa szachulcowego zaproponowałem zastosowanie techniki sgraffito. Wykonany przeze mnie projekt został zatwierdzony przez odpowiednią komisję.

W tamtym czasie dysponowałem pracownią przy ul. Szerokiej i jednocześnie pracowałem w PWSSP jako młodszy asystent. Wówczas kontakty studentów z pracownikami Uczelni były bardzo bliskie i tak zaprzyjaźniłem się z Bogdanem Wręczyckim. Imponował mi jego spokój, rozważa, a jednocześnie pogoda ducha. Bogdan często był świadkiem moich dyskusji z Michelem.

→
fot. NN



Tu chciałbym wrócić do projektu ścian. W celu przeniesienia kompozycji na ścianę należy powiększyć i narysować ją w skali 1:1. Nie mając innych możliwości zrobiłem to metodą przez kratkę, potem należało wzór przyłożyć do elewacji i nakłuwać igłą. Następnie tamponem z czarnym pigmentem przenieść rysunek na ścianę. I tak, dziurkując całymi dniami papier, upływały kolejne dni. Po nakłuciu rysunku przykładalem karton do mokrego tynku i metodą przepióchy przenosiłem rysunek na ścianę, a specjalnymi skrobaczkami wybierałem białą warstwę tynku, spod której pojawiała się ciemna warstwa położona wcześniej. Technika ta wymagała ścisłej współpracy z tynkarzami, gdyż warstwę zewnętrzną mogłem usunąć wyłącznie wtedy, gdy była wilgotna.

Okazjonalnie przy dekoracjach kamienic pomagali mi Stanisław Michel oraz Bogdan Wręczycki. Praca była bardzo monotonna i męcząca, przez co wymagała robienia przerw. Przez okienko wychodziliśmy na dach, żuliśmy tam suche bułki popijając winem.

I tak, dzięki moim pomocnikom i dobrej pogodzie jesienią 1969 r. rozebrano rusztowania. Malowidło ścienne wykonane starą, renesansową techniką, zaczęło zdobić Gdańsk.

W swojej twórczości odwoływał się do natury. Ulegał jej silnej inspiracji, bogactwu i zmienności. Opowiadał o niej swoim językiem malarskim, posługując się skrótem, analogią i syntezą. Nie skupiał się na jednym doznaniu. Interesował się pejzażem, człowiekiem, morzem i światem ptaków. Wiele wpływu na to, co tworzył, miało miejsce w którym żył – Wyspa Sobieszewska.



↑
fot. Iwona Wręczycka

Pierwsze moje spotkanie z Bogdanem Wręczyckim - a raczej z objawami jego istnienia i działania, pamiętam z wiosny 1970 roku. Byłem wtedy studentem pierwszego roku Wydziału Malarstwa i Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku i wraz z pięćdziesięcioma koleżankami i kolegami z pozostałych wydziałów odbywałem zajęcia z rysunku i malarstwa pod opieką doc. Maksymiliana Kasprowicza i ad. Edwarda Bobera. Zajęcia miały miejsce w sali przylegającej do Dużego Hallu na pierwszym piętrze budynku Wielkiej Zbrojowni. Owa wspaniała, imponująca i do dziś robiąca wrażenie przestrzeń, służyła ekspozycjom prac, a nierzadko bywało, że i roboczym przeglądom prac studenckich. I chyba jest to praktyka trwająca do dziś. W owym czasie wystawy nie zdarzały się bardzo często, ale każda ekspozycja, w perspektywie wspomnień po ponad pięćdziesięciu latach - była wydarzeniem. Prezentacja kilkunastu abstrakcyjnych obrazów, która zaistniała w przestrzeni hallu pod koniec roku akademickiego, w czasie gdy zwykle odbywały się dyplomy, niewątpliwie do wydarzeń należała. Dotąd pamiętam silne wrażenie, jakiemu podlegałem, powodowane działaniem wystawionych obrazów. To była dyplomowa wystawa malarstwa Bogdana Wręczyckiego. Jego promotorem był prof. Władysław Jackiewicz, do którego pracowni zacząłem uczęszczać w tymże 1970 roku po ukończeniu I roku studiów.

I tu, nastąpiło moje już bezpośrednie spotkanie z osobą Bogdana Wręczyckiego. To był epizod, gdy przez krótki czas Bogdan Wręczycki asystował w pracowni profesora Jackiewicza. Przywoływane w pamięci wrażenia z tego odległego czasu wyświetlają obraz człowieka istniejącego bardzo serio wobec siebie i innych, budzącego w osobniku o osiem lat młodszym respekt wobec swoich doświadczeń twórczych i życiowych, z innej strony dającego się odczuć jako przyjaźnie i ciepło odnoszącego się do wszystkich, z którymi miał kontakt, ze szczególnym - można powiedzieć „przedwojennym” - angielskim, kojarzącym się z Kabaretem Starszych Panów - poczuciem humoru.

Pamiętam, jak z ostrożnością dzielił się ze mną swoim myśleniem o działaniu artystycznym, jakby nie będąc pewnym, że jestem wystarczająco silny, żeby nie poddać się zewnętrznym sugestiom. Z troską dbał, by rezultat mojego działania był zgodny z moim intuicyjnym systemem nawigacji w tak osobistej dziedzinie istnienia jak malarstwo. Myślę, że jako dydaktyk zaczynający swoją drogę, od samego początku znakomicie czuł walory prowadzenia perswazji akceptującej i potwierdzającej wszelkie

wychwytywalne pozytywy ujawniające się w działaniu osoby początkującej swoje twórcze istnienie.

Następna garść wspomnień otwiera się, gdy w 1974 roku dołączyłem do grona pracowników Uczelni. Szereg następnych lat pracowaliśmy z Bogdanem na Wydziale Malarstwa. Wszystkie nasze rozmowy, spotkania - czy to przelotne - „korytarzowe”, czy w gościnnej przestrzeni Katedry Malarstwa i Rysunku, pozostawiają wspomnienia naturalnego ciepła i przy oczywistej różnicy doświadczenia życiowego, serdeczności odniesień bez żadnej pozy. Całe nasze grono osób ówczesnie pracujących na Wydziale Malarstwa - wszyscy mieliśmy chyba niczym niezafalszowane poczucie (przy całej różnorodności naszych - bywało, niełatwych charakterów i twórczych postaw) serdecznej wspólnoty. Te bardzo dobre i krzepiące odniesienia ponieśliśmy w sobie, w lata niełatwe przecież, które wkrótce nadeszły.

Jestem pewien, że to tamten czas dał początek ciągle istniejącemu we mnie przekonaniu, iż gdańska Uczelnia była i pozostaje przy wszystkich zmianach (jakim podlegała) DOBRYM miejscem - jednym z tych, których istnienie jest niezbędne dla istnienia ludzkiego wymiaru cywilizacji. W wywoływanym z przeszłości obrazie Bogdan Wręczycki jest On jedną z ważnych postaci, które to dobre miejsce współtworzyły.

Bogdan Wręczycki, jak już wspomniałem, był człowiekiem biorącym na serio swoje obowiązki - wszystko i wszystkich, wobec których był zobowiązany. Wspomniałem też o obecnym w nim szlachetnej próby poczuciu humoru. Bogdan był też człowiekiem bardzo wielu zainteresowań z towarzyszącymi mu w poznawaniu świata dociekliwością i zmysłem praktycznym. Zawsze z ciekawością słuchałem wielowątkowych - wielopiętrowych opowieści o doświadczeniach, których był uczestnikiem.

O jednym, dość szczególnym i co istotne wspólnym, muszę tu opowiedzieć trochę szerzej. W 1979 roku gronu dwunastu artystów malarzy z Trójmiasta, w tym dziewięciu z gdańskiej Uczelni, wydarzyła się wystawa ich prac w szwajcarskim Locarno. Obrazy troskliwie spakowane w skrzynie zostały wyekspediowane z Gdańska koleją. Otwarcie wystawy miało miejsce w październiku, jednakże nieuchronnie czas trwania ekspozycji dobiegł końca i okazało się, że powrót prac koleją wiąże się z pewnymi problemami. Na dodatek szwajcarski organizator wystawy był pod presją regulacji prawnych obowiązujących w bardzo dobrze i konsekwentnie zorganizowanym kraju Helwetów.

Rozwiązaniem powstałych nieoczekiwane problemów stała się wyprawa ewakuująca wystawę z południa Szwajcarii do Gdańska wykonana siłami artystów. Bogdan i ja zostaliśmy delegowani przez naszych przełożonych do wykonania całego przedsięwzięcia. Dobre relacje sąsiedzkie i łaskawość przyjaciół wyposażały nas w adekwatny do zadania i nieco egzotycznie wyglądający pojazd. Wyruszyliśmy pod koniec kwietnia. Dla Bogdana to był pierwszy wyjazd na tak zwany Zachód. Pamiętam, jak te sześć, może siedem dni jazdy, pobytu na południu Szwajcarii i powrotu, było czasem zadziwienia napotykaną rzeczywistością, bardzo szeroko otwartych oczu i podziwu dla piękna świata. Przejazd przez rejony będące na innym materialnie etapie cywilizacyjnym, wspaniale już wówczas technicznie i infrastrukturalnie rozwinięte Niemcy i Szwajcarię, która w swym materialnym zadbaniu i poukładaniu jawiła się zewnętrznie jak kraina z bajki, południe górzystego kraju w pełnym wiosennym słońcu z mocno ośnieżonymi ciągle zboczami i jednocześnie w pełnym wiosennym rozkwicie prawie egzotycznej dla nas roślinności otaczającej szmaragdowo-niebieskie głębie jezior, był nie lada kumulacją emocji. Taka sekwencja odkryć, uświadomień i unaocznień nie mogła nie pozostawić trwałych śladów. Osoby najbliższe do tej pory wspominają opowieści o odkryciach, przeżyciach i emocjach, jakimi po powrocie z tej ekspedycji przez długi czas dzielił się z nimi Bogdan. W tle należałoby jeszcze umieścić upodobanie Bogdana do jazdy samochodem, ukochanie gór i radość z jazdy na nartach.

Młodość, zmysł praktyczny i nieustępliwość wpisana w charakter wspierana szybką orientacją plus nie tak mały już zasób doświadczeń, pozwoliły całe to doświadczenie przeżyć jak znakomitą, wyjątkową, wspólną przygodę. Dzieła wróciły do Gdańska ku wdzięczności autorów i szwajcarskich organizatorów.

Wspomniałem powyżej o..., zastanawiam się nad właściwym słowem, ...o dobrych emocjach, jakie łączyły grono osób pracujących na Wydziale Malarstwa. Osoby, o których myślę - mam je wszystkie wyraźnie przed oczami, choć wielu z nich już z nami nie ma - znalazły się wraz ze zmianami zachodzącymi w Uczelni w rozmaitych miejscach. Wszyscy podjęli wyzwania nowych miejsc

i ról przyczyniając się do dalszego, choć innego już istnienia tego wspólnego DOBREGO miejsca. W pewnym momencie, ku swojemu zdumieniu - był to 1993 rok - dowiedziałem się, że Bogdan Wręczycki nie pracuje już w Uczelni. Do dziś nie mogę tego obrotu spraw zrozumieć.

Po tym momencie spotykaliśmy się jeszcze wielokrotnie, bądź to z przypadku „na mieście”, bądź podczas otwarcia jakiejś wystawy - bywało, że wspólnie w niej uczestniczyliśmy. Najczęściej byli we dwójkę - Bogdan i jego Druga Połowa - Iwona. Napotykając się, zawsze reagowaliśmy wzajemnym szerokim uśmiechem, spontanicznymi żartobliwościami i prawdziwym zaciekawieniem - „Co słychać?”.

Ten swoisty kredyt sympatii ze strony Bogdana i Iwony być może dziedziczyłem po moich rodzicach. Kiedyś dane im było wspólnie odkrywać zbiory sztuki zgromadzone w niemieckich muzeach. Mój Tato - profesor Kazimierz Śramkiewicz, był człowiekiem ukształtowanym przed wojną i powinność okazywania ludziom szacunku miał wpisana w genach. Bogdana i Jego Najbliższych Tato znał, lubił i darzył odwzajemnianym szacunkiem. Także, jak długo żyła moja Mama, a zdarzało jej się spotykać Bogdana i Iwonę, tak zawsze doznawała od nich bardzo ciepłych słów i gestów.

I rzecz istotna, wydaje mi się - w znacznym stopniu prywatna, a dla Bogdana może na progu intymności. Myślę, że malarstwo - objaw wrażliwego człowieczego istnienia wśród wielu innych zaangażowań było ważną częścią życia Bogdana. Dowodem tego było prawdziwie wspólne istnienie do końca Jego egzystencji. Chyba rodzajem paradoksu jest to, że rosnąca moc koloru w Jego malarstwie dała znać o sobie w późnych latach twórczości.

Wierzę, że najcenniejsze pierwiastki egzystencji człowieka sublimowane w retortach doświadczeń nie przemijają - „są” jakoś inaczej i zawieszona w bezczasie, są wieczne.

Tylko ich bezmaterialne echa istnieją obecne jeszcze długo w zmieniającym się obrazie czasu.

5 czerwiec - 21 wrzesień 2021



←
Danka Jarzyńska
Projekt nagrobka Bogdana Wręczyckiego
rysunek
2021 r.
zbiory prywatne

Bogdan Wręczycki – wspomnienie

Oboje jesteśmy z Wyspy Sobieszewskiej. Mieszkaliśmy blisko siebie, choć nieczęsto się widywaliśmy. Miałam przyjemność gościć w urokliwym, przytulnym domu Bogdana i Iwony. Okazywało się, że podobnie odbieramy nasze sąsiedztwo. Rozmawialiśmy między innymi o wpływie cywilizacji, tak rachitycznej w polskim wydaniu, na Wyspę z jej przyrodą i architekturą. Były to ciekawe rozmowy w miłej atmosferze. Czuło się, że ta para, mimo upływu czasu, nadal czerpie radość ze wspólnego bycia.

W Bogdanie było coś, co nazwałabym wysoką kulturą osobistą, zacięciem drugim człowiekiem i skromnością.

Gdy zwrócono się do mnie z prośbą o zaprojektowanie i wykonanie formy, która byłaby upamiętnieniem Bogdana, przyjąłabym to jako wyróżnienie i wyzwanie.

Jak upamiętnić osobę, tak wszechstronnie ukierunkowaną: artystę malarza, żeglarza, z zamiłowaniem ornitologa, dla którego Wyspa była domem a jej natura źródłem zachwyty? Jak stworzyć pomnik dla człowieka głębokiej duchowości, ale powściągliwego wobec zinstytucjonalizowanych religii?

Rodzinny grób Bogdana to zaprojektowana przez Niego prosta płyta z imionami przodków. Jej jedyną ozdobą jest piękna ściana zieleni u wezłowania. Moja kompozycja musiała z nią współgrać, a zarazem być bezpieczna i trwała. Zależało mi na tym, by nawiązywała do twórczości Bogdana i jego wyspiarskiej tożsamości, by opowiadała historię o nim i o tym, co było mu bliskie. Chciałam, by stanowiła wyraźny akcent w przestrzeni sobieszewskiego cmentarza, zarazem nie wynosząc się nadmiernie nad inne pomniki, skoro upamiętnia tak wyjątkowego, a przy tym skromnego człowieka, jakim był Bogdan Wręczycki.

Moja propozycja to płaskorzeźba oparta na motywie ptaka, często pojawiającego się w obrazach Bogdana. Główna figura może przypominać synogarlicę odfruwającą z drzewa – czy drzewa życia? W zamyśle płaskorzeźba miała być wykonana z aluminium. Istnieją jednak obawy, że materiał mógłby stać się łakomym kąskiem dla grabieżców cmentarnych, dlatego prawdopodobnie zostanie użyta żywica epoksydowa z dodatkiem opiłków metalu (to pierwsze złamanie mojej zasady, gdyż pracuję w materiałach naturalnych). Niewielki kubik, wykonany z tego samego kamienia co płyta rodzinnego grobu, stanie się bazą dla napisu: „Artysta Malarz Bogdan Wręczycki” i podstawą płaskorzeźby. Ściana zieleni będzie tłem, bordiurą, ramą kompozycji poświęconej pamięci Bogdana.



→
Danka Jarzyńska przy tworzeniu modelu
nagrobka Bogdana Wręczyckiego
2021 r.
fot. NN, zbiory prywatne

Bogdan Wręczycycki w bibliografii

Oprac. Paulina Szymańska

II Biennale Sztuki Gdańskiej. Jubileusz środowiska artystów Wybrzeża, „Dziennik Bałtycki”, 1977, nr 85 (16-17 IV), s. 3.

III Biennale Sztuki Gdańskiej. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki, sztuki warsztatowej i projektowania pod patronatem „Dziennika Bałtyckiego”, „Dziennik Bałtycki”, 1979, nr 94 (28-29 IV), s. 5-6.

30 lat Galerii Sztuki Glaza Design w Gdańsku [katalog wystawy], Galeria Sztuki Glaza Expo Design, Gdańsk (28 sierpnia – 10 września 2021 r), red. Lech J. Zdrojewski, Barbara i Tomasz Glaza, Joanna Malolepsza, Kinga „Keenys” Geldon-Czech, Gdańsk; Zblewo 2021.

Abstrakcja. Co to znaczy? Wystawa ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku, BWA Galerii Sztuki w Olsztynie, Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy [katalog wystawy], Galeria Sztuki Współczesnej Biuro Wystaw Artystycznych w Olsztynie (wrzesień – listopad 2010), red. Małgorzata Jackiewicz-Garniec, Grażyna Szcześniak, Olsztyn 2010.

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku 1945-2005. Tradycja i współczesność [katalog wystawy], Muzeum Narodowe w Gdańsku, Oddział Sztuki Współczesnej, Pałac Opatów w Gdańsku Oliwie (05.11.2005 – 30.01.2006), układ merytoryczny Wojciech Zmorzyński, Gdańsk 2005.

az, „Dziennik Bałtycki” wśród ofiarodawców. *Dary na odbudowę BWA*, „Dziennik Bałtycki”, 1980, nr 167 (4 VIII), s. 3.

AZ, *Pod patronatem „Dziennika Bałtyckiego”. III Biennale Sztuki Gdańskiej*, „Dziennik Bałtycki”, 1979, nr 94 (28-29 IV), s. 3.

Bielska Jesień 1972. X Ogólnopolska Wystawa Malarstwa [katalog wystawy], Związek Polskich Artystów Plastyków Oddział w Bielsku-Białej (18 listopad – 18 grudzień 1972 r), red. Joanna Franciszczok, Bielsko-Biała 1972.

Do wyboru, do koloru. Wystawy „Wieczór Wybrzeża”, 1978, nr 48 (28 II), s. 6.

(Ja), *O tym warto wiedzieć*, „Dziennik Bałtycki”, 1972, nr 105 (4 V), s. 6.

Komendecki Mirosław, *Udane biennale*, „Głos Wybrzeża”, 1979, nr 105 (12-13 V), s. 7.

Komendecki M[irosław], *W galeriach Gdyni*, „Głos Wybrzeża”, 1972, nr 139 (13 VI), s. 6.

Kronika – Luty, w: *Katalog BWA*, Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie, red. Romuald Bukowski, Piotr Gołuński, Stanisław Ossowski, Edmund Puzdrowski, Zenona Wilczewska, Sopot 1978, s. 14(A).

Kronika – Kwiecień 1979 r., w: *Katalog BWA*, Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie, red. Romuald Bukowski, Piotr Gołuński, Maciej Popek, Zenona Wilczewska, Sopot 1978/1979, s. 16(B).

Kunst von heute in Danzig. 12 polnische Maler aus Gdańsk und Sopot [katalog wystawy], Galerie Zentra AG (26. Oktober – 11. November 1979), red. Hans Haller, Jasmine Astolfi, Stansstad 1979.

(mk), *Malarstwo Bogdana Wręczycyckiego*, „Literary. Miesięcznik społeczno-kulturalny Wybrzeża”, 1972, nr 7, s. 39.

Monat der Bildenden Kunst aus Gdańsk. Plastik, Malerei, Grafik. Polisher Künstlerverband Gdańsk. Gemälde, Druckgraphik, Skulpturen [katalog wystawy], Weserburg Museum für moderne Kunst (13 styczeń – 8 luty 1980), Bremen 1980.

Ostapkowicz Jacek, *Gdynia 1939-2005. Kalendarium 1970-1979*, Gdynia 2006, s. 126.

Prezentacje 1. XXXI Festiwal Sztuk Plastycznych w Sopocie [katalog wystawy], Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie (czerwiec – wrzesień 1978), red. Honorata Cackowska, Sopot 1978.

Prezentacje I, w: *Katalog BWA*, Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie, red. Romuald Bukowski, Piotr Gołuński, Stanisław Ossowski, Edmund Puzdrowski, Zenona Wilczewska, Sopot 1978, s. 13(A).

Przybytko-Fabijańska Krystyna, *Malarstwo gdańskie 1945-1974*, „Literary. Miesięcznik kulturalny”, 1974, nr 7, s. 30-31.

Watrak Zofia, *Obrazy dobrze znane*, „Dziennik Bałtycki”, 1987, nr 229 (2 X), s. 4.

Wolff Detlef, *Die internationale Sprache der Kunst. In der Weserburg auf dem Teerhof stellen sich Maler, Grafiker und Bildhauer aus Danzig vor*, „Weser-Kurier. Tageszeitung”, 1980, nr 10 (12-13 I), s. 24.

Wręczycycki Bogdan, *Wylaniają się z pamięci obrazy (Świbmo)*, w: *Wyspa wspomnień. Osobiste historie mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej*, red. Waldemar Nocny, Gdańsk 2020, s. 120-131.

Wystawa Okręgowa Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików [katalog wystawy], Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie (wrzesień – październik 1987), projekt katalogu Franciszek Wiśniewski, Sopot 1987.

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

fot. Sławomir Zieliński

Bogdan Wręczycki. Twórczość inspirowana naturą.

Patronat

Prof. ASP dr hab. Krzysztof Polkowski, Rektor ASP w Gdańsku

Redakcja

Anna Polańska

Korekta

Monika Scharmach

Mariusz Wrona

Współpraca merytoryczna

Magdalena Godlewska

Iwona Wręczycka

Koncepcja wizualna okładki

Berenika Godlewska

Koncepcja wizualna, projekt graficzny i skład

workshop91

Reprodukcje dzieł

Michał Kosma Szczerek

Dariusz Lisowski, s. 86, 94, 131, 132

Przygotowanie materiałów archiwalnych

Piotr Giziński

Materiał ikonograficzny został opracowany na podstawie zbiorów

Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku,

Gdańskiego Archipelagu Kultury „Wyspa Skarbów” w Gdańsku Sobieszewie,

Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Narodowego w Gdańsku,

Muzeum Stutthof w Sztutowie,

Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Magdaleny Abakanowicz w Gdyni,

Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Bydgoszczy,

Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku i kolekcji prywatnych.

Cytaty na przekładkach w wyborze Mariusza Wrony pochodzą z wywiadu Sławomira Zielińskiego przeprowadzonego z Bogdanem Wręczyckim w 2019 r., materiał niepublikowany w zbiorach prywatnych.

Wydawca

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Targ Węglowy 6

80-836 Gdańsk

tel. +48 58 301 28 01

asp.gda.pl

Druk

Drukarnia MISIURO

ul. Gdańska 29, 80-518 Gdańsk

Nakład

200 egz.

ISBN 978-83-66271-90-6

Gdańsk 2022

© Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku 2022

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**



AKADEMIA
SZTUK
PIĘKNYCH
W GDAŃSKU



ZBROJOWNIA
SZTUKI



WYDAWNICTWO
ASP W GDAŃSKU



BIBLIOTEKA
AKADEMII
SZTUK
PIĘKNYCH
W GDAŃSKU



ARCHIWUM
AKADEMII
SZTUK
PIĘKNYCH
W GDAŃSKU

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część publikacji nie może być przetwarzana bez zgody autorów i wydawcy.

